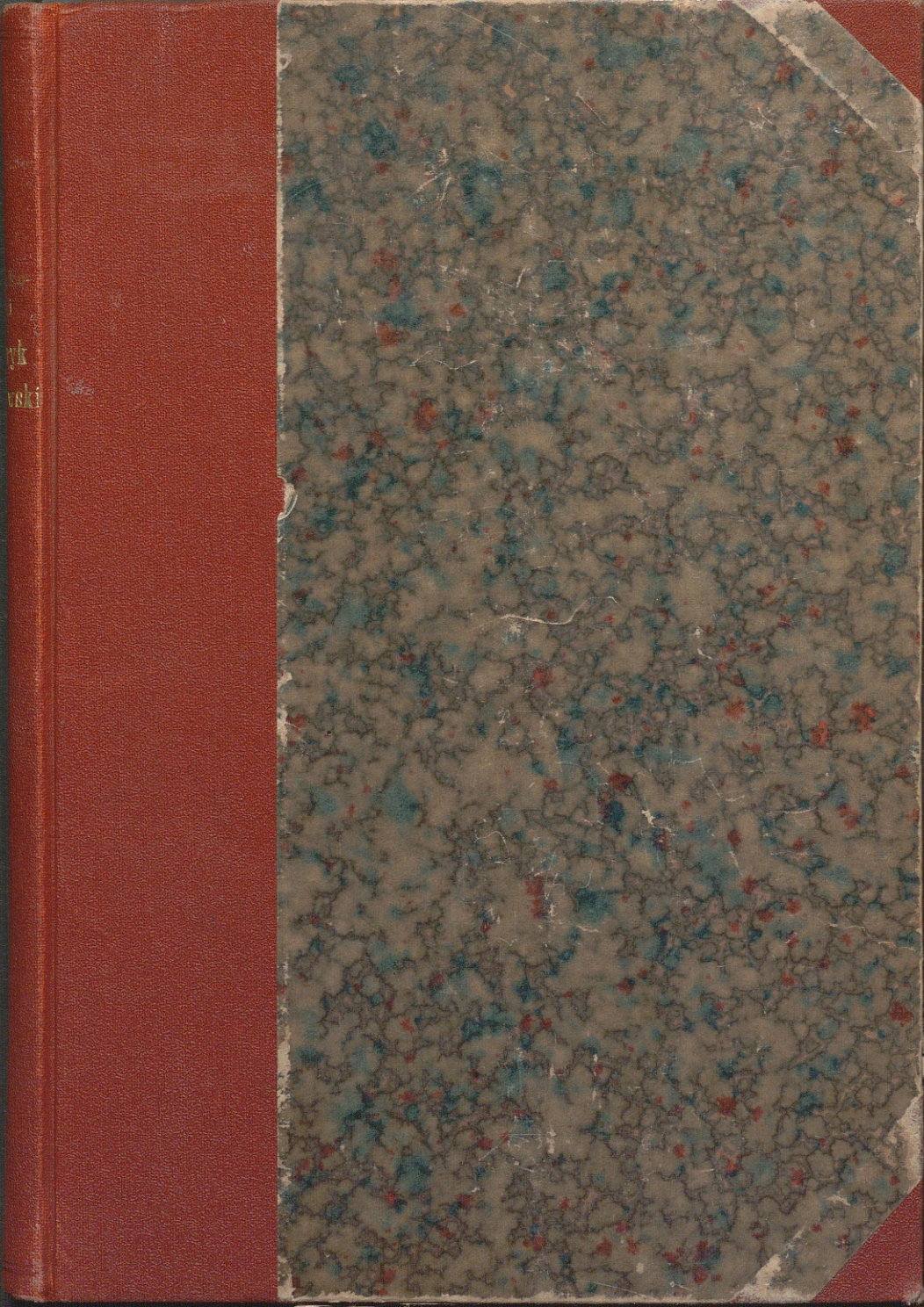
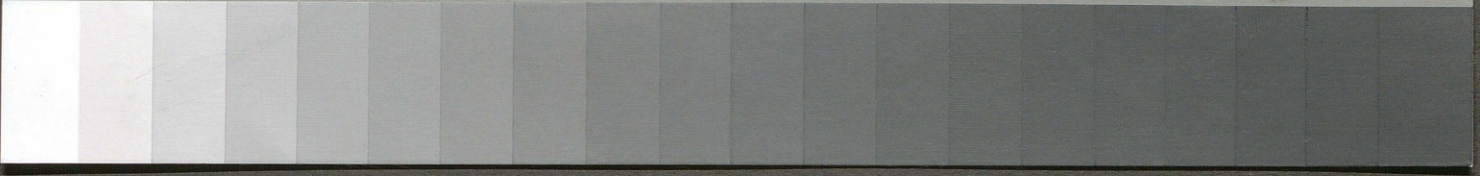




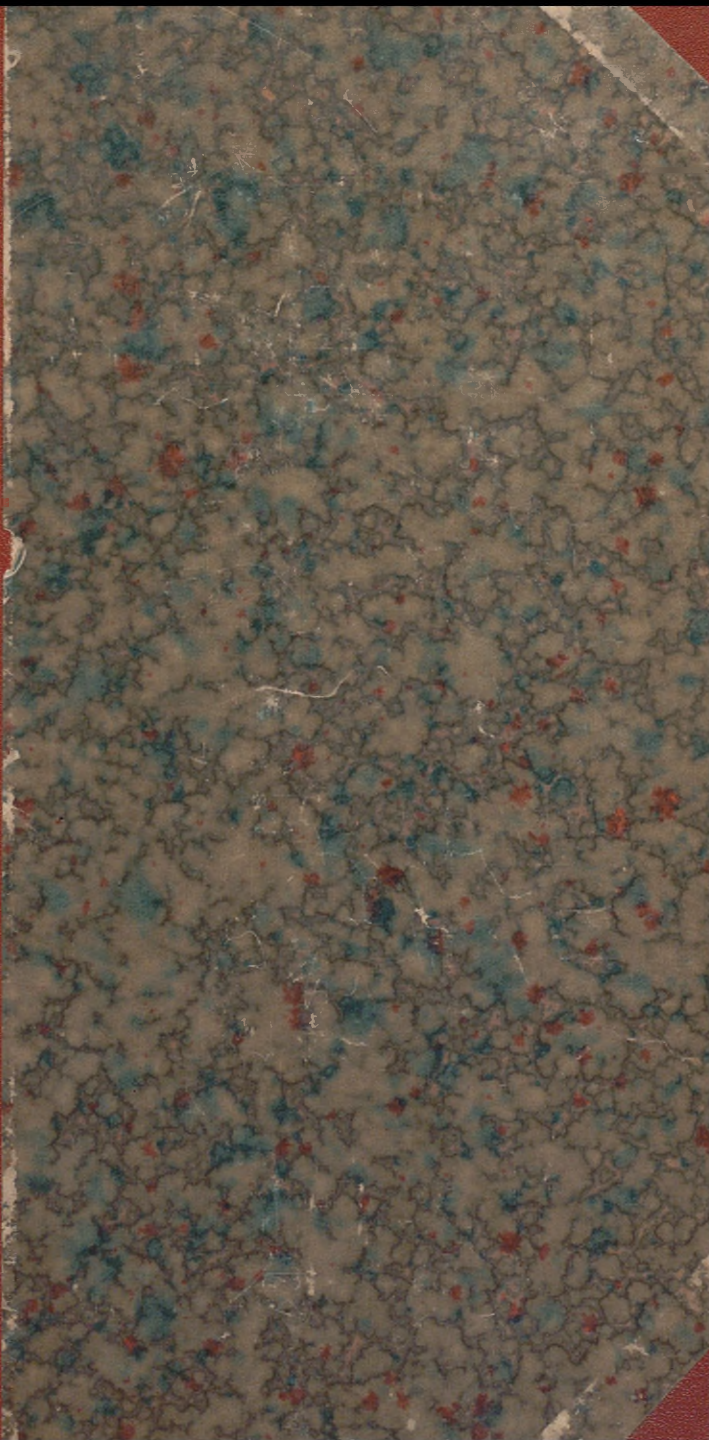
Grey Scale #13



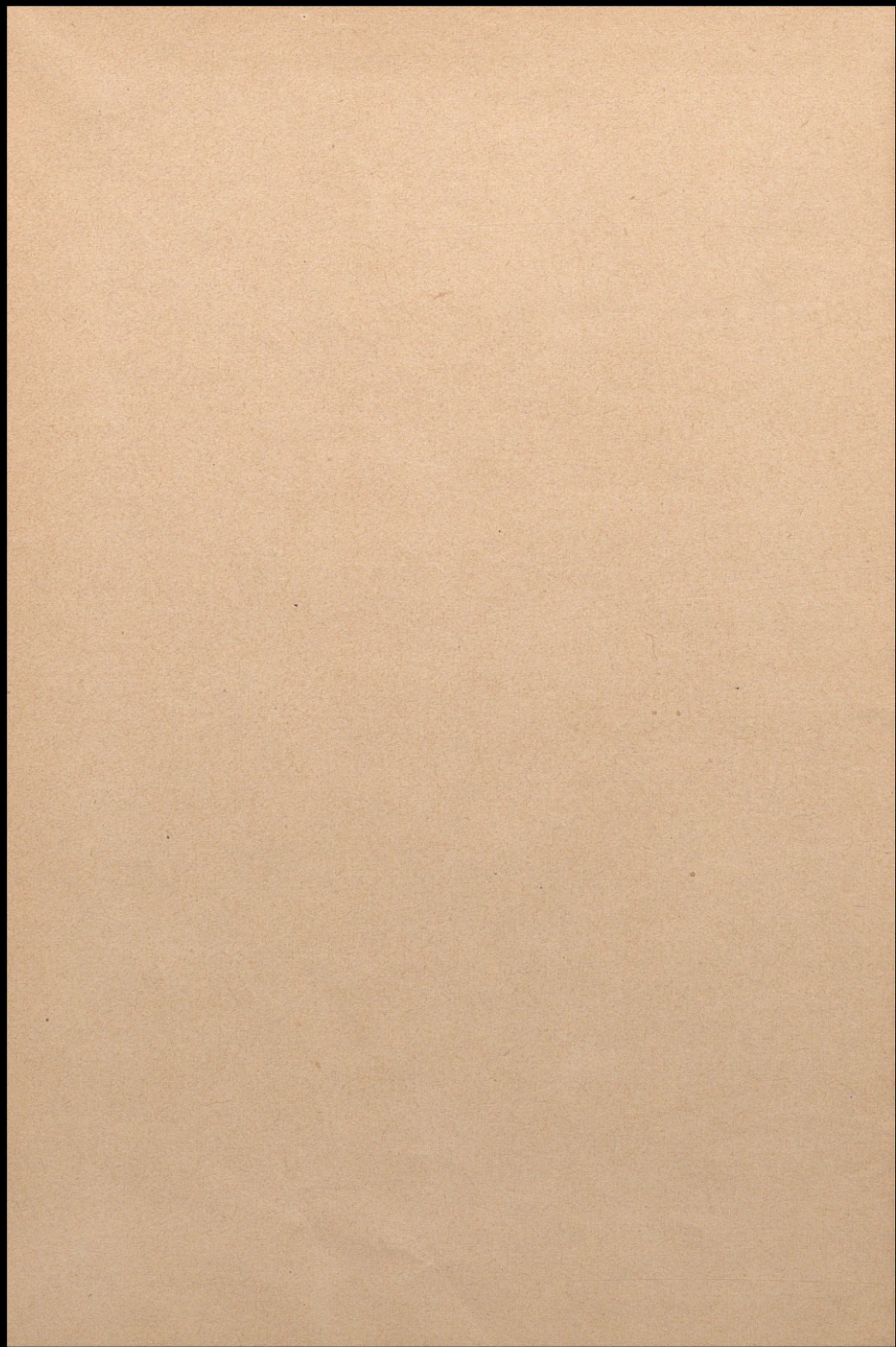
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



k
ski



Henryk Dąbrowski.



JENERAŁ KLEMENS KOŁACZKOWSKI

HENRYK DĄBROWSKI

twórca legionów polskich we Włoszech

1755 — 1818.

WSPOMNIENIE HISTORYCZNE.

Z FRANCUSKIEGO RĘKOPISU PRZEŁOŻYŁ * * *



W KRAKOWIE
SPÓŁKA WYDAWNICZA POLSKA.
1901.

93|438|:355.48|438|:325

23970/2

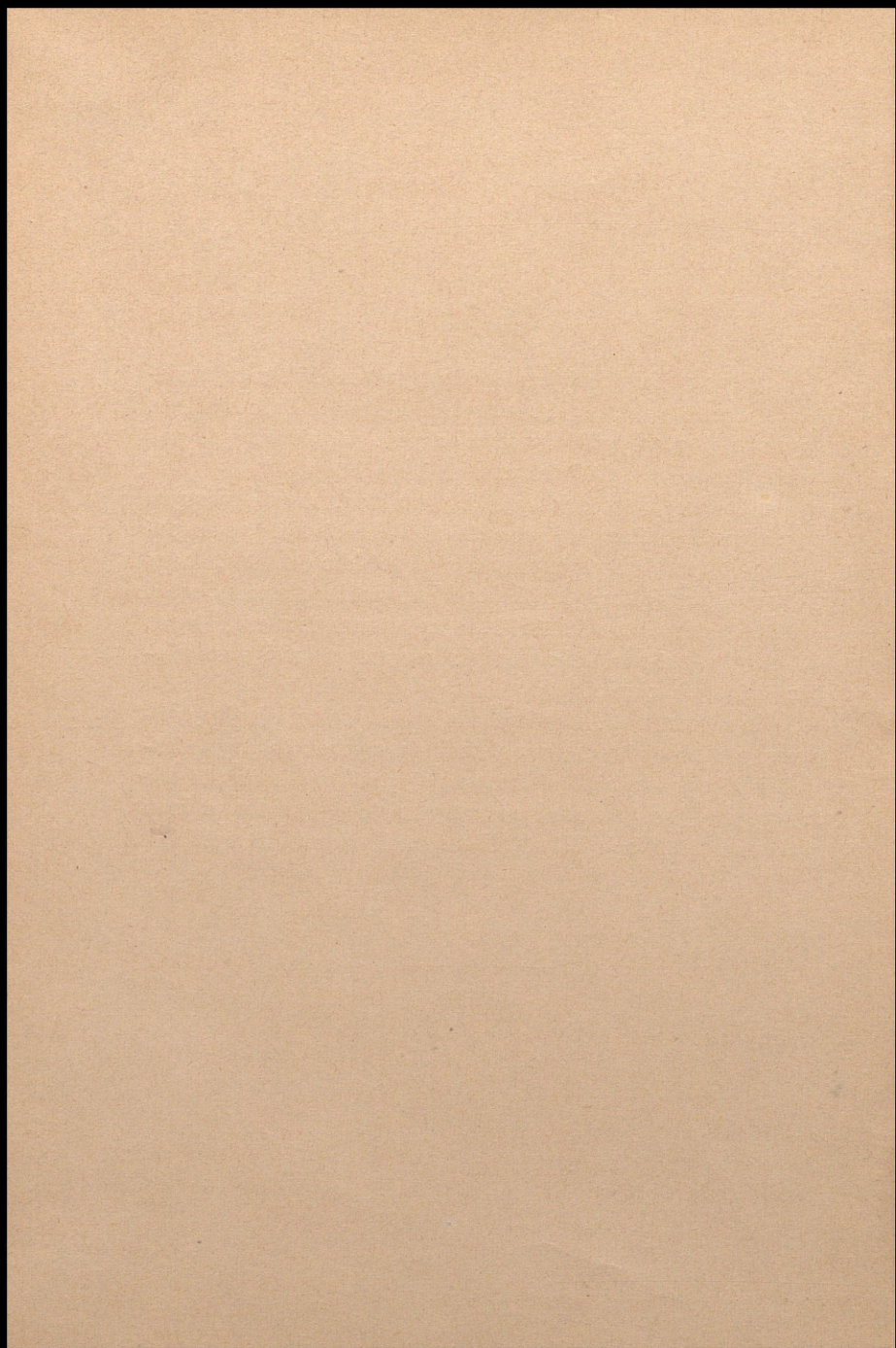


Wspomnienia niniejsze oparte są przeważnie na opowieściach i rozmowach z autorem samego generała Dąbrowskiego, twórcy legionów polskich we Włoszech, uformowanych pod opieką Rzeczypospolitej francuskiej.

Synowie tych dzielnych bojowników, wywieszających zwycięskie sztandary na wszystkich stolicach Europy, z podziwem wspominali i wspominają o polskim jenerale, który pierwszy powziął myśl i dokonał skupienia nieszczęśliwych rozbitków armii z roku 1794, oraz utworzył z nich legie, które były groźnemi czas długi dla mocarstw, dzielących między siebie ich ojczyznę.

Nie powinno i dziś być obojętnem ogłoszenie biograficzne notatki o jenerale, przypomnienie wypadków poprzedzających złączenie się broni francuskiej i polskiej, oraz podanie historyczne, jak to braterstwo wzmacniało się wspólnym krwi rozlewem na polach Włoch, Niemiec, Hiszpanii i Rosyi.





JAN HENRYK DĄBROWSKI pochodził z dawnego szlacheckiego rodu, znanego już w XIV. wieku, a odznaczającego się w szeregach armii Rzeczypospolitej polskiej w XVI. i XVII. wieku. Dziad jego walczył z Janem Sobieskim pod murami Wiednia, a ojciec, Jan Michał, broniąc sprawy Stanisława Leszczyńskiego, wzięty do niewoli w roku 1734 podczas oblężenia Gdańska, przeszedł do służby saskiej i bił się z Turkiem w roku 1737. Ożeniony w roku 1750 z Maryą Lettow, córką generała wojsk Augusta III., miał Jan Michał kilkoro dzieci, a czwartym z nich był Jan Henryk, urodzony 29. sierpnia 1755 roku w Pierzchowicach, między Krakowem a Bochnią.

Wychowaniu Henryka oddał się ojciec najtroskliwiej, widząc od dzieciństwa wybitne jego zdolności, a prowadził je w duchu niemieckim i przeważnie wojskowym, ale w duchu katolickim, aczkolwiek żona jego była protestantką.

W piętnastym roku swego życia przyjętym został Henryk Dąbrowski do tego samego pułku, w którym służył jego ojciec, a oddawał się służbie i nauce z taką gorliwością i tak szybkie postępy czynił, że już w roku 1777 otrzymał nominację na porucznika, w której to randze rok potem bił się z Austryakami w wojnie o dziedzictwo w Bawaryi. Krótko ta bitwa trwała, a zabłysnął w niej po raz ostatni geniusz Fryderyka W.

W roku 1779 stracił Henryk ojca, a w roku 1780 poślubił Henrykę Rahel, córkę pułkownika saskiego; miał z nią syna i córkę. W tym samym roku przeszedł pod ko-

mendę dzielnego żołnierza, hrabiego de Bellegarde, i tej służbie zawdzięcza dokończenie swego wykształcenia wojskowego. W pułku tym, słynnym w Saksonii z dzielności i służbistości, obok częstych ćwiczeń, otoczył się był Henryk mapami i księgami, studyując przebieg kampanii Gustawa Adolfa, Kondeusza, Turenne'a, Eugeniusza Sabaudzkiego i mistrza po nad nimi Fryderyka Wielkiego, pod którym sam służył w roku 1778. Doświadczenie nauczyło go, że znajomość sztuki wojennej może być tylko nabytą kosztem najwyższych wysiłków w gruntownych i specjalnych studyach i że sama odwaga ani zapał nie mogą wystarczyć dowódcy szranków, na których rozgrywają się życie ludzkie i losy narodów. Wśród prac tych został Dąbrowski adjutantem generała hr. Bellegarde, którego zawsze wspominał z wdzięcznością, jako po ojcu głównego swego mentora w wiedzy wojskowej.

Gdy w roku 1790 zwoływał rząd polski wszystkich oficerów rozprószonych po świecie, opuścił Henryk Dąbrowski służbę w Saksonii i przeszedł do wojsk naszych w randze majora, odznaczając się od pierwszej chwili jako znakomity instruktor kawalerii i surowy przestrzegacz karności wojskowej. Początki tej służby napiętrzone były dla niego walkami w przezwyciężaniu trudności, jakie przyniosło na to pole wychowanie niemieckie, a zatem głównie wymowa i wymagania, jakie stawiał co do porządku, do jakiego nie każdy nasz żołnierz czuł pociąg; potrafił jednak pozyskać zaufanie przełożonych, uznających jego działalność, i uległość podkomendnych.

Dzień trzeciego maja 1791 roku zaświadczył o rozbudzeniu się narodu, za nadto długo w śnie letargicznym pogrążonego; w śnie tyle dla sprawy własnej szkodliwym, ile korzystnym dla zuchwałych a chciwych sąsiadów. Uchwalona dnia tego konstytucja wywołała oklask rozumnych ludzi całego świata, a postanawiała w tekście swoim: zniesienie *liberum veto* i wprowadzenie dziedzictwa tronu; dopuszczenie stanu średniego do urzędów; wolność wyznań z zastrzeżeniem religii katolickiej jako państwowej; oddawała wreszcie pod

opiekę praw klasę najliczniejszą ludności, to jest włościan, co miało z czasem doprowadzić do ich usamowolnienia. Tenże sejm uchwalił jednocześnie powiększenie armii do 100.000 ludzi, poddając ją pod naczelnictwo króla, jako szefa władzy wykonawczej.

Rosya zajęta wówczas wojną przeciw Turcyi, na razie nie objawiła swego gniewu, zaopiekowała się jednak protestem nieznaczej mniejszości sejmu, czyli opozycją Konstytucyi trzeciego maja, skoncentrowaną w osobach Feliksa Potockiego, Seweryna Rzewuskiego i Franciszka Ksawerego Branickiego. Ci trzej, smutnej pamięci wyrodni synowie ojczyzny, wsparci pomocą Rosyi, uknuli spisek przeciw uchwalonemu porządkowi, tworząc nieszczęsną konfederacyę w Targowicy.

W samym początku 1792 roku podpisane w Jassach pakta zakończyły rosyjsko-turecką wojnę, a natychmiast potem carowa Katarzyna wypowiedziała wojnę Polsce, wysyłając forsownie 100.000 wojska do prowincyi ościennych jej państwu.

Rząd nasz nie mógł przeciwstawić ani połowy tej liczby, i to żołnierza źle wyćwiczonego, z niedoświadczonymi wodzami, niedołącznie kierowanymi ze stolicy przez słabego ducha króla, pogrążonego w zniewieściałych wygodach i gotowego do każdej ofiary, mogącej go zatrzymać na tronie, zewsząd podkopanym. Ponadto, z rozprószonego wojska po województwach, nie można było szybko w jeden punkt sprowadzić więcej jak 20.000. Pierwsze więc zaraz spotkanie musiało zakończyć się odwrotem naszych, a potyczki te miały miejsce pod Zielencami, gdzie dowodził książę Józef Poniatowski i pod Dubienką przy dowództwie generała Kościuszki.

Henryk Dąbrowski pozostawał wówczas jako wice-brygadyer na czele korpusu kawaleryi nad Bugiem pod komendą generała Byszewskiego, stojącego z kolumną rezerwową, mającą posiłkować generała Michała Zabiełłę przeciwko Kreczownikowi pod Brześciem Litewskim i mającego zarazem zaślaniać Warszawę.

Główna część armii pod wodzą księcia Józefa Poniatowskiego posuwała się ku Wiśle, gdy jak grom spadła na wszystkich wiadomość, że król dnia 23. lipca przystąpił do konfederacji targowickiej i że wszelkie kroki wojenne i dalsze marsze mają być zaniechane. Wielką była konsternacja i popłoch, bo wojska pragnęły walczyć a musiały uleść rozkazowi króla. Wybitniejsi wodzowie, jak książę Józef, Kosciuszko, Wielhorski i Zajączek, podali się do dymisy, a twórcy konfederacji objęli tak komendy armii, jak i władzę cywilną, bo Stanisław August stał się miękkim narzędziem w ich rękach. Rosyane zajęli Warszawę, a zredukowawszy liczbę wojsk polskich, pomieszali je między swoje. Konstytucja trzeciego maja została zniesioną, a przywrócony dawny stan rzeczy, to jest anarchia, osłaniana przez Rosyę.

Dąbrowski, u którego patriotyzm dorównywał odwadze żołnierskiej, ze zranionem sercem przeżywał te wypadki; rwał się do czynu, żywił zamiary, ale ani sława jego wojskowa nie stała jeszcze tak wysoko, ani ranga była dość znaczną, by mógł ogłosić dyktaturę i wywołać pospolite ruszenie, co byłoby zbawieniem ojczyzny. Poddał się konieczności i pozostał spokojnie na miejscu swego stanowiska, nie przestając myśleć o chwili, w którejby mu danem było chwycić za broń. Sposobność ku temu miała się wkrótce nadarzyć.

Przystąpienie króla do Targowicy doprowadziło do sejmu w Grodnie 1793 roku i ostatecznie do drugiego podziału Polski, w którym Rosya i Prusy główne odniosły korzyści.

Wojska polskie, rozłożone w prowincjach zabranych przez Rosyę, zmuszone były wejść w jej służbę i złożyć przysięgę. Pozostawione zaś jeszcze pułki jako polskie, zostały rozprószone tak, że na skinienie ambasadora rosyjskiego mogły być każdej chwili rozbrojone. Taki był stan rzeczy bezpośrednio po rozbiore.

Korpus Byszewskiego, w którym służył Dąbrowski, stał w Wielkopolsce, gdy z początkiem roku 1793 Prusacy zajęli tę prowincję. Wówczas to przedstawił Dąbrowski swemu je-

nerałowi śmiały projekt, by ruszył ze swoją dywizją na Warszawę, przyłączając do swoich wszystkie chętne wojska, spotykane po drodze; by pozyskał króla, objął arsenał oraz kasy rządowe i rozpoczął stanowczą wojnę. Taki projekt powinien był powstać i znaleźć wykonanie w chwili przystąpienia króla do konfederacji targowickiej, w pół roku jednak potem nie mógł liczyć na powodzenie, był już niewykonalnym. Byszewski zdawał się dzielić poglądy Dąbrowskiego, lecz zasięgnął rady samego króla, który opowiedział rzecz całą swoim faworytom, a jeden z nich powtórzył ją ambasadorowi rosyjskiemu w Warszawie. Jenerał Byszewski otrzymał rozkaz ustąpienia placu Prusakom i przeniesienia się do Końskich, między Kraków a Warszawę. Henryk Dąbrowski nie uznał się za pobitego niepowodzeniem swego projektu, stworzył zaraz drugi, jeszcze śmielszy i do wykonania trudniejszy: Zamierzał on zebrać wszystkie wojska w Królestwie, oraz te, któreby zdołały ująć z pomiędzy Rosyan, a przerzucić całą tę masę przez Szląsk i Czechy na spotkanie armii francuskiej, mającej kraj nasz wybawić od zaborców. Olbrzymie te zamiary zakomunikował Dąbrowski kilku wybitnym patryotom, a w szczególności Kołłątajowi, bawiącemu wówczas w Dreźnie. Wszyscy uznali projekt jako awanturniczy i niemożliwy, a pragnęli, by wojska nasze pozostały spokojnie na swoich placówkach w oczekiwaniu odpowiedniejszej chwili do czynów. Dąbrowski okrzyczany za niebezpiecznego, przeniesiony został do Pułtusza, pod komendę jenerała Madalińskiego.

Niezbyt jednak od owej chwili miała już być oddaloną chwila czynów.

Z Warszawy wyszedł rozkaz rozwiązania brygady Madalińskiego, a gdy ten powtórzył zebranemu wojsku rozkaz złożenia broni, oficerowie i żołnierze jednomyślnie, jakby zmówieni, odmówili posłuszeństwa, błagając wodza, by ocalił ich honor i powiódł na wroga. Było to gorącym pragnieniem dzielnego jenerała, więc przedarli się forsownym marszem przez pruskie posterunki, i przebywszy Pilicę, dotarli do wo-

jewództwa krakowskiego, w którym połączyli się z innymi oddziałami wojsk polskich.

Nagle to wystąpienie orężne stało się sygnałem do nowego ruchu powstającego w całym kraju¹⁾.

Właśnie powrócił był z Włoch generał Kościuszko i podążył zaraz do Krakowa, dokąd przybył dnia 24. marca 1794

¹⁾ W tej epoce dotknął generała Dąbrowskiego nader przykry wypadek, opisany przez jego przyjaciela, wojewodę Wybickiego, w pamiętnikach, wydanych w Poznaniu w roku 1840, staraniem hrabiego Raczyńskiego. Generał Madaliński, zawołany rębacz, lecz tem tylko wybitny, mając pod komendą Dąbrowskiego, nie zawiadomił go wcale o wyruszeniu z wojskiem swoim. Powodem tego mogła być zazdrość zdolności i wykształcenia, ale także niechęć i nieufność do jego niemieckiego wychowania, które często wyśmiewał. Zostawił go więc w Pułtusku z małą częścią załogi. Żywo dotknięty takim postępkim, postanowił Dąbrowski nie zostać bezczynnym, a zebrawszy pozostawioną mu garstkę ludzi, zaatakował dnia 21. kwietnia oddział rosyjski pod Tykocinem i wziął im w niewolę 25 żołnierzy i oficera, oraz zapas prowantów. Naraził się jednak staroście Starzyńskiemu tem, że dokonał tej wycieczki bez niego, a on uznawał się szefem tej okolicy; został więc z dwoma oficerami aresztowany i odesłany do Warszawy pod sąd wojenny.

Trudno sobie wytłumaczyć znaczenie takiej niesprawiedliwości inaczej, jak tylko zawiścią starosty i pozostawioną przez Madalińskiego opinią, że Dąbrowski żywił ducha niemieckiego. Pod takim to szczególnie zarzutem mógł być w owych czasach być sądzonym publicznie człowiek, którego sławimy nie tylko zdolności i talenta wojskowe, ale i w wysokim stopniu rozum patriotyczny.

Już też dawały się słyszeć przed salą sądu głosy »zdrajca«, gdy Wybicki, należący do departamentu wojny, stanął po stronie obwinionego jako obrońca. Wybicki, odznaczający się wymową i odwagą cywilną, podniósł najczystsze strony życia Dąbrowskiego, jego cnoty wojskowe oraz poświęcenie, i nie wiele potrzebował mówić, by oskarżyciele umilkli, a tłumy zamieniły głosy podnoszone przed chwilą na huczne »wivat Dąbrowski«, które mu towarzyszyły przez miasto aż do jego mieszkania.

Dąbrowski nigdy nie zapomniał już Wybickiemu tej usługi doniosłej, a odtąd zawiązana między nimi szczerą przyjaźń nie zmieniła się do końca ich życia.

roku i tegoż dnia obwołany został najwyższym naczelnikiem wszystkich wojsk polskich z władzą dyktatorską, a wszyscy mieszkańcy miasta złożyli mu przyrzeczenie.

Na wiadomość o wypadkach zaszłych w Krakowie, wyruszył tam generał rosyjski Tormassow na czele 7.000 wojska, a Kościuszko podążył dnia 1. kwietnia na jego spotkanie z załogą Krakowa, wzmocnioną po drodze kawalerią Madalińskiego i kilkuset chłopami zbrojnymi w kosy. Miał dnia tego pod sobą 3.000 piechoty, 1.200 kawalerzystów, 12 armat i około 400 kosynierów, a temi tylko siłami zadał dnia 5. kwietnia okropną klęskę Rosyi pod Raławicami, o pięć mil na północ od Krakowa. W bitwie tej zasłynęli chłopci męstwem i odwagą, i wstąpił się jeden z nich, gdy widząc artylerzystę rosyjskiego przykładającego lont do armaty, czapką w jednej ręce zatkał jej otwór, a kosą w drugiej ściął łeb wrogowi. Kilkanaście zdobytych armat, kilkuset zabitych Rosyan i tyluż rannych, stanowiły rezultat tego dnia pamiętnego. Potem zaraz Kościuszko cofnął się o trzy mile do Słomnik, a wojska rosyjskie o pięć mil w stronę przeciwną.

Z niesłychaną szybkością rozeszły się te dobre wieści po całym kraju i wywołały ruch ożywiony. W Lublinie ogłosił powstanie pułkownik Grochowski; zgromadził wojska polskie w okolicy, przebył Wisłę i forsownym marszem spieszył do Kościuszki. Gdzie tylko mógł który oficer lub żołnierz wyrwać się z pod dozoru rosyjskiego, prznosił się do swoich szeregów, tak że majorowie Kopeć i Wyszkowski, oraz pułkownik Łażniński mogli zebrać 2.000 ludzi i z tymi przedarli się pod Bug. Inne pułki i oddziały, których szefowie nie zdobyli się na tę odwagę, zostały rozbite i w liczbie piętnastu tysięcy rozdzielone w korpusy rosyjskie. Dnia 17. kwietnia 1794 roku powstała Warszawa, której załoga liczyła zaledwie 2.000 żołnierza. Ci jednak wsparci silnie kilku tysiącami mieszczan pod dowództwem Kilińskiego, po czterdziestu ośmiu godzinach nieustającej zaciętej walki, zdołali wyprzeć z miasta wojska rosyjskie, zmniejszając je o 4.000 ludzi w pole-

głych i rannych. Ambasador rosyjski Igelström, osaczony w swoim pałacu, potrafił umknąć i skrył się pomiędzy Prusakami, obozującymi po za szaniami opodal od miasta.

W kilka dni potem, dnia 23. kwietnia, wybuchło powstanie w stolicy Litwy, gdzie pułkownik Jasiński dał dowody wprost zuchwałej odwagi, ale i niezwykłej inteligencji. W międzyczasie Kościuszko zbliżył się do Krakowa i zajął wieś Bossutów, w której się na prędcę oszańcował i skąd zawezwał wszystkich chętnych a zdolnych do broni. Nie wszyscy odpowiedzieli oczekiwaniom i tylko w 9.000 ludzi dnia 5. maja wyruszył naczelny wódz w Sandomierskie, gdzie się miał połączyć z generałem Grochowskim. Ten przeszedł Wisłę pod Rachowem, zatrzymał się pod Połoną i stawiał tam czoło ścigającym go Rosyanom, a dopiero potem dotarł do obozu Kościuszki. Mając wówczas do piętnastu tysięcy wojska i kosynierów, ruszył naczelny wódz na spotkanie generała Denissowa i pobił go pod Szczekocinami dnia 5. czerwca, zmuszając do odwrotu. Następną nocą czyniło wojsko polskie przygotowania do ataku na dzień następny, gdy z niemałym zdziwieniem ujrzała starszyzna nasza po prawej stronie rosyjskiej szeregowaną armię w szyku bojowym. Byli to Prusacy pod dowództwem samego króla Fryderyka Wilhelma II., a siły jego składały się z dziesięciu batalionów piechoty, dwudziestu szwadronów huzarów i dwunastu sześć-funtowych armat; korpus zaś Denissowa liczył trzynaście batalionów piechoty i dwadzieścia szwadronów kawalerji; razem około 20.000 ludzi. Pomimo tej nierówności sił rozpoczęto bitwę grą armat, podczas której nasza piechota kilkakrotnie śmiało przypuściła szturm, dzielnie wspomagana kosami; śmierć jednak generałów Wodzickiego i Grochowskiego zmusiła wojska polskie do odwrotu, dokonanego spokojnie i szczęśliwie w nocy z dnia 6. na 7. czerwca, po utracie sześciuset ludzi i kilku armat. Generał Kościuszko nie będąc ściganym, ruszył w porządku w pochód pod Warszawę, dokąd dostał się w końcu czerwca i gdzie na lewym brzegu Wisły zebrały

się wojska polskie w liczbie 22.000, a to 17.000 piechoty i 5.000 kawaleryi. Tutaj obszczeni zostali armią rosyjską i pruską pod wodzą Fryderyka Wilhelma i generała Fersena. Rozpoczęło się oblężenie Warszawy.

Siły polskie rozdzielono na trzy korpusy: pierwszy pod komendą generała Mokronowskiego, złożony z ośmiu batalionów i osmnastu szwadronów, stanął pod Marymontem; drugi pod generałem Zajączkiem, z sześciu batalionów i dziewięciu szwadronów, miał przeznaczone miejsce w Czystem; wreszcie trzeci, korpus Kościuszki, z dwudziestu batalionów i trzydziestu szwadronów, rozłożył obóz pod Mokotowem. Generał Dąbrowski miał sobie powierzony osobny mały korpus w Czerniakowie na lewych flankach Kościuszki. Armia oblegająca stanęła: pruska naprzeciw Marymontu i Woli ku lewej naszej stronie, rosyjska zaś w Służewie, naprzeciw Mokotowa i Czerniakowa. Po kilku mniejszych potyczkach bez większego znaczenia, rozpoczęto ataki i bombardowanie. Prusacy zajęli Wolę, a Kościuszko postanowił ich stamtąd wyprzeć. To się nie powiodło księciu Józefowi Poniatowskiemu, więc zdał tę misję Kościuszko na generała Dąbrowskiego, który się z niej wywiązał pomyślnie i przyczynił się, mądrymi rozkazami i własną dzielnością, do obrony prawego skrzydła, rozciągającego się od Woli przez Powązki i Marymont ku Wisle. Było to dnia 28. sierpnia, i w dniu tym wódz naczelny, chcąc okazać swój szacunek i wdzięczność kraju, ofiarował Dąbrowskiemu złoty pierścień z napisem »Ojczyzna swojemu obrońcy« i z wrytym nr 1, gdyż była to pierwsza dana odznaka w tej formie, a w następstwie otrzymali taką i inni. Dalsze nacieranie Prusaków pozostawało bez skutku, choroby zaczęły ich prześladować, a z drugiej strony groźne dla nich powstanie wybuchło w Wielkopolsce; ponadto jeszcze nie dochodziły ich prowianty ani amunicya, przejmowane po drodze, tak naprzykład jeden ze znaczniejszych takich transportów został im wzięty we Włocławku przez kasztelana Mniewskiego; dowodzącego oddziałem powstańców.



Postanowił więc Fryderyk Wilhelm odstąpić od oblężenia i cofnąć się do Wielkopolski. Jenerał Fersen usunął się także ze swoim korpusem i manewrował by dostać się na prawy brzeg Wisły, dla złączenia się z jenerałami Suworowem i Derfel-lem, zbliżającym się do Bugu.

Wówczas wybrał jenerał Kościuszko Dąbrowskiego do ekspedycyi najdonioślejszego znaczenia: miał ponieść szybką pomoc powstańcom i wojskom naszym w Wielkopolsce, gdyż na nich zaciężać musiała cała siła wojsk pruskich, cofających się od Warszawy. Dąbrowski sporządził odnośny plan operacyjny, który uzyskał uznanie, więc i zatwierdzenie naczelnego wodza. Sformowano mały korpus z półtora tysiąca piechoty, tysiąca kawaleryi i szesnastu armat, a do nich przyłączył się Madaliński ze swoją brygadą, oddając się patryotycznie i dobrowolnie pod komendę młodszego od siebie jenerała, tak już przyznawał wyższość swemu niedawno podkomendnemu. Dąbrowski ruszył dnia 10. września 1794 roku na czele tego korpusu, przeszedł Bzurę przy jej ujściu do Wisły i posunął się do Koła nad Wartą; dawał wyprzedzać swój sztab przez część kawaleryi i zmiatał po drodze małe oddziały pruskie, a zabierał prowianty w magazynach. W Kole spotkał oddział ochotników w liczbie ośmset ludzi pod Mniewskim, a dnia 24. września powstańcy z Kalisza, Gniezna i Poznania z jenerałami Skórzewskim, Lipskim i Niemojowskim, razem przeszło cztery tysiące ludzi, przeważnie konnicy, wzmocnili pod Słupną korpus Dąbrowskiego. Dawszy kilka dni do spoczynku i uporządkowania się tej armii nieregularnej, lecz najlepszymi chęciami ożywionej, skierował się jenerał ku Gnieznu, zaalarmował główny pruski korpus pod wodzą jenerała Schwerina i dotarł pod małe miasteczko Łabiszyn, gdzie rozpiął obóz po wypędzeniu Prusaków z miejscowego klasztoru. Nazajutrz zaraz został zaczepiony przez oddział pruski, przybywający z Inowrocławia, pod komendą pułkownika Szekulego, smutno wślawnego przez swoje łupieżstwa i okrucieństwa. Sądził, iż podejdzie naszych, atakując ich w nocy, lecz wpadł na zu-



JAN HENRYK DĄBROWSKI w młodości,
jako porucznik saskiej gwardyi.

(Wedle portretu z roku 1776, przechowanego w Winnogórze).

pełnie przygotowanych i utrzymanych w szyku bojowym. Utarczka stała się klęską Prusaków, bo stracili kilkuset ludzi i Szekuli cofnął się. Tu ponownie poznać było można przezorność i wiedzę generała Dąbrowskiego, który nie tylko wyzyskał pozycję, ale potrafił pokierować wojskiem, złożonym z przeróżnych żywiołów, a znajdującym się przeważnie po raz pierwszy w ogniu bojowym i utrzymać ich wśród nocy doświadczoną ręką w porządku oraz karności.

Dnie 30. września i 1. października przeznaczył generał dla wypoczynku i poprawy rynsztunków, lecz i wtenczas generał Rymkiewicz na czele ośmiuset ludzi udał się w pogoń za cofającym się nieprzyjacielem. Dnia 1. października wieczór pchnął Dąbrowski swoje oddziały ku Bydgoszczy, przybył rano na wzgórze po nad miastem i ustawił się na odległość strzału armatniego naprzeciw nieprzyjaciela. Po kilkuset wystrzałach wezwał ich generał do poddania się, lecz odpowiedź Szekulego była dumnie odmowną, więc zakomenderowano do ataku. Z zapalem ruszyli nasi, i po walce w ulicach zostali Prusacy pobici i z miasta wyparci, zostawiając stu poległych i pięćdziesięciu rannych. W niewolę wzięto dwóch pułkowników, jednego majora, ośmnastu oficerów i do czterystu żołnierzy. Szekuli, ciężko ranny, otoczony był staraniami Dąbrowskiego i przez naszych lekarzy pielęgnowany, nie przeżył jednak amputacji, a pogrzeb jego odbył się przy oddaniu honorów wojskowych. Zdobycie Bydgoszczy dostarczyło pewnej ilości świeżych koni, oraz zapasy rynsztunku i amunicji, aczkolwiek z rozkazu generała mieszkańcy byli oszczędzani i żadnej nie ponieśli szkody. Dąbrowski odświeżył postawę swoich ludzi, a zwłaszcza garnących się doń ochotników.

Gdy się to działo w Wielkopolsce o kilkadziesiąt mil od Warszawy, inne a fatalne losy przypadły tamtym oddziałom wojsk polskich na głównych punktach walki. Wilno, stolicę Litwy, musiał opuścić generał Wielhorski, a wojska rosyjskie ścigały się zewsząd nad Bug, nie powstrzymane słabemi naszymi siłami.

Jenerał Sierakowski z czterema tysiącami ludzi, złączony z Olewińskim, mającym pod sobą trzecztyśięczny oddział i dobrą artylerję, manewrował w okolicach Słonima, by wstrzymać postępy jenerałów rosyjskich, Suworowa i Derfeldena,



ALEKSEJ WASILJEWICZ SUWAROW

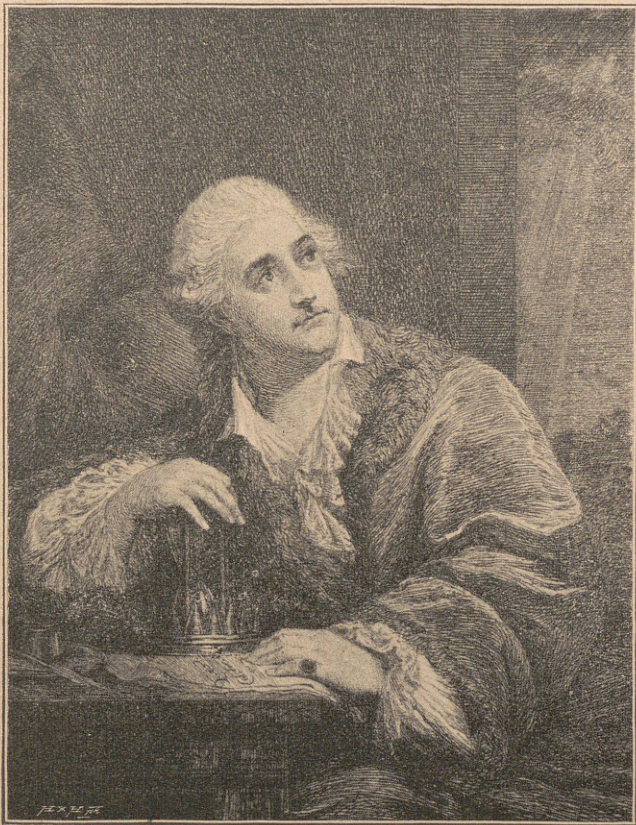
sprawca rzezi praskiej.

(Wedle sztychu M. Utkina).

zebranych pod Nieświeżem. Sierakowski nie chciał rozdzielać swego korpusu, lecz uległ rozkazom z Warszawy i część wojska zbliżył do Wilna, pozostając z resztą, nie mogącą do odporu wystarczyć. Dnia 16. września zajął dobrą pozycję

w Krupczynie o trzy mile od Brześcia Litewskiego, ale miał przeciw sobie armię piętnastotysięczną Suworowa. Zaczepiony, bronił się dzielnie przy pomocy artylerzystów, lecz straciwszy do dwustu ludzi, cofnął się szczęśliwie do Brześcia. Dzień 17. września był gorszym dla Sierakowskiego; korpus jego nie dość dobrze strzeżony, spędzał noc nad Bugiem pod gołem niebem, gdy piechota rosyjska w całości przeszła most, nierozważnie pozostawiony, a kawalerya w bród rzekę przebyła. Zakomenderowano odwrót ku Białej, lecz było już za późno i w porządku nie cofnięto się. Korpus polski silny jeszcze w Krupczynie, tutaj już tylko słaby opór mógł stawiać; poległo około tysiąca żołnierzy, a drugie tyle wzięto do niewoli. Suworow po tem zwycięstwie wstrzymał dalszy pochód, tak dla wypoczynku jak dla otrzymania wiadomości o działaniach innych korpusów rosyjskich.

Po tem ostatniem starciu Warszawa była odsłonięta. Chcąc naprawić to niepowodzenie, postanowił Kościuszko wysłać posiłki Sierakowskiemu i nawet sam ruszył na ich czele. Posuwał się od Siedlec przez Łuków do Zelechowa i Korytnicy na spotkanie Fersena, który przebył Wisłę w Kozienicy. Zamiast jednak ruszyć z całą armią z pod Warszawy, a zatem w dwanaście tysięcy wojska z dywizjami księcia Józefa i Zajączka, wódz przeznaczył tylko dwa pułki piechoty, co przy Sierakowskim nie uczyniło nawet sześciotysięczny korpus. Zdaje się, iż obawiał się Kościuszko zupełnego ogołocenia Warszawy z wojska, a także wystawienia króla na niebezpieczeństwa, bo poczuwał się do odpowiedzialności co do jego osoby. Z tak małemi więc siłami odważył się stanąć dnia 9. października pod Maciejowicami naprzeciw Fersena i jego pruskiego korpusu, liczącego z rosyjskim ośmnaście tysięcy ludzi. Bitwa musiała być groźną, a na domiar złego nie dość wcześniej zawezwany, o cztery mile obozujący z oddziałem swoim generał Poniński, nie zdążył przybyć na czas. W opłakanym dla Polski dniu 10. października, pomimo najwaleczniejszego oporu i desperackich wysileń, musiały nasze woj-



STANISŁAW AUGUST PONIATOWSKI.

(Wedle portretu Bacciarellego z roku 1793, sztychował Rajon).

ska uleść trzykrotnie przeważającej liczbie. Kościuszko okryty ranami dostał się do niewoli razem z generałami: Sierakowskim, Kamińskim, Kniaziewiczem i Kopeciem. Kilka zaledwie szwadronów z całego tego korpusu zdołało ucieczką obrońić się od zagłady.

Smutne te wieści doszły generała Dąbrowskiego dopiero dnia 19. października, razem z rozkazem zbliżania się ku Warszawie. Rozkaz pochodził od Wawrzeckiego, jako szefa armii. Po wzięciu Bydgoszczy, Dąbrowski starał się o rozszerzenie swoich operacji z jednej strony nad Wisłą, a z drugiej ku Toruniowi, który zaatakował. Zamiar ten nie powiódł się, więc generał złączywszy znów wszystkich rozłożonych aż do Warty, przeprowił się przez Bzurę i zajął korzystną pozycję pod osłoną tej rzeki. Książę Józef, będący niedaleko, mógł go wspomóc w razie potrzeby. Naprzeciw Bzury gotował się do walki pruski generał Schwerin na czele znacznego korpusu. Dąbrowski zamianowany generałem-dywizjonerem w uznaniu zasług, powołany został dnia 26. października do Warszawy na radę wojenną, mającą postanowić dalsze czynności.

Przedstawiono sobie faktyczny stan armii, która obejmowała: dywizję Poniatowskiego, 6 000 ludzi, niedaleko Bzury; Dąbrowskiego, 4.000 ludzi, po nad tą rzeką; dywizję Zajęzka z resztkami korpusu z pod Maciejowic, 3.400 ludzi; następnie korpus litewski Mokronowskiego, 12.000 żołnierzy, w marszu ku Pradze; dywizję Ponińskiego z 4.000 ludzi złożoną, idącą w tym samym kierunku, i wreszcie mały korpus Grabowskiego, z 3.000 ludzi, na lewym brzegu Narwi. Razem przeszło 32.000 ludzi, a w tem znaczna liczba kosynierów. Armia ta, zdemoralizowana utratą naczelnego wodza, wieloma przegraniem w ostatnich czasach, źle zaopatrzona w artylerję polową, a nawet i w żywność; armia ta miała stawić opór połączonym siłom Suworowa i Fersena, oraz nadciągającym Prusakom. Duch ożywiający ubył z osobą Kościuszki, wszystkie nadzieje spoczywały na tej ukochanej głowie, a nikt nie

był w stanie zastąpić go ani wzbudzić w żołnierzach zaufania, jakim go otaczali.

Na radzie wojennej postanowiono przyspieszenie robót w oszańcowaniu Pragi, a Mokronowski i Poniński otrzymali rozkaz bronienia tej pozycyi pod dowództwem generała Zajączka; Grabowski miał się zbliżyć do nich. Książę Józef i Dąbrowski przeznaczeni zostali do trzymania w szachu Prusaków i do zaopatrywania Warszawy w żywność. Tymczasem Suworow przybliżył się z połączonemi swojemi siłami. Dnia 24. października uderzył na Mokronowskiego pod Kobyłką i zmusił go cofnąć się do Pragi. Dnia 2. listopada armia rosyjska stanęła naprzeciw polskiej, a po czterogodzinnej morderczej walce zostali nasi do szczętu pobici; generałowie Jasiński i Grabowski polegli, a Zajączek został ranny. Armię polską, pod Pragą zebraną, zgłodzono, ale wściekłość zwycięscy nie ograniczyła się na jej zniszczeniu, bo Suworow oddał rozbezwonemu swemu żołdactwu wszystkich mieszkańców Pragi na pastwę. Piętnaście tysięcy ludu płci obojga, starców i dzieci, padło ofiarą tej rzezi, a tylko mała ilość cywilnych i wojskowych zdołała ujsć barbarzyńskiej śmierci, rzucając się w nurty Wisły. Ocaleni, świadkowie okropnych wypadków, przynieśli Warszawianom przestrogę o losie, jaki im zagraża.

Trzy dni potem, dnia 7. listopada, Warszawa kapitulowała, zajęta przez Suworowa, który ogłosił zapomnienie przeszłości, a o ile był okrutnym w Pradze, o tyle tutaj wysiłał się, by dawać dowody ludzkości i wspaniałomyślności. Król pozostał w stolicy, a część armii nieobjęta kapitulacją, zebraną była nad Pilicą.

Jenerał Dąbrowski, pozostający jeszcze dnia 29. października na prawym brzegu Bzury, otrzymał od naczelnego wodza rozkaz przybycia pod Warszawę, a ustąpienia zajmowanej pozycyi księciu Józefowi Poniatowskiemu; dywizya litewska Gedroycia z czterema tysiącami piechoty i siedmiuset konnicy, równie jak tysiąc kawalerzystów Ożarowskiego, wzmocniły

korpus Dąbrowskiego, obejmujący razem około dziewięć tysięcy żołnierza i 33 armat, a zebrany w Tarczynie, o cztery mile od stolicy.

Dąbrowski, stale wierny swoim projektom, pragnął znaleźć się znów z tym korpusem w Wielkopolsce, by zarazem spowodować dywersję korzystną dla Warszawy. Pod Tarczynem odebrał piorunującą wiadomość o wzięciu Pragi, a następnie o zajęciu Warszawy.

Rozprężenie, będące zwiastunem klęsk i nieszczęść, zakradło się w szeregi naszego wojska. Początek dał się poznać między Litwinami Gedroycia, a złe przeniosło się do korpusu księcia Józefa. Oficerowie wszelkich rang bezustannie krążyli między obozami a Warszawą i żołnierze szli za ich przykładem; popłoch i nieład wzmożyły się po rozsianiu wieści o rzezi w Pradze.

Takie oznaki zaczęły się pojawiać i w korpusie Dąbrowskiego, lecz on rychło dyscyplinę przywrócił; odsunął swoich od złych wpływów, przenosząc się nad Pilicę i utrzymał niezbędną rygor, zakwaterowawszy się w Nowem Mieście, a porządek był o tyle więcej konieczny, że Prusacy pod dowództwem generała Kleista nadciągnęli na lewe flanki naszych, a Austriacy zajęli Radom, grożąc tyłom polskiego korpusu.

Widząc to, przedłożył Dąbrowski szefowi armii, Wawrzeckiemu, projekt zebrania wszystkich żołnierzy zdrowych i zbrojnych, dodania im korpusu lekkiej artylerji, nie obciążającej pochodu, a przedarcia się z nimi przez Częstochowę do granicy Ślązka i dostania się przez tę prowincję do pierwszego spotkania korpusu armii francuskiej. Wawrzecki miałby z członkami rządu postępować za armią, zastępować kraj i protestować wszędzie przeciw wszelkim zadanyom gwałtom i zamachom na całość oraz niezależność ojczyzny.

Projekt ten pokryty został milczeniem, bo ani moralne, ani fizyczne siły kraju nie mogły go podjąć; przyznawano słusność zamiarom Dąbrowskiego, lecz nikt nie miał odwagi do nich przystąpić. Uznać też trzeba, że przeszkody, na jakie



TADEUSZ KOŚCIUSZKO.

(Wedle portretu Lampiego z Muzeum narodowego w Krakowie).

napotkałaby w tem przedsięwzięciu nawet silna armia, mogłyby się okazać nieprzezwyciężonemi, a o tak rozluźnionym korpusie stanowczo należało orzekać, że rozprószyłyby się jeszcze przed dotarciem do granic Ślązka. Dnie już zresztą tej nieszczęśliwej armii były policzone; nieład i bezsilność postępowały, a szeregi topniały jak śnieg pod ciepłem słońca i w niedługim czasie zostawały już tylko pod bronią brygady generała Dąbrowskiego. Do tych zbliżył się korpus rosyjski Denisowa, poprzedzony odezwą Suworowa, proponującą tej resztkie armii honorową kapitulację.

Doprowadzeni do ostateczności wodzowie bez wojska, przyjęli dnia 18. października w Radoszycach podane im warunki, ratyfikowane przez Stanisława Augusta i przedstawili się w Warszawie Suworowowi. Ten ich przyjął z wszelkimi honorami, lecz zażądał przyrzeczenia, że żaden z nich przeciw Rosji walczyć nie będzie. Wawrzecki na to nie zgodził się i został odesłany pod eskortą do Petersburga. Wszyscy inni generałowie, nie wyłączając Dąbrowskiego, złożyli przyrzeczenie i wolno było każdemu udać się gdzie zechce.

Ofiary były spełnione! Nic już nie przeszkadzało trzem mocarstwom do podzielenia się zdobyczą i ostateczny traktat podziału podpisano dnia 24. października 1795 roku. Król Stanisław August abdykował dnia 25. listopada i wyjechał do Grodna, stamtąd do Petersburga, gdzie za panowania Pawła I., dnia 11. lutego 1797 roku skończył w bezczynności i dostatkach życie, krwawemi zgłoskami w historii Polski zapisane.

W myśl traktatu trzech mocarstw, Prusacy weszli do Warszawy w początku 1796 roku. Dąbrowski jeszcze tam przebywał i dopiero w lutym udał się do Berlina, by zbliżyć się do centrum działania wybitnych osobistości z powstania roku 1794, zebranych w Dreźnie; otrzymał wtenczas audyencyę u Fryderyka Wilhelma II.

Pomiędzy wszystkimi polskimi generałami owej epoki wyróżniał się Jan Henryk Dąbrowski odwagą bez granic i ni-

czem niedotkniętą reputację po sobie zostawił. Jeżeli skłonił się do idei rewolucyjnej, to jedynie w szczerzej nadziei, że ona przyniesie zbawienie ojczyzny; zawsze jednak umiał unikać jej błędów, a nienawidził nadużyć. Surowy przestrzegacz dyscypliny, utrzymywał porządek w swoich korpusach do ostatniej chwili, a zawsze strzegł szkody cywilnych mieszkańców kraju przed wymaganiami żołnierzy. Własną jedynie zasługą i bez żadnych protekcji dosłużył się stopnia generała-brygadiera, a sława wielu wodzów bladła wobec jego zasług. Nieprzyjacielem wysoko podnosili jego talenta wojskowe, a chwalili ludzkość dla jeńców wojennych. Świadczą też o tem namowy i zachęty, czynione przez króla Fryderyka Wilhelma II. i przez Suworowa, by Dąbrowski wstąpił w służbę Prus lub Rosyi.

Nietylko że się grzecznie od tego wymówił, żeby sobie na każdą chwilę zatrzymać swobodę w obronie spraw kraju, ale nadto nie zawahał się wypowiedzieć otwarcie królowi zdania, jak dalece niebezpiecznem jest dla Prus graniczenie z państwem tak potężnem jak Rosya i to jeszcze ponownie powiększonym, a jak pożytecznem byłoby dla monarchii Fryderyka Wilhelma odbudowanie Polski na szerszych, niż z roku 1792, podstawach, a tym razem pod pruskim zwierzchnictwem. Naturalnie, że nasz generał nie był usłuchanym; król odpowiedział mu, że podział Polski jest faktem dokonany nie do zmienienia i że Polacy, którzy podpadli pod jego rządy powinni się czuć szczęśliwi, iż doznawszy smutnych skutków anarchii, mogą powrócić do ładu, spokoju i dobrobytu, jakie ich teraz czekają. Król zapewnił Dąbrowskiego o swojej dla niego przychylności. Po tej audyencji postanowił Dąbrowski szukać u rzeczypospolitej francuskiej poparcia w wykonaniu projektów odrodzenia Polski. Zniósłszy się tajemnie z Cail-
lard'em, ambasadorem francuskim w Berlinie, wyjechał do Paryża, gdzie stanął w październiku 1796 roku. Po drodze zatrzymywał się nad Renem dla przedstawienia się generałom: Jourdan, Championnet, Kléber i Bernadotte, którzy pochwalili

jego zamiary i z największą gotowością zaopatrzyli go w listy polecające do dyrektoryatu w Paryżu.

Tutaj rozpoczyna się drugi okres życia Henryka Dąbrowskiego, tyle znamienny korespondencją jego dyplomatyczną z rządem francuskim przed ustanowieniem legii polskiej, ile potem operacjami wojskowymi we Włoszech na czele tejże.

Streszczony przebieg tych spraw podajemy poniżej, a przekona się czytelnik, ile poświęcenia i zaparcia siebie samego kosztowało tego bojownika, by obudzić uwagę zmieniających się rządów francuskich na korzyści dla oręża Francyi, wynikające z dopuszczenia do zwycięstw nowego korpusu, gotowego do każdej ofiary, byle wnieść francuskie sztandary w granice Polski.

Od samego początku był żołnierz polski traktowany przez francuskiego jako najemnik, mający walczyć dla osobistych korzyści; porównywano naszych do Szwajcarów, mało zwracano na nich uwagi i odmawiano pomocy. Liczne dopiero i powtarzane przedstawienia Dąbrowskiego i pomoc dawana mu w tem przez Wybickiego oraz kilku innych patriotów, zdołały zmienić poglądy tak ludności we Francyi, jak dyrektoryatu i przekonać, że jedynym celem w gotowości do rozlewu krwi własnej było pragnienie wejścia do ojczyzny z bronią w rękę, pod osłoną Francyi.

Prawa jednak Rzeczypospolitej francuskiej wzbraniały przyjmowania posiłków w cudzoziemcach i trzeba było dopiero zwycięstw generała Bonapartego w 1796 roku i jego przychylności dla legii, by takową utworzono.

Jenerał Dąbrowski przybył dnia 2. stycznia 1797 roku do Medyolanu i natychmiast przedstawił się Bonapartemu. Z początku chłodno przyjęty, potrafił być tak wymownym, że uzyskał upoważnienie do traktowania z dyrektoryum lombardzkim, potrzebującym sił zbrojnych do własnej obrony. W tydzień zaledwie potem spisano konwencyę, mocą której Rzeczpospolita lombardzka przyjmowała do swej służby i po-

mocy wojennej korpus polski. Mundury, uzbrojenie, organizacja i komenda miały, o ile to być mogło, przypominać urządzenia polskie.

Cel był więc osiągnięty i należało co rychlej formować kadry, co znów okazało się na razie niełatwem. Oficerów



JENERAŁ JÓZEF MADALIŃSKI.

nie brakło, bo zgłosiło się ich tylu, że wystarczyliby na pięćdziesięcioletni korpus; wielu z nich oczekiwało na emigracji sposobności do służby, inni przybywali z Polski na wiadomość o legii. Żołnierzy zato było za mało, zwłaszcza z początku, więc szukano ich pomiędzy jeńcami wojennymi wziętymi na Austryakach, później atoli przybywali dezerte-

rzy ze służby u zaborców, tak, że w początkach marca było 2.500 ludzi pod bronią, a w końcu tegoż miesiąca liczono ich w Mantui podwojoną już ilość.

Wspomnieliśmy wyżej, że streszczamy tylko czyny Henryka Dąbrowskiego; streszczając więc, pomijamy mniej ważne szczegóły, dotyczące rozwoju legii, jej organizacyi, oraz rozdziału na dwie odrębne, a mówić chcemy o faktach, wyłącznie Dąbrowskiego i jego działalności dotyczących. Oto odpis odezwy, jaką generał wydał i rozesłał do współobywateli:

Wolność.

Równość.

Odezwa do Polaków.

**Dąbrowski, generał - dywizyoner Rzeczypospolitej Polskiej
upoważniony do utworzenia legii we Włoszech,**

do swoich współobywateli!

Wierny w służbie dla ojczyzny, walczyłem za jej wolność pod niewygasłej pamięci Kościuszką. Ulegliśmy przeważającym siłom, pozostała tylko chlubna pamięć zwycięstwa naszych sztandarów pod Dubienką, Racławicami, Warszawą i Wilnem.

Rodacy! Nadzieje nasze ożywiają się, Francya zwycięża, walcząc dla sprawy narodów; przyczynmy się do osłabienia jej wrogów! Francya nam daje przytułek, który pozwoli doczekać lepszych losów w naszym kraju. Spieszmy pod jej sztandary, a będą one dla nas polem honorowych zwycięstw.

Legie polskie powstają we Włoszech, w tej niegdyś kolebce wolności. Już mam przy sobie oficerów i żołnierzy, dzielnych towarzyszy czynów, szeregi się uzupełniają, przybywajcie! Porzućcie broje waszych ciemńycieli a walczmy razem dla sprawy wspólnej wszystkim ludom, to jest za wolność, pod rozkazami zwycięscy Bonapartego. Tryumfy rzeczypospolitej są dziś jedyną naszą nadzieją; przy jej pomocy może

nam być danym powrót do naszych zagród, które z bolem opuszczają musimy!

Medyolan, 20. stycznia 1797. (R. V. Rzpl.).

Jenerał-dywizyoner

Dąbrowski.

Pokój z papieżem Piusem VI. podpisany został w Tolentino, a legia polska niecierpliwie oczekiwała w Mantui powołania, bo dotąd kilka jej tylko oddziałów miało sposobność wystąpienia przeciw powstańcom w Brescii i w Salo. Bonaparte gotował się przeciw Austryakom, pozostającym pod dowództwem arcyksięcia Karola, ostatniej nadziei dla monarchii austriackiej. Skorzystał z tej chwili Dąbrowski, by przedłożyć Bonapartemu projekt, któremu nie można zaprzeczyć śmiałości. Oto treść tegoż: Dołączyć do legii polskiej korpus francuski z dwóch tysięcy piechoty, pięćset kawaleryi i sześciu armat, z zapasem żywności na dwa miesiące; korzystając z pochodu armii francuskiej na Pławę i Tagliamento w kierunku do Palma Nova, przerzucić wzmocnioną legię do Rieki, przeprowadzić przez Carlsstadt i posiadłości sułtana wzdłuż granicy austriackiej aż do Mołdawii, gdzie tysiące wygnañców polskich, protegowanych przez baszów tureckich, czeka chwili dostania się do Galicyi.

Bonaparte przyjął ten projekt przychylnie i polecił Dąbrowskiemu zebranie legii w Palma Nova, podczas gdy sam wyruszył na spotkanie armii arcyksięcia Karola. Wielką była radość Polaków po otrzymaniu tych rozkazów, ale nie miała trwać długo; każdy już marzył o powrocie zbrojnym do ojczyzny, a tymczasem Bonaparte znalazłszy się na szczytach Alp, podpisał w Leoben wstępne punkta pokojowe dnia 18. kwietnia 1797 roku.

Zamiary Dąbrowskiego nie mogły wejść w życie, udał się więc do Gracu do naczelnego wodza, by mu przypomnieć dane obietnice. Bonaparte przyjął go życzliwie, ale dał zarazem poznać, że w obecnych okolicznościach projekt

stał się niewykonalnym i że do pomysłniejszej chwili odłożyć go należy, a przypuszczał i tę na teraz możliwość, że wstępne punktacje mogą nie doprowadzić do ostatecznego aktu pokoju. Polecono legii polskiej zebrać się w Trewirze, a użytą być miała przeciw rzeczypospolitej weneckiej, której agenci zorganizowali powstanie na tyłach armii francuskiej. Wówczas to legia wzmocnioną została batalionem artylerji pod Aksamitowskim, a za zezwoleniem naczelnego wodza rozdzielono ją na dwie części, pod Kniaziewiczem i pod Wielhorskim.

Nie chcemy tu przemilczeć myśli, jaka w owej epoce powstała w gronie wybitniejszych Polaków za granicami kraju. Oto zamierzano zebrać w Medyolanie narodową reprezentację, złożoną z niektórych posłów 1791 roku, celem wywarcia wpływu na warunki zawrzeć się mającego pokoju, a żywiono nadzieję, że wysłannik takiej reprezentacji będzie przypuszczony do pełnomocników mocarstw działających i że zdoła dołączyć do rozpraw sprawę Polski. Myśl ta spełzała na niczem, bo sprzeciwił się jej dyrektoryat i wódz naczelny, nie chcący być czemkolwiek krępowany przy układach najbliżej Francji dotyczących, a mających jemu samemu sławy przysporzyć.

Gdy się to działo, wybuchł ruch powstańczy w Reggio i generał Dąbrowski otrzymał rozkaz stłumienia go. Energicznie się z tego wywiązał, lecz potrafił jednocześnie z poskromieniem takie pozyskać zaufanie zbuntowanych mieszkańców okolicy, że uzyskał zupełne ich posłuszeństwo i ład wprowadził.

Układy pokojowe napotykały na coraz nowe trudności, zawieszenie broni było na ukończeniu i wznowienie wojny wydawało się być nieuniknionem. Bonaparte uciekł się do projektu Dąbrowskiego dla nastraszenia pełnomocników austriackich i kazał legii ruszyć ku Moldawii przez stany Weneccji. Dotarli więc już byli do Molty i Latissama, gdy dalszy ich pochód wstrzymano po podpisaniu warunków pokoju



KSIĄŻĘ JÓZEF PONIATOWSKI w wieku młodzieńczym,
jako oficer wojsk austriackich.

(Współczesny portret Józefa Grassiego).

w Campo Formio, dnia 17. października 1797 roku, i po raz drugi w krótkim czasie stłumiono nadzieje naszych. Zawody te podkopały siły Henryka Dąbrowskiego tak, że zachorował niebezpiecznie i komenda przeszła na generała Kniaziewicza, który większą część legii przeprowadził do Ferrary i do Bolonii, pozostawiając w Mantui dwa bataliony pod generałem Wielhorskim.

W Ferrarze zaczęły się objawiać oznaki niezadowolenia żołnierzy polskich, oburzających się na ciągłe zawody, i coraz więcej mówiono między nimi o porzuceniu służby niewdzięcznej, nic nie wróżącej dla kraju a wymagającej rozlewu krwi w obcej sprawie. Przypadkowy jednak przejazd Bonapartego prędzej i skuteczniej usmierzył wzburzenie niż wszelkie przekonywanie wyższych oficerów. Odbił przegląd legii, przemówił do żołnierzy, pocieszał ich i obiecywał o wiele więcej co do przyszłości Polski, niż mógł dotrzymać. Żona jego Józefina, towarzysząca mu w podróży do Medyolanu, przyjęła polskich oficerów z wielką uprzejmością i rozdała im na pamiątkę pióra ze swego kapelusza. To wszystko, opowiedziane żołnierzom przez starszyznę, uspokoiło ich zupełnie.

Z Ferrary powiódł Kniaziewicz legię do Rimini.

Jenerał Dąbrowski podążył za Bonapartem do Medyolanu i wręczył mu adres polskich oficerów z usilną prośbą o poparcie naszej sprawy na kongresie w Rastadt, na którym miał zastępować Francję, a wiadomo było, że traktat w Campo Formio załatwił był losy Rzeczypospolitej weneckiej.

Ku końcowi 1797 roku powstały rozruchy w państwie kościelnem i te powołały pod broń naszych legionistów. Dąbrowski objął komendę. Wysłał trzeci batalion drugiej legii do Mantui, z pierwszą zaś legią ruszył dnia 7. grudnia na St. Leo; zdobył tę małą twierdzę, tak jak następnie Macerata i Montefeltro, wypierając z tych miejsc powstańców. W styczniu zajęł Pesaro i Urbino, wywieszając wszędzie sztandary Rzeczypospolitej w miejsce kościelnych.

Francuzi zamieszkujący licznie Rzym wywołali tam ruch ludowy przeciw wojsku papieża. W rozruchach zabity został generał francuski Duphot na schodach pałacu ambasadora, którym był Józef Bonaparte. Ten opuścił Rzym bezzwłocznie i zawezwał najbliższy stojący korpus francuski. Generał Berthier zajął wieczne miasto, wszedł do kapitolu i ogłosił rzeczpospolitą rzymską, ku ogólnej radości rozkiełznanych tłumów. Zamek św. Anioła wydano Francuzom pod warunkiem, że szanować będą religię, osoby i własność prywatną. Od Ojca św. pozostającego w Watykanie, zażądano abdykacji z władzy świeckiej, czemu stanowczo zaoponował, oświadczając, iż nie jest w jego mocy oddanie własności będącej spadkobierstwem Apostołów. Ta odmowa wywołała najsurowsze i bezwzględne postępowanie dyrektoryatu: ośmdziesięcioletniego starca wywieziono z Watykanu do Toskanii i osadzono w klasztorze; Berthiera zastąpił Massena, zdobywca Zürichu, a pod jego rozkazami popełniano łupiestwa przedmiotów sztuki Rzym przepelniających, co oburzyło wszystkich katolików w Europie, a nawet większość oficerów francuskich. Dyrektoryat odwołał Massenę, grabieże jednak prowadzono dalej, może na większą skalę, lecz już na korzyść zbiorów we Francji.

W kwietniu 1798 roku otrzymała legia pierwsza rozkaz zebrania się w Rimini i drogą na Ankone i Spoleto wejścia do Rzymu, co nastąpiło dnia 3. maja, w rocznicę konstytucji; kwatery przeznaczono legii na Kapitolu. Uczucie najgłębszego smutku opanowało naszych wychodźców wśród ruin tego wielkiego miasta, niegdyś stolicy starego świata, a uczucie to stało się przygnębiającem na myśl o losach wielbionego Papieża i o ucisku umiłowanego od lat dziecinnych Kościoła. Rzym był też pełen wspomnień o przodkach: oto, przez bramę del Popolo cisnął się lud niegdyś, by patrzeć na wjazd polskich ambasadorów; przez plac Navone niesiono tryumfalnie sztandar Mahometa, zdobyty na Turkach przez Jana Sobieskiego przy obronie Wiednia; w kościołach rzymskich mogli czcić legionieści relikwie świętych Patronów kraju swego,

a wszystkie te pamiątki były wymowne dla ich serc, bo większość pomników chrześcijańskiego Rzymu przypominała im własną ojczyznę. Z Dąbrowskim na czele wysłuchali legionieści dnia 8. maja nabożeństwo w dzień św. Stanisława, patrona Polski, a to w kościele fundowanym w roku 1562 przez kardynała Hozyusza, przy którym to kościele stał dom z napisem: *S.S. Salvatoris et Stanislai Hospitium Nationis Polonorum.*

Wypadki, których byli świadkami, w niczem nie naruszyły uczuć religijnych żołnierzy polskich, które Dąbrowski dzielił w całej pełni, bo tak wcale z tem nie było, jak twierdzili jego potwarcy. Podczas pobytu swego w Rzymie rozwinęli legionieści między sobą, więcej niż gdziekolwiek, ducha umiarkowania i dyscypliny, oraz takiego poszanowania dla pomników i zakładów publicznych, że konsul rzeczypośpolitej rzymskiej, Angelucci, czuł się w obowiązku złożenia im za to publicznego podziękowania i doręczenia najodpowiedniejszego daru, jakim mógł rozporządzać, oddając dnia 7-go lipca 1798 roku uroczyste jenerałowi Dąbrowskiemu szablę Sobieskiego z pod Wiednia i chorągiew Mahometa, przechowane w Loretto. Szablę tę wręczył potem Dąbrowski Kościuszce, po jego powrocie z Ameryki, chorągiew zaś towarzyszyła legii wszędzie w dalszych jej kolejach, aż w roku 1818 złożoną została w Warszawie w muzeum Towarzystwa przyjaciół nauk.

Wiedząc jak ważną jest rzeczą zajęcie umysłów podczas przerwy w czynach, nakłonił Dąbrowski oficerów do urządzenia zebrań, podczas których wykształceńsi miewali odczyty i wykłady o sztuce wojennej. Za tym przykładem poszła druga legia w Mantui. Ponadto jeszcze wydawano dziennik p. tyt. *Dekada legii* pod patronatem Dąbrowskiego, a pod redakcją kapitana Godebskiego.

W owym czasie przedsięwzięto wyprawę do Egiptu, a kampania ta miała w zupełności zająć czas i talenta Bonapartego. Dąbrowski udał się do Medyolanu, by odświeżyć pu-

stą kasę i umundurowanie legii, a na czas swej nieobecności zdał komendę Kniaziewiczowi.

Spoczynek, jakiego używali legionieści w Rzymie, został przerwany ważnymi wypadkami, których terenem miał być półwysep po odejściu wyprawy do Egiptu. Skorzystali z niej wrogowie Francji, by utworzyć przeciw niej silne sprzymierzenie. Postawiono więc trzy armie w liczbie 300.000 ludzi, subwencyonowane funduszami Anglii: pierwszą była austriacko-rosyjska nad Adygą, dowodzona przez generała Kray'a



JENERAŁ KAROL KNIAZIEWICZ.

i przez feldmarszałka Suworowa; druga austriacka pod Hotzem, mająca być zasiloną korpusem rosyjskim Kossakowa, przeznaczoną była nad granice Szwajcaryi; trzecia austriacka pozostawała w pogotowiu pod wodzą arcyksięcia Karola. Jednocześnie postanowił rząd neapolitański wysłać 40.000 wojska pod komendą generała Macka, dla zajęcia państwa kościelnego i wypędzenia Francuzów z Rzymu.

Zaskoczony temi groźbami dyrektoryat, przeciwstawił tamtym trzem cztery swoje armie: pierwszą pod generałem Jourdan, przeciw arcyksięciu Karolowi; drugą pod Masseną,

dla zajęcia Szwajcaryi; trzecią pod Schererem, przeznaczoną do obrony linii Adygi, i czwartą pod dowództwem generała Championnet, w okolicach Rzymu. Z rozdziału tego wypadło, że druga legia z Mantui stanęła pod Schererem, a pierwsza pod Championnettem. Kroki nieprzyjacielskie rozpoczęto w listopadzie 1798 roku nad granicami neapolitańskimi, przez nagłe wkroczenie generała Macka, który został pobity po licznych utarczkach, przy dzielnem wspieraniu Francuzów przez legię Dąbrowskiego, zyskującego nową chlubę dla broni polskiej. Neapolitańczycy musieli ustępować na każdym kroku i wyparci też zostali z Rzymu, na chwilę przez nich zajętego. Zamek z twierdzą św. Anioła broniony był przez Polaków. Uciekający a ścigani przez straż przednią polską, zostawili w ich mocy cały korpus doskonałej kawalerii z wyborowymi końmi. Skorzystał z tego Dąbrowski i natychmiast z jeźdźców swoich, od dzieciństwa do konia przywykłych, sformował oddział kawalerii pod Karwowskim, który wkrótce wzrósł do 1.200 koni, dając się potem poznać w wojnach Rzeczypospolitej i cesarstwa pod nazwą: »Siódmego pułku nadwiślańskich ułanów«.

Dnia 22. stycznia 1799 roku, wkroczył Championnet do Neapolu po upartej obronie mieszkańców. Król wyjechał do Sycylii na okręcie Nelsona, a generał Mack wolał dobrowolnie schronić się w obozie francuskim, niż się narazić na zemstę ludu, jemu klęskę przypisującego.

Rzeczpospolita została ogłoszona.

Chcąc wynagrodzić Polaków za ich waleczność w tej kampanii, wysłał Championnet generała Kniaziewicza do dyrektoryatu, ze sztandarami zdobytymi na nieprzyjacielu. Sam ten wybór wysłannika dowodzi lepiej niż wszelkie pochwały, jak generałowie francuscy uznawali działalność polskich legionistów¹⁾.

¹⁾ Thiers w stroniczości swojej wcale o tem nie wspomina w »Historji rewolucyi«.

Podczas zwycięstw neapolitańskich wojna z Niemcami nie była jeszcze rozpoczętą i dopiero dnia 12. marca nastąpiło jej wypowiedzenie ze strony dyrektoryatu, a obie armie, arcyksięcia Karola i generała Jourdana, przekroczyły, każda odnośną granicę. To samo stało się nad Adygą. Ta kampania ujemniej od innych wpłynęła na losy naszej drugiej legii.

Powołana z Mantui, rozdzieloną została batalionami pomiędzy francuskie dywizye Montricharda, Delmasa i Victora, wzięte w ogień 26. marca pod Legnano, Weroną i Pastrengo, przyczem sama legia straciła siedmnastu oficerów i około 750 żołnierzy.

Dywizya Seruriera przeszła sama dnia 30. marca Adygę, a nie wsparta wcale, znaczne tam straty poniosła.

Dnia 5. kwietnia starły się obie armie pod Magnano z doniosłą porażką Francuzów, którzy w poległych, rannych i jeńcach stracili do siedmiu tysięcy ludzi. Legia druga z liczby trzech tysięcy na dwa tysiące zredukowaną została, oplakując zarazem śmierć generała Rymkiewicza i wielu oficerów.

Musieli się odznaczyć polscy żołnierze w tych dniach pamiętnych, skoro dyrektoryat poczuł się do obowiązku wyrażenia im zadowolenia, ogłoszonego rozkazem dziennym do armii. Oto odpis tej odezwy:

Waleczni Polacy!

Nie zdołaliście oswobodzić własnej ojczyzny z jarzma, jakie los na nią włożył, aleście poprzysięgli bronić wolności gdziekolwiek jej flaga zawieje. Dnia 26. marca walczyliście za tę ideę z odwagą jej tylko godną.

Dyrektoryat, któremu głównodowodzący armią naszą we Włoszech zdał o tem sprawę, wyraża wam wdzięczność swoją. Wzmacniając rozlewem krwi waszej gmach rzeczypospolitej, przekażecie współbraciom pamięć i przykład waszych usiłowań, równie jak szlachetną zachętę do naśladownictwa.

Prezydent władzy wykonawczej

Barras.

Znacznie po tych bitwach osłabiona armia francuska, cofnęła się po za Mincio, oparta prawem skrzydłem o Mantuę, a lewem o Peschierę. Mogła tam była pozostać czas dłuższy i doczekać się nadejścia wojsk z Neapolu, dowodzonych teraz przez Macdonalda, lecz nie pozwalał na to brak zaufania w zdolności wojenne generała Scherera. Przeprowadzono się przez Oglio i Addę. Tym sposobem Mantua byłaby odsłonięta i Scherer osadził tam garnizon, do którego przeznaczył batalion artylerji z drugiej legji pod Wielhorskim i korpus francuski, oddając dowództwo generałowi Foissac-Latour.

Wszelkie uwagi czynione Schererowi, by nie zamykał w Mantui Polaków pochodzących przeważnie z niewoli austriackiej, były bezskuteczne; narażeni by w danym razie na zemstę ale słuchać musieli.

Armia cofała się, a Scherer uznając się sam za nie dość uzdolnionego, zdał dowództwo generałowi Moreau. Zaufanie zaczęło się ożywiać, gdyż nowy komendant znany był tak z wyższych zdolności wojskowych, jak z patriotyzmu i niezwykłej skromności. Zastał on już jednak wykonane rozporządzenia swego poprzednika, tak złe i klęski doznane tak dotkliwie, że objął tylko 28-tysięczną armię rozszalaną na przestrzeni 20 mil, a miał przed sobą potężne siły austriacko-rosyjskie.

Suworow, dowodzący temi siłami, nie omieszkał skorzystać z tego stanu rzeczy i dnia 28. kwietnia przeciął kordon nad Addą, gniotąc dywizję Seruriera na lewem skrzydle. Dzień ten fatalny przysporzył armii francuskiej strat na ośm tysięcy ludzi; dalszy odwrót był nieunikniony i Moreau zatrzymał się dopiero przy ujściu rzeki Fararo do Padu, a w tym kącie zajął korzystną pozycję, z otwartymi drogami do Genui i z pewnością oczekiwania na nadejście Macdonalda.

Napadnięty dnia 12. maja przez Rosyan, zmusił ich do cofnięcia się, zadając im znaczną klęskę w utracie ludzi. Na tyłach jego armji wybuchło w Piemencie ogólne powstanie, a to zmusiło generała Moreau do przejścia Apeninów i zajęcia pozycyi pod Genuą. Suworow wszedł do Turynu.



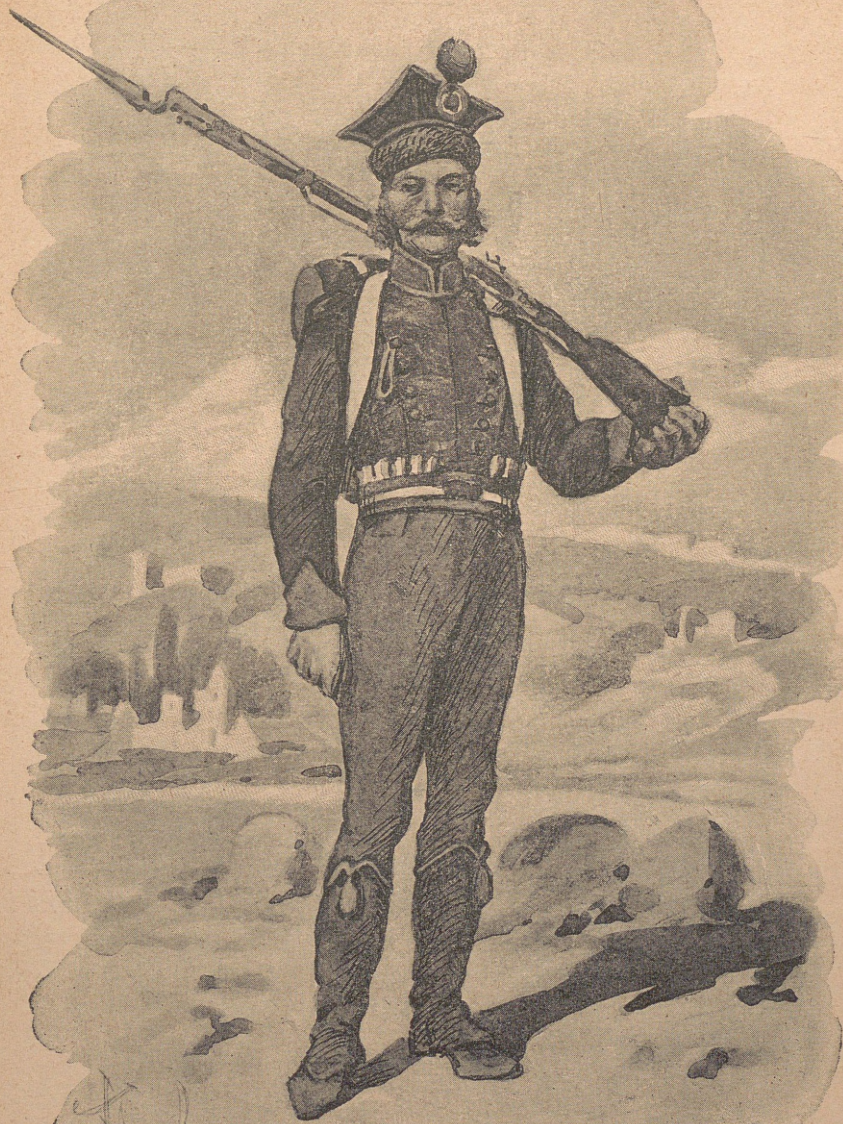
POLSKA »LEGIA DUNAJSKA« *)
zostająca pod dowództwem Kniaziewiczza.

1) Piechota — 2) grenadyer — 3) huzar — 4 i 6) artylerya — 5) ulan.

*) Obacz stronę 47.

Niepowodzenia armii we Włoszech spowodowały dyktoryat do wydania polecenia Macdonaldowi, by ze swoją armią neapolitańską, której część stanowiła pierwsza legia Dąbrowskiego, ruszył tamtej z pomocą. Rozpoczął więc marsz forsowny dnia 28. kwietnia, a zostawiwszy załogę w Neapolu i w Gaecie, zdążył do Rzymu i Florencyi, poprzedzany przez Dąbrowskiego w przedniej straży, wzmocnionej batalionem brygadyerów, drugim strzelców i kawaleryą Karwowskiego.

W dniu 3. maja, zawsze dla Polaków pamiętnym, weszła legia do Rzymu, a odświeżywszy rynsztunki w Perugii, dotarła dnia 17. do Florencyi. Wszędzie prawie musiał sobie Dąbrowski torować drogę z bronią w ręku, bo mu ją tamowali liczni powstańcy wspierani przez Austryaków. Najtwardsze z tych utarczek odbyły się w Cortone, Aretino i Castello Fiorentino, bo te musiał zdobywać. Stracił około pięćdziesięciu ludzi, w Aretino poległ dzielny i wyższych zdolności oficer, pułkownik Chamand, czem rozdrażnieni żołnierze wycięli i wykłuli kilkuset powstańców, przypartych do skał i przepaści. Przejść tych doznała tylko legia bez współdziałania któregośkolwiek korpusu armii Macdonalda, postępującej swobodnie za swoją przednią strażą. Wypocząwszy dzień we Florencyi, posuwał się Dąbrowski dalej ku Pontremoli, by móżdź znieść się co rychlej z generałem Moreau, natrafił jednak pod Apeninami na nowe przeszkody, a mianowicie na zajęte wszystkie drogi i przejścia przez powstańców, tu także podtrzymywanych przez wojska austryackie. Wzmocniony małym korpusem generała Merlina i pół dywizją pułkownika Bruna, którzy przeszli pod jego rozkazy, zwyciężył Dąbrowski nieprzyjaciół na wszystkich punktach, wzięwszy do niewoli sześćset ludzi i odebrawszy sześć armat. W wykonaniu rozkazu skierowania się do Reggio, przybył tam dnia 13. czerwca, po ponownem stoczeniu utarczek pod Grazzano i Madolino. W Parmie złączył się z Macdonaldem. Cała armia stanęła dnia 15. czerwca w Plaisance, lecz zamiast spotkania tam generała Moreau, zastali jedynie brygadę Lapoypa, gdy odcięta dywizya



SZEREGOWIEC POLSKIEJ LEGII WŁOSKIEJ.

(Rysunek Juliusza Kossaka).

Victora sama zajmowała brzegi Trebbii w okolicy Bobio. Zamierzone połączenie dokonane zostało z tą ostatnią dywizją, mającą stanowić lewe skrzydło armii neapolitańskiej. Dąbrowski z pierwszą legią i dodanymi do niej pułkami 8., 17. i 55., z silną zatem dywizją przeszedł pod komendę Victora.

Macdonald nie czekał już na oddziały generała Moreau, lecz postanowił stanąć naprzeciw nieprzyjaciela. Miał razem 32.000 wojska i zajął prawą stronę Trebbii, wpadającej do Po, gdy austro-rosyjska armia stała po lewej.

W zaciętej, trzy dni trwającej bitwie walczyli ze sobą, po raz pierwszy od rzezi pragskiej, nadwiślańscy żołnierze z wrogami z nad Newy. Przejęci wzajemną zaciętością, rzucili się jedni na drugich w bój długi i krwawy. Ofiary w obu armiach były bardzo znaczne, a tym jeszcze razem Suworow zwyciężył.

Podług Thiersa stracić tu mieli Francuzi do piętnastu tysięcy ofiar w zabitych, rannych i wziętych w niewolę: Dąbrowski wspomina w pamiętniku swoim o połowie tylko takiej liczby, wliczając w nią tysiąc pięćset ludzi utraconych przez legię. W bitwie tej otrzymał Dąbrowski lekką ranę i miał dwa konie zabite pod sobą; obronił się zaś od śmierci, a co najmniej od niewoli, śmiałym skokiem na koniu w rzekę.

Oslabiona armia francuzka cofnęła się za Nurę i skierowała się ku Parmie i Bolonii, by przez Apeniny dotrzeć do wybrzeży genueńskich. Generał Dąbrowski przeprowadził legię przez Massę, gdzie złączył się ze swoją kawaleryą i w połowie lipca r. 1799 przybył do Genui. Legia potrzebowała wypoczynku i odświeżenia się po tylu trudach i klęskach, więc dni kilka było jej danych na to. Liczba legionistów znacznie zmalała, gdyż od wyjścia z Rzymu ubyło około 2.500 ludzi, lecz wygnańcy z różnych stron tak napływać poczęli, że wśród sierpnia przyjęto przeszło 1000 nowych legionistów.

Jenerał Macdonald ciężko ranny nad Trebbią, zdał komendę jenerałowi Moreau do czasu przybycia oczekiwanego Jouberta, w którego zdolnościach i młodych siłach wielkie

pokładano nadzieje. Pod nim rozpoczęto ponownie kroki nieprzyjacielskie z całym wysiłkiem, a starcie w dniu 15. sierpnia z Austryakami i Rosyanami pod generałami Melasem i Suworowem koło Novi, stało się opłakanem dla Francuzów: generał Joubert poległ w pierwszym spotkaniu, a Moreau nie zdołał zapobiedz nieszczęsnemu odwrotowi. Dąbrowski przyszedł po bitwie i mógł już tylko osłaniać cotanie się niedobitków dywizji francuskich, najbardziej zagrożonych. Armia austriacko-rosyjska także nadzwyczaj osłabiona, zaniechała na razie wszelkich dalszych kroków i rozdzieliła się podług narodowości; Suworow pospieszył ze swoimi dla niesienia pomocy generałowi Kossakowowi, ścierającemu się z Masseną pod Züriczem, Austriacy pozostali w miejscu pod generałem Melasem. Moreau zdał armię operującą we Włoszech generałowi Championnet powracającemu z Paryża, więc pod nim miała pierwsza legia bojować i miała też bezustanne utarczki jako straż przednia i tylna. Druga legia pozostająca w Mantui, musiała dzielić losy tej załogi, która poddała się po upartej obronie generałowi Kroy; winę tej kapitulacji przypisano generałowi Foissac-Latour. Polscy oficerowie należący do prowincyi będących pod zaborami pruskim i rosyjskim, zostali jako jeńcy internowani na Węgrzech; pochodzących zaś z Galicyi pomieszano najbrutalniej z prostymi żołnierzami armii austriackiej.

Oddanie Medyolanu zatarło słabe ślady istnienia rzeczypospolitej cisalpińskiej, a z jej właśnie rządem miał Dąbrowski do czynienia w sprawach żołdu legionistów i utrzymania legii; w niemałym więc kłopotcie znajdował się nasz generał przez czas dłuższy, gdyż żadne z usiłowań jego nie pozyskiwały przychylnego załatwienia przez rząd francuski a liczne odezwy pozostawały bez skutku.

Zbliżała się zima; wierzchołki Alp i Apeninów pokrywały się śniegiem, a nasi bez żołdu, należytego umundurowania i często o głodzie, bili się na każde zawołanie; młodszy zachęceni przez starszych, znosząc wspólnie niedostatki a w niezemnie zrywając porządku wojskowego. Ze szczytów gór, które

zajmowali, spoglądali oni w dal ku ojczyźnie, a nadzieja powrotu do niej podtrzymywała ich, dodawała odwagi i wywoływała — pomimo ciężkich przejść — rozumowanie, że sława nie nabywa się z łatwością, że wojna to nie zabawka. Nie wiele lepiej powodziło się żołnierzom francuskim, bo cała armia alpejska zdawała się być wówczas zapomnianą i zaniebana przez dyrektoryat.

Wrzesień nie odznaczył się żadnym wybitniejszym wypadkiem i w październiku dopiero rozpocząć się miały ważniejsze ruchy wojsk pod dowództwem słynnego taktyka armii francuskiej, generała St. Cyr, który miał pod sobą dywizye Vatrina, Laboissiera i Dąbrowskiego, a przedsięwziął kroki zaczepne pod Novi i Aleksandryą.

Pomiędzy temi dwoma miejscowościami, a mianowicie pod Bocio znalazła się dnia 12. października polska dywizya mocno zaangażowaną w spotkaniu z nieprzyjacielską artylerją, lecz wsparta częścią dywizyi francuskiej, zwycięsko szturm wznosiła i zdobyła pozycję, tracąc wprawdzie trzystu ludzi, ale biorąc sześćset w niewolę i zdobywając cztery armaty. Przy tym, dla oręża polskiego pomyslnym rezultacie, przytrafiło się zdarzenie szczęśliwe dla generała Dąbrowskiego. Lubił on i zwykł był czytać pouczające książki w każdej chwili wolnej, nawet podczas wypoczynków wojskowych i miewał zawsze jakąś książkę przy sobie. W dniu tej ostatniej bitwy zapiał na piersiach pod mundurem tom historyi trzydziestoletniej wojny Schillera, a to uratowało mu życie, bo kula, jaką został trafiony, utkwiała w książce. Tom ten złożony potem został z innymi książkami i mapami Dąbrowskiego w Towarzystwie przyjaciół nauk w Warszawie, skąd też po roku 1831 ze wszystkimi zbiorami przewieziony został do Petersburga.

Armia francuska we Włoszech miała się wkrótce podnieść pod potężną ręką oblubieńca fortuny: Bonaparte powrócił z Egiptu, a dnia 9. listopada 1799 roku wybuchła słynna rewolucya, wywracająca dyrektoryat i postanawiająca rząd

konsularny pod przewodnictwem Napoleona Bonapartego, jako pierwszego konsula.

Do niego się wtedy udał generał Dąbrowski z przypomnieniem usług oddanych przez legię polską i z upomnieniem się o pomoc oraz o zarządzenia, niezbędne do jej reorganizacji i dalszego utrzymania. Najłaskawiej dnia 30. listopada przez konsula przyjęty, otrzymał wszystko czego mógł się spodziewać i odtąd sprawy poszły czas jakiś po myśli Dąbrowskiego. Nietylko obie nasze legie zostały zaopatrzone i wzmocnione a żołdy wypłacone i nadal zapewnione, ale postanowiono nadto uformowanie trzeciej legii polskiej.

Ta, pod dowództwem Kniaziewicza, złożoną była z czterech batalionów ułanów i z dwóch piechoty i otrzymała nazwę »legii dunajskiej«. Oddała ona znakomite usługi w obydwóch kampaniach generała Moreau przeciw Kray'owi i arcyksięciu Janowi, a szczególnie w bitwie pod Hohenlinden dnia 3. grudnia 1800 roku, gdzie Kniaziewicz na prawem skrzydle generała Decaën głównie do zwycięstwa się przyczynił¹⁾.

Legia dunajska obejmowała 5000 ludzi, a Kniaziewicz bacznie czuwał nad tem, by jej nie rozdzielano i nie rozpraszano między dywizye francuskie. Z komendantów miał pod sobą wybitniejszych: Drzewieckiego, Różnieckiego i Fiszera. Legia Dąbrowskiego składała się z siedmiu batalionów. Jak to stwierdzają urzędowe zapiski, było wówczas razem 10.694 legionistów na żołdzie francuskim.

Po śmierci Championnetta objął Massena dowództwo armii we Włoszech, zwanej »armią liguryjską«. Przybył on 4. lutego 1800 roku do Genui, lecz nie miał jeszcze legii przy sobie, bo ją wtenczas dopiero reorganizował Dąbrowski w Marsylii i miał stanąć pod generałem Suchet, jako korpus obserwacyjny nad Warą.

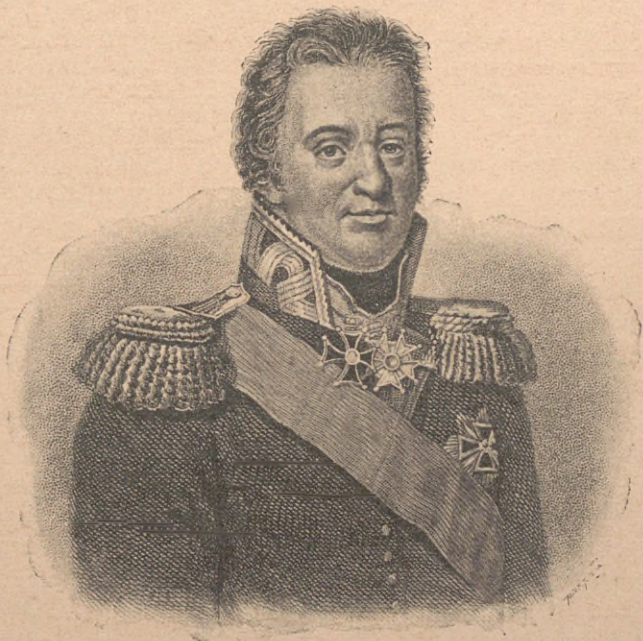
¹⁾ Thiers i o tem nie wspomina w dziele swoim, pomimo szczegółowych opisów tych bitew. Lepiej o tem jednak niż wzmiaka historia, przemawiają i świadczą raporta wodzów.

Nie było więc danem legii zaszczytne zadanie uczestniczenia w obronie Genui, a ta wstawiła niemniej Massenę jak zwycięstwo w Zürichu. Genua została Austryakom oddaną jedynie z powodu braku żywności, a Francuzi dobrowolnie cofnęli się przez Niceę do granic Prowancyi. Po zreorganizowaniu i skompletowaniu legii w Marsylii i Nicei, otrzymał Dąbrowski rozkaz przejścia do Medyolanu. Massena zastąpiony został przez generała Brune. Dąbrowskiemu powierzono osaczenie Peschieri, ku czemu miał sobie dodany pułk kawaleryi francuskiej, a przez ten czas armia przebyła Mincio, stoczyła bitwę pod Pozzolo i zmusiła generała austriackiego Bellegarde do zawieszenia broni. Peschiera pozostała przy Francuzach. Dąbrowskiego w ślad za tem przeznaczono do zajęcia Mantui, z czego się wywiązał w styczniu 1801 roku, bez większego krwi rozlewu, albowiem obie armie przejęte były myślą wypoczynku, dyktowaną nadziejami wyniku pertraktacyi pełnomocników mocarstw zebranych w Luneville. Pokój rzeczywiście między cesarzem a rzeszą francuską został zawarty dnia 9. lutego, a przyczyniły się do tego zwycięstwa tak generała Moreau w Hohenlinden (z Kniaziewiczem), jak generała Brune we Włoszech (z Dąbrowskim).

Nasza legia miała tę satysfakcyę, że przedelfował przed nią garnizon opuszczający Mantuę, ku czemu kazał Dąbrowski wystąpić w paradzie całemu korpusowi swemu z siedmiu tysięcy ludzi, razem z artyleryą.

Podczas całego trwania pertraktacyi pokojowych żywili legioniści niejaki nadzieje co do przyszłości ojczyzny; po ogłoszeniu jednak warunków jeden okrzyk rozpacz przebiegł przez obie legie, dunajską i włoską. Stan rzeczy w Polsce pozostawał bez najmniejszej zmiany; ani jeden artykuł traktatu pokojowego nie dotknął sprawy polskiej. Daremnie więc a tak obficie rozlewali krew obok wojsk francuskich! Cóż się z nimi teraz stanie, gdy ich potrzebować nie będą, gdy nastąpi zmniejszenie armii i rozpuszczenie żołnierzy? Rzeczpospolita francuska, rozwiązując swoje korpusy, nie zatrzyma

polskiego; losy więc legionistów jasno a smutno się odtąd przedstawiały! Wielu generałów i oficerów podało się zaraz do dymisyi, a z ich liczby Kniaziewicz i Drzewiecki powrócili do swoich zagrod. Dąbrowski wraz z większością postanowił pozostać i wyczekać jaki będzie dalszy bieg wypadków i co



HENRYK DĄBROWSKI.

(Wedle sztychu Villerey'a).

ząd francuski postanowi; nie zaniedbał jednak użyć całego wpływu, jakim mógł rozporządzać w Paryżu, by zainteresować pierwszego konsula losem naszego wojska. Przedłożył mu więc nowe projekta co do wykorzystania sił i ofiarności legii, a chciał przedewszystkiem utrzymać ją nierozprószoną i gotową do

zbliżenia się ku granicom Polski wówczas, gdy dalsze widoki Bonapartego wywołają starcia z Prusakami. Dąbrowski przewidywał te wypadki, wierzył w nie, lecz nie sądził by ta chwila była wówczas o lat pięć jeszcze oddaloną.

Tymczasem zapadał na losy legii wyrok niszczący wszelkie kombinacje patriotyczne. Po oddaniu Mantui otrzymała pierwsza legia włoska rozkaz złączenia się z dunajską w Medyolanie. Obie razem liczyły kilkanaście tysięcy żołnierza, wyćwiczonego staczanemi bitwami, zaprawionego do największych trudów, wytrwałego w pełnieniu obowiązków, wyuczonego komendą doświadczonych wodzów. Oni już nie byli takimi, jak żołnierze z pod obydwóch Augustów i już inni niż ci z pierwszych lat panowania Stanisława Augusta. Wojny lat 1792 i 1794, a następnie włoskie, nauczyły ich służyć i walczyć, czyniąc z nich potem jądro przykładne wojsk Księstwa Warszawskiego i armii towarzyszącej losom Napoleona. O tych to dzielnych legionistach zawyrokował rząd konsularny, by legia dunajska pod wodzą generała Władysława Jabłonowskiego przeszła pod rząd i na żołd królestwa Etruryi, świeżo przez konsula stworzonego, legia zaś pierwsza z generałem Dąbrowskim miała służyć i być na żołdzie Rzeczypospolitej cisalpińskiej, wkrótce włoskiej i mającej być królestwem. Stało się więc to, czego się najwięcej obawiał Dąbrowski, bo nastąpił rozdział legii pod odrębne rządy. Ale w krótkim czasie nie dość było na tem złem rządowi francuskiemu. Murat zamianowany naczelnym wodzem armii włoskiej, otrzymał rozkaz reorganizowania korpusów polskich i powierzył to generałowi Vignolles. Ten zastał w legiach jednaście batalionów piechoty, jeden artylerji i jeden kawaleryi, a zredukował ten stan do dziewięciu batalionów piechoty i skreślił nazwę »legii«, by ją zmienić na »cudzoziemskie brygady« przechodzące na żołd Francji. Piękny pułk kawaleryi pozostał na miejscu i przeszedł potem do królestwa neapolitańskiego pod króla Józefa Bonapartego. Z rozdartem sercem patrzył Dąbrowski na zniszczenie dzieła tak pracowicie przezeń stworzonego i utrzy-

mywanego, a najodważniejszymi odezwaniami i przestrożkami nie mógł złemu zaradzić. Nie zamarła w nim jednak nadzieja i liczył jeszcze na to, że wypadki polityczne spowodują ponowne utworzenie legii i zdala czuwał nad swymi żołnierzami, aczkolwiek pomiędzy osobne dywizje rozdzielonymi.

Pokój podpisany w Amiens 1. października 1801 roku, otwierał drogi morskie marynarce francuskiej, a pierwszym krokiem konsula wyzyskującego to postanowienie, była wyprawa do S. Domingo. Właśnie wtenczas doniósł był Murat Bonapartemu o pewnem zaniepokojeniu umysłów pomiędzy byłymi legionistami, wskutek czego odkomenderowano trzecią półbrygadę polską z Jabłonowskim do tej nowej wyprawy. Nie pomogły prośby o nierozdzielanie współrodaków, stłumiono małe między nimi rozruchy i przymusowo załadowano ich na okręta w Livorno; wkrótce potem uczyniono to samo z drugą półbrygadą; pozostała tylko pierwsza i kawalerya, z których działalnością spotkamy się w roku 1806 dopiero.

Znany jest smutny los naszych legionistów w S. Domingo; prawie wszyscy wyginęli, więcej przez choroby i zarazę niż pod nożami murzynów; z sześciu tysięcy wysłanych tam w obu półbrygadach, zaledwie pięciuset powróciło i to jako jeńcy angielscy, uwolnieni po zawartym pokoju w Paryżu w 1814 roku.

Taki był koniec legii polskiej. Cios ten zadany jego dziełu, zniechęcił zupełnie Dąbrowskiego do służby dalszej, postanowił się usunąć i w zaciszu życia rodzinnego czekać lepszych czasów. Zamieszkał w Medyolanie, nie przestając otaczać się dziełami treści wojskowej, a snując projekta na przyszłość, pozostał tam do 1806 roku, otoczony szacunkiem towarzyszków broni. W Medyolanie stracił żonę i wydał córkę za pana Polombini, wybitnego oficera włoskiego, który przeszedł do wojska austriackiego i doszedł do rangi generała.

Liczne były żale i potępienie rządu francuskiego, tak jak omawianie go o niewdzięczność i tyranję, za wysłanie dwóch części legii polskiej za morza, gdzie już sam klimat tylko

musiał być zabójczym dla tych ofiar. Inni jednak, tak wówczas jak później przyznają, że Polacy przelewali wprawdzie krew z nadzieją tryumfu własnej sprawy, ale przelewając ją dla Francyi, zasługiwali na większe względy rządu; będąc jednak podlegli przepisom wojsk francuskich, wszędzie na równi z temiż, więc i do S. Domingo powołani być mogli. Co do rozwiązania legii twierdzono, że to postanowienie było jednym z tajnych punktów pokoju w Luneville, a faktem jest to, że rządy zaborcze chętnie otwierały swoje granice dla powracających legionistów, nie pociągając nikogo do odpowiedzialności. Bitwy pod Ulm i Austerlitz, tak płodne zwycięstwami Francuzów i sławą Napoleona, nie przerwały spokoju Dąbrowskiego, jakiego używał wśród rodziny; dopiero wypadki 1806 roku miały się inaczej zaznaczyć tak w jego życiu jak w losach naszej ojczyzny. Marzenie Dąbrowskiego, by ujrzeć wojska francuskie na ziemi polskiej, miało się ziścić prędzej niż wtenczas myślał.

Wojna z Prusami wrzała i zwrotem strasznej swojej szabli zniszczył Napoleon starą armię Fryderyka Wielkiego, wypierając jej resztki aż po Wisłę. Wielkopolska stanęła zwycięscy otworem i dnia 4. listopada 1806 roku powitał Poznań wojska francuskie.

Przedtem jeszcze zawezwał Bonaparte Dąbrowskiego do siebie i ten wspólnie z Wybickim ogłosił następujące pismo:

Odezw a.

**Jan Henryk Dąbrowski, generał dywizyi
i Józef Wybicki, poseł na Sejm roku 1791
do współrodaków.**

Napoleon wielki wchodzi do Polski na czele trzykroć-stotysięcznej armii! Nie odsłaniajmy jego zamiarów, lecz starajmy się być ich godnymi. »Zobaczę, rzekł on do nas, czy Polacy mogą jeszcze być narodem; udaję się do Poznania i tam najpierwej przekonać się pragnę o ich wartości«. —

Rodacy! Od nas samych zawisło odzyskanie ojczyzny. Zapowiedział się nasz mściciel i odrodziciel, spieszymy zewsząd do niego i oddajmy się jemu jak sieroty ojcu! Zanieśmy mu nasze serca i wrodzoną Polakom odwagę; powstańmy wszyscy i złożmy dowód gotowości oddania krwi naszej na obronę kraju. On wie żeśmy bezbronni, więc własnymi rękami nas uzbroi. Zgnieceni i uciemienieni, zmuszeni do walki przeciw własnej sprawie, zszeregujcie się koło sztandaru ojczyzny. Jenerał Kościuszko, zawezwany przez niezwyciężonego Napoleona, przemówi do was wkrótce w jego imieniu. Chwilowo my was wzywamy i zapewniamy możliwość walczenia w obronie własnej. Przypomnijcie sobie wezwanie o formowaniu legii we Włoszech i przyznajcie, że poniesione ofiary nie są daremne, bo legioniści odebrali uznanie wielkiego wodza, a pierwsi dali mu poznać ducha polskiego!

Dan w cesarskiej kwaterze w Berlinie dnia 3. listopada 1806 roku.

Podpisano *Dąbrowski. Wybicki.*

W kilka dni po tej odezwie wystąpił Dąbrowski z drugą, rozesłaną Poznańczykom:

Odezwa,

Jan Henryk Dąbrowski, jenerał dywizyi,

do obywateli poznańskich.

Widząc z radością, jak dalece przejęci jesteście prawdziwie polskim duchem, nie mogę jak tylko wierzyć w najlepsze z tego skutki dla naszej ojczyzny. Wzywam was dziś jeszcze i proszę o zachowanie jaknajwiększego spokoju; niech każdy ściśle wypełnia obowiązki swego zawodu: rzemieślnicy niech pilnują warsztatów, kupcy sklepów i niech nikt w niczem nie niepokoi dotychczasowych urzędników, a bądźcie posłuszni rozporządzeniom komisji województwa, która się konstituuje. Zapewniam was, że tym sposobem, ale tym jedynie i duchem

obywatelskim, zasłużymy sobie na względy i wysokie uznanie Najjaśniejszego Cesarza Francyi.

Dan w Poznaniu dnia 7. listopada 1806 roku.

Dąbrowski.

Województwa poznańskie i kaliskie odpowiedziały na odezwę dnia 3. listopada z zapałem trudnym do opisania. Ochoczo napłynęły całe szeregi zaopatrzone w konie, żywność i pieniądze, by się oddać pod rozkazy nowego sprzymierzeńca, którego nam Opatrzność zesłała.

Nie tracąc czasu, uformował Dąbrowski bezzwłocznie 4 pułki piechoty, 2 kawaleryi i 2 baterye artyleryi. Piechota otrzymała numera 9, 10, 11 i 12; kawalerya zaś numera 5 i 6. Jenerał Zajączek złożył w Kaliszu pułki 5., 6., 7. i 8. piechoty oraz 3. i 4. kawaleryi. W Warszawie ksiązę Józef Poniatowski postawił, zaraz po wejściu Francuzów, pułki 1., 2., 3. i 4. piechoty, a 1. i 2. kawaleryi. Każda z tych dywizyi otrzymała po 2 baterye artyleryi. Zaledwie więc we dwa miesiące, 20.000 wojska zgromadzonego w kilku punktach oczekiwało wezwania do czynów.

Oprócz tego województwa poznańskie, kaliskie i mazowieckie zorganizowały oddziały gwardyi honorowej, pragnąc, by zaszczycone być mogły służbą w otoczeniu Napoleona. Najstarszy wreszcie z wojewodów, Radziwiński, ogłosił pospolite ruszenie, lecz to zebrane, musiało wkrótce ustąpić miejsca regularnemu wojsku.

Dnia 1. stycznia 1807 roku stanął jenerał Dąbrowski na czele siedmiotysięcznego korpusu na lewym brzegu Wisły w obserwacyi załogi pruskiej w Gdańsku. Komendant tejże, jenerał Kalkreuth, słusznie uważał tę pozycyę za nader ważną dla swojej monarchii, a mając prócz załogi dosyć jeszcze wojska, oddzielił sześciotysięczny korpus do Tczewa o cztery mile od Gdańska, z rozkazem obrony tego punktu. Dąbrowski zaczępił ten korpus dnia 23. lutego i odniósł nad nim znakomite zwycięstwo, bo obrona była zawzięta i uparta; resztki

pruskiego wojska cofnęły się do Gdańska. W bitwie tej otrzymali chrzest ognia nowo zaciężni żołnierze polscy i kilkuset z nich poległo; Dąbrowski został ranny w nogę, syn jego, który już służył przy ojcu we Włoszech, stracił rękę, a dwaj adjutanci, Maurycy i Józef Hanke, odnieśli ciężkie rany. Cesarz dwukrotnie potem zapytywał o stan zdrowia generała i raz przesłał mu własnoręczne pismo z Osterode dnia 4. marca 1807 roku w tych słowach:

»Dowiaduję się z przykrością, żeś Pan ranny, a żywię nadzieję, że nie gróźnie. Proszę mi podać tych, którzy się wybitniej odznaczyli i zasługują na nagrody. Kto dowodzi pańską dywizją i kiedy pan będziesz mógł objąć komendę?«

Podpisano *Napoleon*.

Dąbrowski zdał dowództwo na czas swojej choroby generałowi Gedroyciowi, który dywizję poprowadził do oblężenia Gdańska, obsaczonego przez marszałka Lefebvre, mającego pod sobą wojska francuskie, saskie, badeńskie i polskie. (Pamiętne to oblężenie szczegółowo jest opisane w »Historji konsulatu i cesarstwa«, lecz bardzo mało wspomniał tam autor o dywizji Dąbrowskiego, użytej z odznaczeniem do okopów. Thiers twierdzi, że nowozaciężni Polacy byli gorliwymi lecz niewprawnymi w boju żołnierzami. Tak być mogło z początku, ale że i najmłodszy prędko pojęli sztukę wojenną, dowodem była bitwa pod Friedland.) Gdańsk się poddał dnia 26 maja, po pięćdziesięciodniowem oblężeniu, poczem dywizya Dąbrowskiego przeszła pod generała Mortier i dnia 14. czerwca wzięła udział w bitwie pod Friedlandem, gdzie wielce była narażoną na kule nieprzyjacielskie, a zachowanie się i męstwo żołnierzy wywołały pochwałę cesarza, który był świadkiem ich czynów.

Spotkanie dwóch cesarzy, Napoleona z Aleksandrem nad Niemnem, rozstrzygnęło o losach części Polski zdobytej orężem francuskim, a to warunkami pokoju w Tylży. Traktat ten nie mógł wcale zadowolnić ożywionych nadziei Polaków, gdyż zamiast utworzenia silnego i niezależnego państwa, po-

stanowił małe Księstwo warszawskie o trzech milionach mieszkańców z prowincyi zajętych przez Prusaków, a to pod berłem króla saskiego. Widziano w tem pewną bezsilność Napoleona w spełnieniu naszych oczekiwań, a także i względy zwycięscy wobec Aleksandra. Talleyrand wyraził się o tem księstwie, że »będzie ono pepinierą żołnierzy dla cesarza, lecz niczem więcej«.

Po zajęciu Prus południowych mógł Napoleon dobrowolnie rozporządzić tymi majątkami ziemskimi, które rząd pruski zabrał przy rozbiorze Polski; porozdawał więc niektóre z nich jako donacye generałom swojej armii. Między innymi dostał marszałek Davoust księstwo łowickie, Zajączek otrzymał Opatówek w Kaliskiem, a Dąbrowski Winnogórę w województwie Poznańskiem. Było to nietylko objawem uznania, ale słusznym zwrotem ofiar, jakie ponosił Dąbrowski dla dobra legii. Gdy ta bowiem była pozbawioną wszelkich środków utrzymania i rząd cisalpiński takowych odmawiał, Dąbrowski sprzedał swojej siostrze, pani Kępińskiej, rodzinną wieś Pierzchowice w Galicyi, a całą uzyskaną sumę, 300.000 złp., wydał na cele legii. Niech wspomnienie tego faktu przekona każdego, do jakiego stopnia posuwał nasz generał bezinteresowność i jak przed żadną ofiarą się nie cofał, gdy sprawa, której się poświęcił, wymagała pomocy.

Gdyby sprawiedliwość rządziła światem, byłby powinien Dąbrowski zostać wodzem naczelnym wojsk nowego Księstwa warszawskiego. Tak się jednak nie stało, bo godność tę otrzymał książę Józef Poniatowski; może wskutek pokrewieństwa z nieboszczykiem królem, ale może także wskutek przyjaźni z Muratem. Nie pamiętano o tem, że podczas gdy książę Józef wiódł życie bezczynne i pełne przepychu w pałacu »pod blachą« lub na wsi w Jabłonnej, wówczas generał Dąbrowski chwycił znieważony sztandar ojczyzny i nie spoczywał, lecz z podziwu godną wytrwałością walczył pod nim na polach włoskich. Jeden prawie Dąbrowski nie zwątpił o przyszłości kraju i nie szczędził krwi własnej ku jego odrodzeniu. Szkoła



SPOTKANIE NAPOLEONA Z ALEKSANDREM I. W ROKU 1807 NA NIEMNIE.

(Rysował z natury Lotje, rytował Lino).

Dąbrowskiego wykształciła oficerów, wchodzących obecnie w skład nowej armii, a każdy z nich nazywał go ojcem i mistrzem. Przy wyborze jednak naczelnika armii, Dąbrowskiego pominięto. Co więcej i gorzej, musiał on patrzeć na podział i rozkawałkowanie dywizji, którą prowadził pod Tczewo i Friedland i nie mógł temu zapobiedz. Pułki jego rozesłano do Gdańska i Torunia pod generałów francuskich, a nawet do Hiszpanii; pod nim została mała część korpusu w Poznaniu.

To go ostatecznie zdecydowało do zamieszkania w otrzymanym majątku Winnogórze, gdzie się oddał pracy na roli i dla dobra poddanych, ze zwykłą we wszystkim energią i wytrwałością. Dnia 10. listopada 1807 roku ożenił się po wtórnie, biorąc za żonę pannę Barbarę Chłapowską, z rodziny wysoko w prowincyi poważanej. Rok 1808, zaznaczony dla Księstwa warszawskiego jakby wypoczynkiem przed nastąpić mającymi wypadkami, przeszedł też spokojnie dla generała Dąbrowskiego. Przesiadywał na wsi, ulepszał gospodarstwo i dojeżdżał, ile razy była potrzeba do swego korpusu w Poznaniu, a skromny w życiu stronił zupełnie od zbytowej wówczas Warszawy. Z ustronia w Winnogórze miał go wyrwać rok 1899, bo wojna z Austryą stała się nieuniknioną. Arcyksiążę Ferdynand zagroził księstwu na czele trzydziestotrytysięcznej armii i stanął nad Pilicą. Wojsko polskie zostało zaskoczone w swych leżach, więc ruszono cały garnizon Warszawy i zebrano ile się dało w okolicy, by wystąpić przeciw austryakom. W prędkości sformowana armia objęła 9200 piechoty, 3500 kawalerii i 700 artylerii; dołączył się do niej mały korpus saski, uzupełniając całość do 15600 ludzi i 39 armat, a książe Poniatowski mianowany ministrem wojny objął dowództwo z rozkazu króla saskiego i z wiedzą cesarza Napoleona. Na pierwszą wiadomość o wybuchu wojny pospieszyli generałowie Dąbrowski i Zajączek, by się oddać pod rozkazy księcia Józefa, najszlachetniej zapominając o niedawnem współzawodnictwie i o nieszlachetnych żalach.

Podczas bitwy pod Raszynem, o dwie mile od Warszawy, gdzie Polacy dzielnie się stawili przeciw dwukrotnym siłom nieprzyjacielskim, był Dąbrowski ciągle przy Poniatowskim wspierając go radami i starszem doświadczeniem. Na radzie wojennej, odbytej w Modlinie po opuszczeniu Warszawy, postanowiono w myśl wskazówek Dąbrowskiego, że armia nasza trzymać się będzie po lewym brzegu Wisły i skutecznie wycieczki do Galicji. Po bitwie, dnia 3. maja, stanął Dąbrowski przed księciem i krótko po wojskowemu rzekł do niego: »Mości księżę! Nieprzyjaciel z większemi siłami idzie na nas, idźmy my na niego! Przyjadę wózkiem pocztowym do Wielkopolski, a za 6 tygodni jak Bóg da, przywiodę 10.000 ludzi!« Księżę myśl zatwierdził, Dąbrowski ruszył w drogę, a obecność jego dokazała cudów. Po upływie miesiąca miał zebranych 7500 ludzi i ośm armat, a z temi siłami wyprzątnął całą część kraju między Wartą, Wisłą i Bzurą, czyli teren dobrze mu znany z kampanii 1794 roku, i w początkach czerwca wszedł do Łowicza, zagrażając pozycjom wojsk arcyksięcia. Zwracając się myślą do owych czasów, nie można dość podziwiać magicznej potęgi, z jaką generał Dąbrowski wyzyskiwał sposoby i środki, któreby nawet uwagi innych generałów na siebie nie zwróciły. Moc tę niezwykłą można tylko wytłómaczyć niczem nieograniczonem zaufaniem, jakie wzbudzał do siebie, i zapalem, jaki wywoływał każdym swoim słowem, bo najkrótsza jego odezwa wystarczała, by jak z pod ziemi pojawiły się uzbrojone bataliony i szwadrony, a bardziej nad niego popularnego wodza wówczas nie było. Jednocześnie z Dąbrowskim gromadził nowe siły generał Zajączek między Modlinem a Płockiem i stanął z pięciotysięcznem wojskiem. Tak zalany arcyksiężę Ferdynand, a nadto zastraszony przez księcia Józefa, który zdobył Sandomierz i Zamość, postanowił opuścić Warszawę i przenieść armię ku Sandomierzowi.

Tak więc kampania, zła dla Polaków rozpoczęta utratą stolicy, pomysłniejszy zwrot przybrała, a zakończyła się świe-

tnem wzięciem Krakowa 14. lipca. Dąbrowski wprowadził swój korpus do miasta, a po drodze od Bzury do Wisły zwyciężał Austryaków w każdym spotkaniu. W liczbie 23.000 zebrane wojsko polskie pod Krakowem tak przeważało austriackie, że to, nie mogąc już placu dotrzymać, cofnęło się do Ołomuńca.

Zawieszenie broni, a potem traktat w Schoenbrun podpisany, położyły koniec krokom nieprzyjacielskim. W owej chwili była cała nowa Galicya między Wisłą a Pilicą zajęta przez wojska polskie; stara zaś, aczkolwiek poprzecinana naszą kawaleryą aż po Karpaty, była *de facto* opanowaną przez wojska rosyjskie pod Galicynem i te przeszkadzały nam krok w krok, występując raczej jako sprzymierzeńcy Austrii niż Francji. Zdarzyło się nawet w chwili wejścia księcia Poniatowskiego do Krakowa, że generał austriacki cichym, nielojalnym podstępem zawezwał straż przednią rosyjską, by jej a nie Polakom oddać miasto. Postępek ten byłby sprowadził bardzo złe skutki, gdyby nie takt i umiarkowanie obydwóch wodzów, polskiego i rosyjskiego, t. j. księcia Józefa i młodego Suwarowa. Traktat zawarty w Schoenbrun postanowił przyłączenie do księstwa warszawskiego całej nowej Galicyi i okręgu Zamościa, z dodaniem nadto dwumilowego okręgu koło Krakowa po prawym brzegu Wisły. Weszła w to Wieliczka ze swojemi kopalniami soli, których wytwory miały być dzielone między Austryę i Księstwo warszawskie¹⁾.

Układy terytoryalne nie mogły zadowolnić Polaków, oni zaspokoić ich nadziei; spodziewali się całej Galicyi, którą daanowali i której mieszkańcy zostali wobec Austrii skompromitowani; nie słuchano ich przedstawień i traktat zawarty powiększył liczbę naszych zawodów.

Armia polska, znacznie powiększona korpusami ochotników przybyłych na wezwanie generałów Dąbrowskiego i Za-

¹⁾ Opis szczegółowy tej kampanii wyszedł w książce Romana Sołtyka p. t. »Relation des opérations de l'armée aux ordres du Prince Poniatowski pendant la campagne de 1809en Pologne«. — Paris 1841. Gauthier Lagnionie.



KSIĄŻĘ JÓZEF PONIATOWSKI.

(Wedle współczesnego portretu Bacciarellego, sztychował F. John.)

jączka, wzmocniona darami zamożniejszych obywateli, została zreorganizowaną odpowiednio do nowego podziału. Cesarz Napoleon poczytywał Polskę jako pepinię żołnierzy, nie troszcząc się więc o marzenia co do złączenia wszystkich prowincyi, zarządził podział wojsk na dwie armie:

Armia księstwa objęła:

12 pułków piechoty po 3 bataliony . . .	28.367 ludzi.
6 » kawaleryi po 4 szwadrony . . .	5.908 »
1 » artyleryi	2.620 »
Razem	36.895 ludzi.

Armia francusko-galicyska:

5 pułków piechoty po 3 bataliony . . .	16.583 ludzi.
10 » kawaleryi po 4 szwadrony . . .	8.610 »
Razem	25.193 ludzi.

Z tej ogólnej liczby 62.088, pozostawało 9.896 za granicą. Naczelnym wodzem tych armii i zarazem ministrem wojny księstwa był książę Józef Poniatowski.

Oprócz powyższych liczyło jeszcze osobno wojsko polskie 3 pułki piechoty i 2 kawaleryi legii nadwiślańskiej i pułk ułanów gwardyi, razem 8.000 ludzi, na żołdzie cesarza. Po ostatniej kampanii powrócił Dąbrowski do swojej poznańskiej dywizyi i dzielił czas między wojskowe obowiązki i zarząd Winnogorą. Tak zeszyły lata 1810 i 1811.

Zbliżał się rok 1812. a wiadomości o olbrzymim zbrojeniu się Francyi dochodziły nad Wartę i Wisłę. Wraz z rozpoznaniem śmiałych i ambitnych zamiarów Napoleona, stawiano sobie w Polsce nieobojętne pytanie, czy dla jej oswobodzenia podejmuje cesarz tak daleką wojnę z tak wielkimi siłami! Zapaleńsi widzieli już armię francuską, zwalczającą wszelkie przeszkody odległości i klimatu, a docierającą do Dniepru i Dźwiny, by na tych granicach ogłosić królestwo polskie z przed roku 1772, mające stanąć jako wieczysta zaporą między Europą i Azją. Rozważniejsi twierdzili, że ta

wojna będzie ściśle polityczną między Napoleonem a Aleksandrem, między zachodem a wschodem, że będzie wojną o cesarstwo świata; Polska zaś stanie się środkiem nie celem, i poniesie największe srogie ofiary. Na widok napływu wojsk i konwojów broni oraz żywności, zalegających wszystkie drogi Niemiec i Polski aż do Niemna, pytano się, jakim sposobem będzie można utrzymać setki tysięcy ludzi i koni w kraju tak biednym jak Litwa, ktorego część, a zwłaszcza południowa nad Prypecią, obejmowała tylko lasy, bagna i głębokie piaski. Wielu z naszych generałów, a pierwszy Dąbrowski, przerażeni byli takim nagromadzeniem wojsk z różnych krajów i narodowości, jakiego przykład można było tylko znaleźć w historii czasów Xerksesa lub Attyli. Znali oni Rosyę lepiej niż Bonaparte i widzieli, jakimi rozporządza środkami; znali ślepe posłuszeństwo żołnierzy, zdolność wodzów i energię ludu, trzymaną fanatycznym przywiązaniem ich do wiary; zmierzali nadto obszar i głębokość całego państwa. Byliby też nasi generałowie odradzali cesarzowi rozmiary takiej wojny, gdyby nie nadzieje pomyślnego zwrotu w naszej sprawie.

Książę Józef i Dąbrowski nie dawali się olśniewać. Napoleon miał z Polaków przy sobie: Sokolnickiego, księcia Eustachego Sanguszkę, hrabiego Paca i Kossakowskiego, a ci korzystali z każdej sposobności, by informować cesarza o stosunkach rosyjskich. Otoczeniu jego opowiadali o wojnach Batorego, Zygmunta III., Władysława IV., a nie przestawali przestrzegać, że zima jest najlepszym sprzymierzeńcem Rosyi. Doradzali, by armii za głęboko nie posuwać, zatrzymać ją na Dnieprze i Dźwinie, a po ufortyfikowaniu tych naturalnych granic, utrzymać Polskę poza niemi; cała kampania nie miałaby trwać dłużej, jak do Listopada. Generał Dąbrowski, znający gruntownie historię Polski i wiedzący bardzo wiele o Rosyi, opanowany był najgorszemi przeczuciami; prosił też księcia Józefa, by uzyskał od Napoleona utrzymanie w zjednoczeniu armii polskiej i przeznaczenie jej do południowych prowincyi, t. j. na Wołyń, Podole i Ukrainę, bo to by spo-

wodowało powstanie tam ludności. Przedstawienia księcia zimno były przyjęte przez cesarza; niewzruszony w swoich postanowieniach jak przeznaczenie, rozprószył siły polskie między swoją armię, i Niemcowi, księciu Szwarzenbergowi powierzył działanie w południowych prowincjach. W początku 1812. roku armia Księstwa warszawskiego, złożona z siedm-nastu pułków piechoty i szesnastu kawaleryi, rozdzieloną została jak następuje:

Armia I. Przy wielkiej armii.

Korpus 5-ty z trzech dywizyj piechoty i 1 kawaleryi:

Główno-komenderujący: Księżę Józef Poniatowski.

Szef sztabu: Jenerał Fiszer.

Komendant artyleryi: Jenerał Pelletier.

Szef inżynieryi: Pułkownik Mallet.

Dywizya XVI piechoty.

Jenerał komenderujący: Zajączek.

Jenerałowie brygad: Mielżyński, Paszkowski.

Pułkownicy: Zakrzewski, Stuart, Miaskowski.

Pułki: 3., 8., 15., batalionów 9, — armat 18.

Dywizya XVII piechoty.

Jenerał komenderujący: Dąbrowski.

Jenerał brygady: Pakosz.

» » Żółtowski.

Pułkownicy: Małachowski, Sierawski, Siemianowski, Hornowski.

Pułki: 1., 6., 14., 17. — batalionów 12 — armat 20.

Dywizya XVIII piechoty.

Jenerał komenderujący: Kamieniecki, zastąpiony po przejściu Niemna przez Kniaziewiczza.

Jenerał brygady: Michał Grabowski.

» » Izydor Krasiński.

Pułkownicy: Stan. Potocki, Weissenhof, Ks. Czartoryski.

Batalionów 9 — armat 18.

Dywizya kawaleryi.

Jenerał komenderujący: Ignacy Kamiński.

Pułkownik strzelców konnych: Prebendowski.

» » » Dulfus.

» » » Kurnatowski.

Pułki: 1. 4. 5. — szwadronów 20 — armat 6.

Pułkownik 12. pułku ułanów: Ryszewski.

» 13. » huzarów: Tóliński.

Park artyleryi rezerwowej.

Komendant: Pułkownik Bontemps.

2 kompanie saperów — 12 armat.

Razem w korpusie 5-tym: 30 batalionów, 2 kompanie, 10 szwadronów i 74 armat.

W opisie tej kampanii podaje pułkownik Chambrey pod datą 14. Czerwca 1812. roku korpus ten na: 32.159 piechoty, artyleryi i inżynieryi, a na 4.152 kawaleryi, czyli razem na 36.311 wojska, które przeszło Niemen.

Armia II Marszałka Macdonalda korpus X.

Jenerał dywizyi: Grandjean.

Jenerał brygady: Bacheln.

» » ksiązę Michał Radziwiłł.

Pułkownicy: Henryk Kamiński i Downarowicz.

Batalionów 9 — armat 12 — ludzi 8.180.

Armia III Marszałka Victora korpus IX.

Jenerał dywizyi Girardin.

Trzech pułkowników.

Batalionów 9, armat 6, ludzi 6.630.

Armia IV Gwardya marszałków: Bessières i Mortier.

Jenerał dywizyi: Claparède.

» brygady: Chłopicki.

Pułkownicy ułanów: Wincenty Krasieński i Stokowski.

Kolaczkowski. Henryk Dąbrowski.

Cztery pułki nadwiślańskie, 12 batalionów, 8 szwadronów, 11.040 ludzi.

Armia V Korpus IV kawaleryi rezerwowej.

Jenerałowie brygad: Dziewanowski i Turno.

Pułkownik 14. p. kirasyerów: Stanisław Małachowski.

Jenerałowie dywizyi: Latour i Roźniecki.

Pułkownicy: Trzeciński, Trzeciecki, Tarnawski, Radzimiński, Zawadzki, Ad. Potocki.

(Pułki: 2. 16. 15. 3. 7. i 11), 26 szwadronów, 12 armat, 5.000 ludzi.

Armia VI Korpus I kawaleryi rezerwowej.

Jenerał dywizyi: Nansouty.

» brygady: Niemojowski.

Pułkownicy 6-go i 8-go ułanów: Ks. Dominik Radziwiłł i Pagowski. — 8 szwadronów — 1.449 konnicy.

Nadto dodane były do korpusu marszałka Davoust dwa pułki kawaleryi, 9-ty ułanów pod Przychowskim i 10-ty huzarów pod Umińskim, oraz 5-ty pułk kawaleryi rezerwowej pod jenerałem dywizyi Montbrun. Dalej doliczyć należy 8-my pułk ułanów nadwiślańskich z Łubieńskim, który w połowie tej kampanii przybył z Hiszpanii i stanął w Zamościu. Wreszcie miały: Warszawa, Praga i Modlin zatrzymane załogi, liczące razem do 10.000 ludzi.

Wszystkie wyżej wymienione siły liczyły 83.160 ludzi, a znaczna ich większość przeszła przez Niemen.

Biedny kraj nasz, wycieńczony wojnami, przejściem wojsk w latach ostatnich, 1806, 1807 i teraz, musiał tyle wytrzymać i tylokrotnie kontyngent żołnierzy odnawiać. Były to niesłychane wysiłki, ale tego nam nie przyznano. Napoleon dał się słyszeć, żeśmy niedość zrobili, że cały naród jak jeden mąż nie stanął do walki. Uczyniliśmy wszystko, co tylko było możebne, pomimo niepewności położenia i zagadkowości Bonapartego; gdybyśmy zaś mogli byli i uczynili więcej, to klęski

ofiary i zniszczenia, jakie Bóg wówczas na nas zesłał, byłyby o tyle jeszcze większe.

Korpus V, do którego należała dywizya Dąbrowskiego, był z początkiem czerwca skoncentrowany między Modlinem a Warszawą. Wezwany do Augustowa, stanął tam 26. czerwca. Armia francuska przepawiła się przez Niemen w nocy z 23. na 24. pod osobistym dowództwem cesarza. Korpus V wraz z pułkiem 8-ym westfalskim i 4-ym kawaleryi rezerwowej, pod komendą Hieronima Bonapartego przebył tę rzekę dopiero 30-go pod Grodnem, a było im przeznaczone działanie przeciw II armii rosyjskiej księcia Bagrationa i odcięcie tejże od I armii, prowadzonej przez Barclay de Tolly. Niewytłomaczone zadłgie zatrzymywanie naszych korpusów pod Grodnem ocaliło II armię rosyjską, zagrożoną szybkim marszem marszałka Davoust na Mińsk i Mohilew. Po kilku potyczkach przedniej straży pod Mirem i Romanowem, przyspieszono pochód V korpusu, który dotarł do Mohilewa późno i w zredukowanej liczbie, bo marsz forsowny przez lasy, moczary i piaski, przerzedził szeregi maruderami i chorymi.

Dywizya Dąbrowskiego, wzmocniona brygadą kawaleryi i ułanami Dziewanowskiego, wysłaną została na zdobycie twierdzy w Bobrujsku, zajęcie jej i trzymanie w szachu rosyjskiego korpusu jenerała Hertla, stojącego w okolicy Mozyra. Korpus V ruszył po kilku dniach wypoczynku ku Smoleńskowi do wielkiej armii, z którą potem walczył wszędzie i odznaczył się pod Moskwą (Borodina), Wiaźmą i nad Berezyną, a przeszedł przez wszystkie katastrofy i wszystkie koleje, przez jakie tej armii przejść było przeznaczonem. Dąbrowski staczał wtenczas mniejsze bitwy pod Bobrujskiem i wytrzymywał ruchy Hertla. Nie stąd jednak przyjść miało największe niebezpieczeństwo! Admirał Czyczagow, dowodzący armią mołdawską, połączył się z wołyńską jenerała Tomaszowa i zdał komendę jenerałowi Sackenowi. Ten, zboczywszy do Brześcia litewskiego, i zaalarmowawszy Warszawę podjazdem konnicy, przeciwstawił część armii księciu Szwarzenbergowi i korpu-

sowi saskiemu generała Reynier, a sam przerzucił się do Mińska, zapelnionego prowiantami przy garnizonie pod generałem Bronikowskim. Przeciął tem komunikacją dla armii francuskiej, cofać się mającej od Moskwy i stworzył jej nader krytyczne położenie. Zaskoczony Bronikowski zawezwał posiłków od Dąbrowskiego, zajmującego obserwacyjne stanowisko nad Bobrujskiem w Świsłoczy, nad dolnym biegiem Berezyny. Oceniając ważność chwili, przerzucił Dąbrowski wojsko do Ihumienia, skąd mógł je skierować do Mińska lub Boryszowa, stosownie do potrzeby; sam pospieszył dla osobistego porozumienia się z Bronikowskim i wysłał zawiadomienie o stanie rzeczy do marszałka Oudinot.

Straż przednia admirała, który opuścił Brześć, pod komendą generała Czaplica, podeszła w Słonimie formującą się przy generale Konopce gwardyę litewską i zadała jej znaczną klęskę, biorąc w niewolę Konopkę i wielu oficerów. Generał Lambert zajął Nieśwież i zdążył do Niemna, spotkawszy w Nowym Sworzynie wysłanego z Mińska Koszeckiego. Gdyby pomyślano o nadaniu porządnej dyrektywy operującym wojskom na Litwie, należało się zaraz po wyruszeniu armii admirała z Brześcia, skoncentrować w Mińsku lub Bobrujsku następujące korpusy: garnizon z Mińska, 3.000, Koszeckiego 4.000, Dąbrowskiego 7.000, Loison 10.000, Oudinot 10.000, coby uczyniło 34.000 i 80 armat.

Znaczne te siły mogły być zgromadzone najpóźniej w ciągu dni ośmiu, bo tyle drogi miały najdalej, a trzy dni najbliższej stojące; admirał zaś potrzebował na swój przemarsz co najmniej dni jedenaście. Można więc było uprzedzić i zatrzymać wojska rosyjskie, i w Mińsku lub Boryszowie doczekać się armii Napoleona. Nic takiego nie zarządzone, a to zaniedbanie pociągnęło za sobą najopłakaniejsze skutki dla całej, nieszczęśliwej armii.

Generał Bronikowski, pierwszy w Mińsku zaalarmowany, wysłał Koszeckiego z czterotysięcznym korpusem do Nowo-Sworzynia dla obrony przejścia Niemnu; ten jednak zaatakował

wany przez Lamberta, nie dorównał jego siłom przy zle broniącym się, świeżo zaciężnym żołnierzu. Kossecki cofnął się do Kojdanowa nie obroniwszy przejścia Niemnu, poczem stała się już niemożliwą obrona Mińska i nagromadzonych tam zapasów. Można było jednak jeszcze utrzymać pozycję Boryszowa i obronić most na rzece; należało ku temu przede- dzie marszałka Oudinot, będącego niezbyt daleko, należało przyspieszyć marsze Dąbrowskiego i nie zatrzymywać go w Ihumeniu, oraz rozkazać Koszeckiemu uderzenie na Mińsk, opró- żnienie go i zajęcie mostu w Borysowie. W trzech dniach można było mieć razem 20.000 wojska i 60 armat w miejscu zagrożonem i zapobiedz nieszczęściom jakie nastąpiły. Byłoby przepađło może wiele z zapasów nagromadzonych w Mińsku, lecz ta strata nie miała tej wagi, co uwolnienie jedyne- go odpowiedniego miejsca do przejścia armii. Zamiast takich za- rządzeń, nakazano tylko Koszeckiemu cofnięcie się do Kojda- nowa, gdzie powtórnie przez Lamberta pobity, stracił cały korpus i sam jeden dostał się do Mińska. Tam zastał Dąbrow- skiego, który natychmiast pospieszył do Ihumienia, żeby naj- krótszą drogą skierować swoją dywizję na Borysów. Przybył tam także Bronikowski po opuszczeniu Mińska, zebrawszy 3.000 wojska. Miasto to zajął generał Lambert, pozostawił straż przy magazynach i ruszył do Borysowa. Dnia 21. listo- pada wieczorem zameldował Dąbrowskiemu oficer głównego sztabu, że dywizya stanie tej nocy nad szaniami mostu, gdzie generał liczył na obecność marszałka Oudinot. Byłoby wiele uratowanego, gdyby był Dąbrowski zastał silną pomoc przy szan- cach, to jest gdyby były wydane odpowiednie ku temu rozkazy; ale zadowolniono się wysłaniem tam jednego bata- lionu z 95. pułku. O północy przybył Dąbrowski i nie zastał nawet nikogo, coby mógł wskazać główne posterunki okopów i miejsca, gdzie miały stanąć baterye; jak więc mógł, w ciem- nicy, tak ustawił dywizję pod gołym niebem przy drodze do Zembina, na prawo od szanów mostowych. Miał przy sobie tylko 4.500 ludzi, zostawił generała Pakosza jako straż

tylną, a reszta pod Żółtowskim dopiero zdążyła, lecz na tę noc przybyć jeszcze nie mogła. Nad ranem szaniec zostały zaatakowane przez generała Lamberta, mającego na zawołanie korpus generała Langerona do pomocy. Wyżej wspomniany batalion 95. pułku dał się podejść i poszedł w rozsypkę, a straż przednia rosyjska byłaby się łatwo dostała do Borysowa, gdyby nie rychły ratunek, z jakim pospieszył batalion Wirtemberski, odpierający Rosyan. Dywizya Dąbrowskiego także nagle napadnięta, znalazła się na chwilę odcięta od mostu i gdyby nasz generał nie miał tej wiedzy wojskowej i doświadczenia, które cechują wielkiego wodza, mogło być jego wojsko wielce narażone. W tem niesłychanie trudnem położeniu zdecydował się Dąbrowski na wielki wysiłek, a to na zmianę frontu i rozciągnięcie lewego skrzydła na flanki. Manewr się powiódł, bo o godz. 11. lewe skrzydło złączyło się z batalionem wirttembergskim, a w godzinę potem stanęło wojsko przed mostem po obydwóch stronach głównej drogi. W ślad za tem uwolnił generał swój park, umieszczając go na tyłach Borysowa i ustawił sześć armat na początkach śródmieścia w stronie rzeki tak, by flankowały most, zasłaniając przewidywany odwrót. Tymczasem, wzięwszy górę nad prawem skrzydłem Dąbrowskiego, zdołał generał Lambert ustawić baterię groźną dla Polaków i mogącą poddać most zniszczeniu: należało mu przeciwstawić inną baterię i to się dało wykonać. Podczas tej walki artylerji nadeszła straż tylna dywizyi z generałem Pakoszem i rozpedziła oddział rosyjski, otaczający karcznię opodal od mostu. Po stronie znów przeciwnej pułkownik Sierawski uderzył najprzedniejszymi kompaniami 6. pułku na 14. pułk rosyjski, za daleko się posuwający. Później, odcięty od dywizyi, nie mógł już Sierawski wziąć udziału w bitwie, przeszedł po lodzie na drugą stronę Berezyny i przez to samo wyborowego oddziału tego brakło generałowi Dąbrowskiemu. Tak trwała walka z obustronną zaciętością do godziny 5-tej popołudniu, aż wreszcie po dwóch starciach, przyczem w pierwszym generał Lambert odniósł

ciężką ranę, trzecie starcie ze świeżymi oddziałami generała Langerona zdecydowało o rezultacie. Po zaszczytnej ze wszech miar obronie dywizya Dąbrowskiego poszła w rozsypkę; część piechoty i artyleryi wraz z kawaleryą zdołała przejść mostem, lecz ścigana przez konnych strzelców rosyjskich, wpadła w wielkiem zamieszaniu w środek miasta. Nie wiele brakowało, by Dąbrowski nie został wzięty w niewolę; generał Dziewanowski odniósł ciężką ranę od granatu, a straty dywizyi doszły do 3.000 ludzi z jeńcami. Batalion 5., który pozostał w tyle, uniknął spotkania i przyłączył się do reszty dywizyi Dąbrowskiego w Niemanicy. Marszałek Oudinot dopiero nazajutrz dowiedział się o katastrofie, ruszył więc zaraz do Niemanicy, gdzie przyłączył do swych sił dywizyę Dąbrowskiego i garnizon Mińska.

Admirał Czyczagow pozostawał w niepewności co do ruchów marszałka Oudinot, rozkazał więc przedniej swojej straży, dowodzonej przez generała Pahlena, by zię zwróciła ku Bobrujskowi. Pahlen nie zachował w pochodzie najmniejszej ostrożności i wpadł niespodziewanie na dywizyę Dąbrowskiego, stanowiącą straż przednią armii marszałka, zdążającej do Boryszowa. Walka wybuchła bezzwłocznie, a zwycięscą był Dąbrowski; rosyjski oddział stracił przeszło tysiąc ludzi, sześć batalionów strzelców zdołało umknąć do Staro-Borysowa a wszelkie zapasy furgonowe pozostały w rękach Dąbrowskiego i korpusu Oudinota. Most jednak, cel tej bitwy, został stracony, bo Rosyanie przecięli go i spalili, ustawiając na swoim brzegu rzeki liczną artylerję¹⁾.

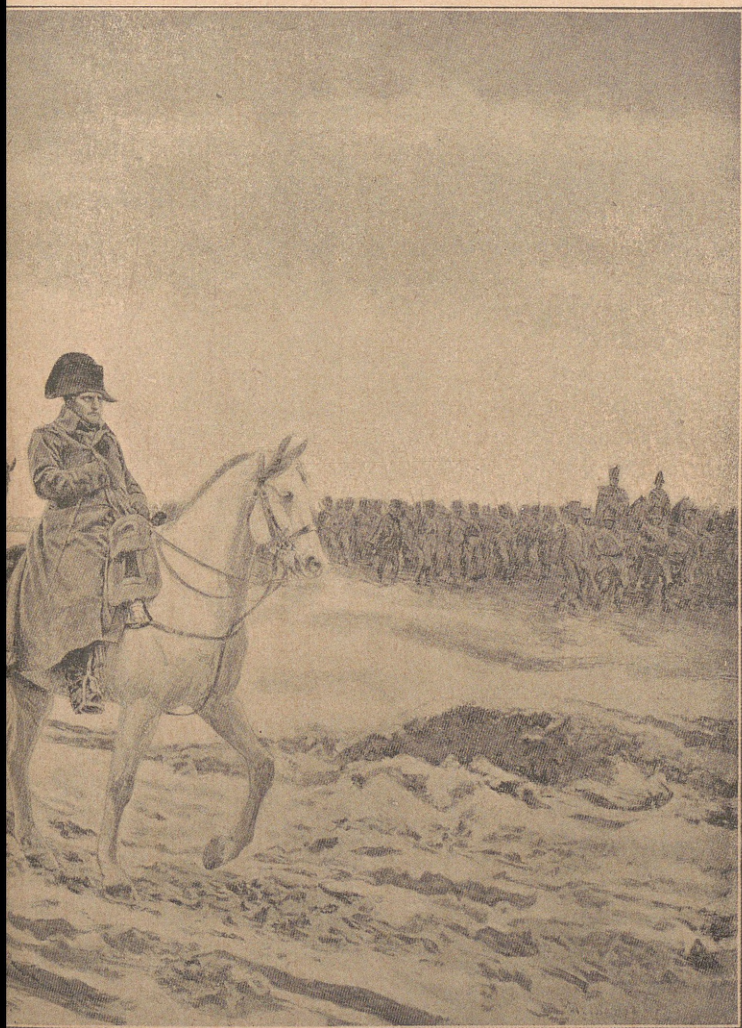
Straciły więc armie nasze jedyny punkt łatwiejszego przejścia rzeki, jaki istniał. Cesarz Napoleon zawiadomiony o nieszczęściu, aczkolwiek mocno niem dotknięty, wydał ze zwykłą sobie rzutkością rozkazy, zmierzające do zaradzenia złemu; w tym celu wysłani zostali generałowie Chasseloup

¹⁾ Szczegóły rozpraw pod Borysowem, jak i liczne inne, polegają na opowiadaniach generała Dąbrowskiego i rozmowach z autorem niniejszych wspomnień.



POWRÓT ARMII

(Wedle obra



LEONA Z ROSYI.

(a Meissonier).

i Ebli do postawienia dwóch mostów, o dwie mile w górę od Borysowa naprzeciw wsi Studzianka, smutnie pamiętnej wypadkami, jakie tam przydarzyły się.

Jenerał Dąbrowski postępujący z marszałkiem Oudinot, doszedł do Studzianki dnia 26-go listopada, zastał już jeden most gotowy i przeprowadził swój korpus na prawo od drogi z Zembina do Boryszowa, zajmując pozycję w lesie sosnowym. Marszałek dzień przedtem był pod wsią Bryl, gdzie zaatakował rosyjski korpus jenerała Czaplica i odparł go aż do Stachowy. Ranny w tej bitwie Oudinot, kazał się przenieść do miasteczka Pleszczewice, przy drodze do Wilna.

Marszałek Ney objął dowództwo wszystkich wojsk po prawym brzegu Berezyny naprzeciw armii admirała Czygagowa, marszałek Victor zaś dowodził korpusem IX na lewym brzegu, przeciw armii Wittgensteina. Gwardya została w rezerwie przy mostach, pod bezpośredniem dowództwem i rozkazami cesarza. Armia francuska zebrana dnia 26. listopada liczyła 25.700 piechoty i 4.000 kawaleryi, czyli razem 29.700 bojowników, w czem Polaków była prawie czwarta część, bo 6.000 piechoty i 800 kawaleryi.

W błąd wprowadzony manewrami Napoleona podczas budowy mostów, a jeszcze bardziej zmylony fałszywemi wskazówkami marszałka Kutuzowa, dał admirał swojej armii wprost przeciwną pozycję i nazajutrz dopiero spostrzegłszy błąd, skierował ją całą na spotkanie armii francuskiej, zajmującej pozycję pod Brylem, po obu stronach głównej drogi z Wilna do Borysowa; a zaraz dnia 28. listopada nad ramię silny atak przypuścił.

Dywizya Dąbrowskiego ustawiła się po lewej stronie drogi, a reszta piątego korpusu i legia nadwiślańska po prawej. Ognie karabinowe zagrzmiały na całej linii, a Dąbrowski dowodząc z szablą do góry wzniesioną, otrzymał kulą ranę w rękę i musiał z placu boju ustąpić. Żał mu się zrobiło szabli pamiętającej wszystkie przygody legionów i miał ją za straconą. Adjutant jednak jego, młodziutki Franciszek

Mycielski, rzucił się pomiędzy strzelców, pomimo gradu kul dotarł do miejsca, w którym generał został ranny, odszukał szablę i ku wielkiej radości i wdzięczności wodza, doręczył mu drogą zgbę.

Bitwa trwała dzień cały przy zmieniającem się powodzeniu; pod samą noc dopiero kirasyerzy Doumera, wsparci polskimi ułanami, osłabili rozpęd rosyjskich kolumn, z których 2.000 żołnierzy wzięto do niewoli, a resztę zmuszono do odwrotu na Stachowę, podczas gdy nasi mogli spokojnie cofnąć się do Zembina. Polskie korpusy straciły dnia tego około tysiąca ludzi; generał Zajączek odniósł ciężką, a generał Kniaziewicz lekką ranę.

Jenerałowa Dąbrowska, gdzie i o ile to było możebnem, starała się podczas tej kampanii pozostawać w kwaterze męża lub w niewielkiej odległości; mogła przeto zaraz zająć się rannym i odwiozła go do Wilna, potem do Warszawy i do Winnogóry. Tak więc nie doznał jen. Dąbrowski tej boleści, by być naocznym świadkiem stopniowego topnienia i upadku armii.

Spełniły się smutne przewidywania generała Dąbrowskiego! Z olbrzymiej armii, jaka przeszła Niemen w czerwcu, zaledwie dziesiąta część powracała w pięć miesięcy później, i to w jak opłakanym stanie! A nietylę ją zgnębiły kule i szable nieprzyjacielskie, ile klimat, częsty brak żywności i nieprzezorność wodzów. Sam Napoleon niepotrzebnie przyczynił się do powiększenia nieszczęść, bo nie zatrzymał się w Smoleńsku, jak mu doradzali jenerałowie, ale dotarł do Moskwy, gdzie z armii najwięcej ucierpiała kawalerya. Wszedł wprawdzie do starej stolicy Rosyi i mógł tę kartę w swojej historii zapisać, lecz wszedł na to tylko, by zostać stamtąd wypartym przez pożar, który miasto ogarnął. Polacy z osłupieniem uczestniczyli w tej katastrofie, jaką zakończyła się kampania 1812 roku. Los, tak stale dotąd sprzyjający Napoleonowi, nie zdołał zapobiec nieszczęsnemu naszemu przeznaczeniu i znikły wszelkie nasze nadzieje! W cóż się obraca ślepe zaufanie do gwiazdy, której blasku żaden cień dotąd nie

zasłonił? Czy po takim upadku zdoła się jeszcze podnieść zwycięzca dotychczasowy i stanąć nad Wisłą? O ile bowiem wywyższenie się tego człowieka przeszło przez różne stopnie aż do tej przerażającej i zwracającej głowę wyżyny, jakiej nikt nie dopiął, o tyle zanik potęgi, teraz rozpoczęty, dochodził do kresu. Miał jednak jeszcze kosztować dużo krwi i łez ludzkości, a w niej i Polaków.

Cesarz Napoleon przejechał przez Warszawę, zatrzymując się tylko kilka godzin u swego ambasadora, któremu nie taił klęski, ale zachęcał do nowych wysiłków, zapewniając, że wróci nad Wisłę. Obietnicy tej nie miał już wykonać. Z Warszawy przez Drezno przybył do Paryża, wcale tam jeszcze nie oczekiwany, a przybył zaledwie poprzedzony okropną wieścią, że Francya już niema armii!

Książę Poniatowski dostał się szczęśliwie do Wilna, skąd przejechał do Olity dla przejścia Niemna i wrócił do Warszawy. Tę samą drogę przebyła reszta wszystkich polskich korpusów, najtroskliwiej przez oficerów zebrana i w porządku partjami przeprowadzona. Tyczy się to zwłaszcza artyleryi, z której pozostawiono w drodze tylko trzy armaty, a jedną pożyczono wice-królowi włoskiemu, podczas gdy armia francuska z tysiąca ani jednej nie uratowała. Przy końcu grudnia około 6.000 polskich żołnierzy z ostatniej kampanii zebrało się nad Wisłą. Książę Józef nie omieszkał natychmiast zająć się ich organizacją, uzbrojeniem i umundurowaniem, bo stan opłakany, w jakim powrócili, nie dałby się opisać. Dla przypodobania się Napoleonowi utworzono nowy korpus lekkiej kawaleryi, podobny do konnicy kozackiej, która Francuzom dała się bardzo we znaki.

Rząd Księstwa warszawskiego uchwalił natychmiastowy zaciąg kawaleryi w liczbie 10.000, postawić się mający na koszt województw, z tem zarządzeniem, że jeden kawalerzysta przypadał na 50 dymów. Usłuchać jednak mogły tylko Kaliskie, Krakowskie, Poznańskie i Radomskie, dostarczając 6.000 ludzi i koni, bo inne zajęte przez wojska nieprzyjaciel-

skie, nie mogły poboru dokonać. Potrzebnem też było zaopatrzenie fortec w załogi i w uzbrojenie. Dostał więc Modlin garnizon nowego pułku litewskiego oraz kilka zapasowych baterii pod komendą generała Daendelza. Do Zamościa przeznaczono generała Hauke'go z 13. pułkiem polskim.

Wojska rosyjskie pod Kutuzowem, Sackenem i Wittgensteinem, długo nie pozostały nad Niemnem, bo po kilku dniach wypoczynku wyruszyły, grożąc Warszawie.

Z wielkiej armii Bonapartego pozostawały trzy korpusy, które w całym dziele zniszczenia nie brały udziału i w niczem nie zostały dotknięte, a były to: korpus austriacki Szwarczenberga, saski Reyniera z francuską dywizją Durutha, i korpus marszałka Macdonalda z posiłkowym pruskim Yorka pod Rygą i z polskim oddziałem generała Grandjean pod Gdańskiem. Dwa pierwsze korpusy cofały się powolnie, omijając Rosyan, by osłaniać Warszawę. Liczyły one wprawdzie 40.000 wojska, lecz dla obronienia stolicy walka była niezbędną, a zanadto wątpliwym był sprzymierzeńcem wybrany przez Napoleona książe Szwarczenberg, by można było spodziewać się po nim stoczenia bitwy i narażenia powierzonego mu wojska; zdecydowano przeto opróżnienie Warszawy i Rosyanie zajęli ją dnia 8. lutego 1813 roku.

Na kilka dni przedtem zgromadził książe Poniatowski wojska wszystkie, jakimi mógł rozporządzać, oraz wszystkich zdolnych do służby, choćby nieuzbrojonych, i wyprowadził zebrany korpus do Częstochowy; tam zostawił załogę, przeszedł nad Pilicę i potem ku Krakowowi, a w pobliżu tego miasta przedsięwziął organizację i uzbrojenie.

Podczas tego, z zaledwie wygojoną ręką, udał się generał Dąbrowski do Kalisza, by objąć swoją dywizję, a stamtąd wyruszył tego dnia, w którym generał Reynier miał stoczyć walkę przeciw generałowi Wintzingerode. Czyniąc wysiłki, mógł był Dąbrowski zdążyć do Częstochowy i swoją czterotysięczną dywizją powiększyć dwunastotysięczny korpus księcia Józefa, lecz z jednej strony nie bardzo spieszył z oddaniem

ponownem siebie pod komendę księcia, a z drugiej byłyby za- nadto naraził swoją małą i źle zorganizowaną dywizję przez nieuniknione po drodze spotkanie. Zakwaterował się więc w Głogowie na Śląsku i tam w ciągu kilka tygodni uformo- wał dwa pełne pułki piechoty, dwa ułanów i baterję konnej artylerji, razem 5.200 ludzi. Jenerał Cichocki objął tu, po po- wrocie z Hiszpanii, komendę piechoty; jenerał Krukowiecki kawaleryi, pułkownik Siemiątkowski jeden pułk, a Kostanecki drugi pułk ułanów, szef zaś szwadronu, Szwerin, dowodził ar- tylerją. Dywizya ta nie wzięła udziału w bitwach pod Lützen dnia 2. maja i pod Budziszynem dnia 21. maja 1813 roku, ale dopiero po zawieszeniu broni zbliżyła się do Elby.

Wspomnieliśmy, że ksiązę Poniatowski zajął był pozy- cję między Pilicą a Krakowem; otóż postępował za nim kor- pus austryacki, stając między wojskiem polskim a rosyjskiem, unikając wszelkiego spotkania, ale przeszkadzając takowemu między nieprzyjacielskimi wojskami. Austryacka polityka za- czyniała być zmienną; z roli sprzymierzeńca przeszli Austryacy do roli protektora, a udając, że chcą nas bronić, starali się już stanać jako zbrojni pośrednicy. Po Szwarzenbergu objął komendę jenerał Frimont, a posłuszny otrzymanym wskazów- kom sprzeciwiał się ile mógł zbrojeniu korpusu Poniato- wskiego, pchając go od Pilicy do Wisły, aż wreszcie podstępnie zaproponował mu przepuszczenie naszej armii przez teryto- ryum austryackie dla zbliżenia jej do Elby, gdzie po zwycię- stwie pod Lützen zebraną była armia francuska.

Widział ksiązę Józef coraz jaśniej, iż Polska niczego już prawie od cesarza Napoleona oczekiwać nie może, lecz wierny sztandarowi, postanowił bez względu na skutki nie odłączać spraw wojska, któremu przewodził, od losów cesarza.

Mógł był pozostać w pobliżu Krakowa, powiększyć kor- pus i stać się groźnym armii rosyjskiej, kierującej się od Wi- sły ku Odrze; była ona mocno osłabioną od roku zeszłego i miała w tej okolicy tylko sześciotysięczny korpus Sackena, a temu byliby nasi dali radę; ale Prusy oświadczyły się prze-

siw Francyi i mielibyśmy do zwalczenia dwóch nieprzyjaciół, a nawet trzech ewentualnie, przy niezdecydowanym wówczas jeszcze postępowaniu Austrii. Musiał więc Poniatowski postawić krok stanowczy, i zawiadomił króla saskiego o trudnem położeniu, w jakim się znalazł. Król zasięgnął zdania Napoleona i zawarł konwencyę z cesarzem austryackim, umożliwiającą przejście korpusu do Saksonii.

Wymarsz wojsk naszych z Krakowa dał powód do scen rozdzierających; opuszczaliśmy miasto zdobyte krwią naszą w roku 1809, bez nadziei ujrzenia go kiedykolwiek. Załogi Gdańska, Modlina i Zamościa, miały już odtąd same tylko reprezentować sztandar narodowy na polskiej ziemi. Ta jeszcze ofiara, po tylu innych, była nam przeznaczoną!

Zaledwie cesarz Napoleon powrócił z lodów Rosyi do Paryża, rozpoczął natychmiast starania i wysiłki nadzwyczajne dla stworzenia nowej armii, i wtenczas rozwinęła się w całość pełni potęgą jego geniuszu. Francya usłuchała go, a otrząsnąwszy się rychło ze smutków i przygnębienia, z ogromu strat i ofiar poniesionych, z zapałem odpowiedziała na ponowne życzenia cesarza.

Wrogowie Napoleona nie przypuszczali, by mu możebnem było rychłe podniesienie oręża po doznanych klęskach, lecz pomylili się w swoich poglądach, gdyż Francya była jeszcze silną i mogła dać tego dowody. Gwiazda Bonapartego miała ponownie zabłysnąć jasnym światłem w oczach zdumionej Europy, lecz niestety, nie na długo!

W cztery miesiące postawił Napoleon nową armię, młodą wprawdzie, bo większość jej stanowili młodzienicy o dwudziestu latach, lecz już wśród kwietnia zjawił się z nią w Saksonii, na polach pierwszych swoich zwycięstw.

Dwie stanowcze wygrane, pod Lützen dnia 2. i pod Budziszynem dnia 21. maja, zapewniły mu taką wyższość nad połączoną armią prusko-rosyjską, że zmusił ją do układu, zawartego dnia 4. czerwca w Poiszwitz na Śląsku, postana-



WOJSKO KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO.

1. Huzar.
2. Oficer artylerji konnej.
3. Generał brygady.
4. Oficer grenadyerów.
5. Artylerzysta pieszy (leżący).

wiąjącego zawieszenie broni, podczas którego omawiane być miały warunki pokoju.

Gdyby się był wówczas jeszcze znajdował korpus księcia Poniatowskiego w ostatnich swoich pozycjach pod Krakowem, byłoby to niewątpliwie wpłynęło na warunki o zawieszeniu broni i to z niekorzyścią dla sprzymierzonych; ale los inaczej zdecydował, gdyż książę Józef już przeprowadził wojska swoje przez Galicyę i Morawy, zbliżając się do miejsc wyznaczonych mu przez Napoleona.

Stanąwszy w Saksonii, otrzymał Poniatowski rozkazy cesarza, po myśli których uformował dwa polskie korpusy, a to: ósmy piechoty i czwarty kawaleryi rezerwowej z następującym rozdziałem komend:

Korpus VIII

Głównokomenderujący: książę Poniatowski.

Szef sztabu głównego: generał Różniecki.

Komendant artylerji: pułkownik Retel.

» inżynierji: pułkownik Mallet.

» parku: pułkownik Bontemps.

Dywizya I

Komenderujący: generał dywizji Kamieniecki.

Jenerałowie brygad: Małachowski i Sierawski.

Pułkownicy: Piotrowski, Straszewski, Wierzbiński.

(Pułki 1., 12. i 15.).

Dywizya II

Komenderujący: generał dywizji Izydor Krasieński.

Jenerałowie brygad: Stefan Grabowski, Paszkowski.

Pułkownicy: Bolesta, Malczewski, Ostrzeszowicz.

12 batalionów, 6 baterji, 36 armat. Pułki 4., 8. i 16.

Straż przednia korpusu:

Jenerał brygady: Umiński.

Pułkownik Krakusów: Rzuchowski.

Pułkownik kirasyerów: Dziewoński.
Razem w korpusie VIII: 10.810 ludzi.

Korpus IV

Głównokomenderujący: hrabia de Valmy.

Dywizya I

Komenderujący: generał dywizyi, ksiązę Sułkowski.

Pułk 5. strzelców konnych — Kurnatowski.

- » 3. ułanów — Oborski.
- » 6. » — Suchorzewski.

Dywizya II

Komenderujący: generał dywizyi Sokolnicki.

Pułk 8. ułanów — Antoni Potocki.

- « 16. ułanów — Tarnowski.
- » 13. huzarów — Sokolnicki.

Dwie konne baterye, 18 szwadronów, 3.600 ludzi.

Do tych dwóch korpusów doliczyć należy: 1) Dywizję Dąbrowskiego w Wittembergu, 5.200 piechoty, kawaleryi i artyleryi; 2) Pułk ułanów Krasieńskiego, 900 ludzi; 3) Batalion grenadyerów przy starej gwardyi z szefem Curtiusem, 700 koni; 4) Pułk 7. ułanów nadwiślańskich Stokowskiego, 600 koni; 5) Pułk 17. ułanów Dwernickiego, 400 koni; czyli razem 22.200 wojska polskiego przy wielkiej armii. Wspomnieć należy, że w Gdańsku, Modlinie i Zamościu pozostawało przeszło 15.800 załogi, a okazało się, że pomimo tylu klęsk i wycieńczenia zdołało Księstwo warszawskie wystawić jeszcze w roku 1813. przeszło 38.000 wojska.

Jak powiedziano wyżej, w Poiszewie uchwalono w dniu 4. czerwca zawieszenie broni między armiami Napoleona i złączoną prusko-rosyjską. Nieszczęsnym był ten krok, gdyż stał się początkiem upadku cesarza. Zawieszenie broni było postanowione do 26. lipca, a Napoleon spodziewał się, że przez te dwa miesiące dokończą olbrzymich zbrojeń; pozostawiał

nadto wolne pole układom pokojowym, do których miano przystąpić w Pradze za pośrednictwem Austrii. Wiadomo, że te nie doszły do skutku z powodu uporu cesarza co do ustępstwa o ujście Elby, co do Iliryi i protektoratu nad konfederacją nadreńską. Z Księstwa warszawskiego zrobił cesarz ofiarę, nie troszcząc się o dalsze jego losy, sprawa polska przeto nie była przeszkodą w zawarciu pokoju.

Zawieszenie broni przedłużono do połowy sierpnia, a przez ten czas Austrija zdeklarowała się przeciw Francji i dołączyła swoje wojska do prusko-rosyjskich.

Książę Poniatowski znajdował się wówczas ze swoim korpusem w Saksonii, a generał Dąbrowski z dywizją w Magdeburgu.

Wspomnieniami, które określamy, nie może być objęty cały przebieg tej pamiętnej kampanii; mówimy o Henryku Dąbrowskim, więc zatrzymywać nam się przeważnie przychodzi nad jego działalnością i nad wypadkami jego osoby, jemu bliższych, oraz wojsk polskich dotyczącymi; te zaś już mniej znaczną rolę miały nadal odegrać na tak rozległym polu wojen.

W przeciągu sierpnia i połowy września stoczono pięć walnych i nader krwawych bitew, a to pod Dreznem, Culm, Gross-Beeren, Katzbach i Dennevitze. Prócz pierwszej, która była jakby ostatnim blaskiem tryumfów Napoleona, tamte zakończone zostały ciężkimi ciosami i zupełną utratą wojennego uroku Francji. W ostatniej z tych bitew brał udział Dąbrowski ze swoją dywizją pod generałem Reynierem, i korpus ten najmniej ucierpiał. Obydwa pułki ułanów polskich znalazły się w wielkim niebezpieczeństwie po za linią Prusaków, którzy znacznymi siłami wszelkiej broni zaczęli je otaczać; dzięki jednak roztropnej i nadzwyczaj śmiałej komendzie Siemiątkowskiego i Kostaneckiego, przebili się ściśniętymi kolumnami przez szeregi nieprzyjaciela, zdumiewając go zuchwałą odwagą. Pułkownik Kostanecki zginął, lecz straty w obydwóch pułkach były nieznaczne.

W początkach października pozostawało już tylko Dreźnie w rękach Francuzów, jako centrum ich ruchów; nie tu jednak miały się rozstrzygnąć dalsze, może ostateczne ich losy, bo Lipsk był w owej chwili celem wojsk sprzymierzonych. Po wyczerpaniu różnych strategicznych kombinacji postanowił Napoleon rzucić się w kierunku Duben i Wittemberg nad dolną Elbą i stanąć w stosownej chwili naprzeciw śląskiej armii, dowodzonej przez Blüchera. Ten jednak zdążył już do złączenia się z armią północną, będącą w marszu do Lipska, dokąd też skierowane zostały wojska czeskie. Armiom tym przeciwstawił cesarz Napoleon: korpus ósmy Poniatowskiego, drugi Victora, piąty Lauristona, czwarty Valmy i kawaleryę Latour-Mabourga, razem 45.000 wojska pod naczelnymi rozkazami króla Neapolu; sam zaś cesarz kierował głównymi siłami na Duben.

W tym pochodzie najlepiej przedstawiała się dywizya Dąbrowskiego, która idąc na przodzie armii, pierwsza weszła do Duben po ustąpieniu Blüchera z tej miejscowości. Napoleon zamierzał przerwać pierścień wojsk sprzymierzonych, okrążających Lipsk, więc wysłał marszałka Ney'a z korpusami: III, IV i VII, z 2-gim i 3-cim pułkiem kawaleryi, oraz z dywizyą Dąbrowskiego, by lewą stroną Muldy a prawą Elby dotarli do Dessau, a jednocześnie rozkazał marszałkowi Marmont'owi, by się tam udał z VI korpusem. Cesarz z korpusem Macdonalda, ze starą i młodą gwardyą, zostawiwszy (co było wielkim błędem) marszałka St. Cyr z dwoma korpusami w Dreźnie, przybył dnia 10. października do Duben i tam oczekiwał wiadomości od rozesłanych adjutantów.

Myśl uderzenia na Berlin nie opuszczała wówczas cesarza. Ney przeznaczył generała Reynier z dwoma korpusami i z dywizyą Dąbrowskiego do przejścia Wittembergu i zniszczenia mostu armii północnej, a sam przedsięwziął podobne zadanie z mostami wojsk śląskich w Wastenbergu i na Muldzie.

Reynier z Dąbrowskim wywiązali się z zadania zwycięsko, pobiwszy pruskiego generała Thumena i kilka innych

spotkanych oddziałów, przez co zdawała się być otwartą Napoleonowi droga do Berlina. Inne jednak nadeszły wieści: oto wielka armia czeska zbliżała się do Lipska, tak jak armia śląska do Włoch. Armia króla Neapolu nie mogła, nawet z korpusem Augereau, stawić czoła tak przeważającym siłom; pozostawało więc Napoleonowi albo odwołanie go do siebie i zaniechanie Lipska, albo pospieszenie z pomocą, zanim się te dwie armie zdołają połączyć. Cesarz powziął to drugie postanowienie i natychmiast skierował na Lipsk wszystkie korpusy z nad Elby i Muldy.

Francuzi stoczyli dnia 16. października bitwę pod osobistą komendą cesarza z armią czeską, dowodzoną przez księcia Szwarzenberga. Korpus VIII księcia Józefa Poniatońskiego i IV kawaleryi pod Valmy, obydwa złożone z Polaków, odegrały dnia tego znaczącą rolę, obroniwszy prawe skrzydło i zapewniwszy armii wolność obrotów w środowisku nak Pleizą.

Tego samego dnia było znaczne starcie armii śląskiej Blüchera z korpusem marszałka Marmonta, wzmocnionym dywizjami Delmara, Dąbrowskiego i kawaleryą księcia Padwy. W walce tej, w której przewaga nieprzyjaciela była przygniatającą, znalazła się dywizya Dąbrowskiego pod wsią Wideritz naprzeciw korpusu rosyjskiego generała Langerona, o sile 25.000 ludzi. Z początku musiała nasza dywizya ustąpić, lecz przy pomocy Delmara odparto Rosyan do ich pierwotnej, a oddalonej, pozycji; Prusacy jednak z Yorkiem przeważyli wygraną dla sił sprzymierzonych i nasi cofnęli się ku Lipskowi. Dąbrowski zatrzymał się w Pfafenkopen, naprzeciw miasta, pod bramą zwaną Gerberthor ¹⁾.

Obustronne straty tych dni były znaczne i prawie jednakowe, bo blisko 8.000 zabitych i rannych. Dywizya Dąbrowskiego straciła do 800 ludzi, przeważnie piechoty, bo ka-

¹⁾ Sprawozdania niemieckie o tej bitwie podnoszą waleczność i nieustraszoną odwagę żołnierzy Polaków.

walerya mniej w tej bitwie ucierpiała. Dzień następny był wypoczynkiem, a cesarz wypełnił go wyrównaniem pozycji wojsk i rozdaniem odznaczeń, z których pierwszym była nominacja księcia Józefa Poniatowskiego marszałkiem Francji w nagrodę jego zasług. Wieczorem ruszył Napoleon wojska, zbliżył je do Lipska i otoczył miasto. Jednocześnie mniej spokojnie działo się po drugiej stronie marszałka Marmonta, gdyż rozhlukany jego przeciwnik zepchnął go ze wszystkich pozycji na prawym brzegu Pleissy i wtoczył do Lipska. Jenerał Dąbrowski zajmował na przedmieściu place i ogrody, z których bronił się walecznie do późnego wieczoru; wioski zaś zapełnione oddziałami Marmonta, musiały być opróżnione, a korpus III kawalerii, księcia Padwy, rozprószony został przez Wasilczykowa i odparty aż po za bramę »halską«.

Zdaje się, lecz stwierdzonem to nie zostało, że ułani Krukowieckiego brali udział w tej bitwie, a on nazajutrz udał się po rozkazy do księcia Józefa, aczkolwiek podlegał Dąbrowskiemu; znany on był z nieposłuszeństwa szefom; Dąbrowski w tym ważnym dniu znalazł się bez tej brygady. Niezwykłe wysiłki stron ohydwoch i olbrzymie siły walczących, upamiętniły tę walkę, nazwaną przez Niemców »wojną ludów«.

Jenerał Dąbrowski ścierał się po raz drugi z częścią armii śląskiej koło bramy »halskiej«, a ksiądz Józef bronił Pleisy; obydwaj, jak zawsze, wywiązując się najchlubniej z zadania. Południowa okolica Lipska była dnia tego polem najzacieklejszej walki, a po całodziennej strasznej kanonadzie pozycje te zostały przy Francuzach; na północy zaś, miasta walczyły korpusy Marmonta i Reyniera przeciw Blücherowi i księciu Bernadottemu.

Tutaj to przydarzyło się, wstydem okryte, przez własnego króla potępione a dla Francji zgubne, haniebne przejście wojsk saskich do przeciwnego, dotąd nieprzyjacielskiego obozu; ta zdrada rozstrzygnęła o wyniku bitwy.

Zarządzony późnym wieczorem odwrót trwał przez całą noc, ale najprostsze nawet środki ostrożności nie były przed-

siewzięte dla bezpiecznego przeprowadzenia tak znacznej ilości wojsk, armat, parku i amunicji; jedyne przejście mógł stanowić most na Pleisie, a ten został za wcześnie wysadzony w powietrze, powodując klęskę i zniszczenie. Któż nie zna szczegółów i skutków tej katastrofy? Czyż trzeba przypominać koniec księcia Józefa Poniatowskiego, tego bohaterskiego wodza naszego i marszałka Francji? Każdy pamięta jak zginął, wołając: »Bóg mi powierzył honor Polski, Bogu go tylko oddać mogę!« Francuski historyk rzekł o nim: »Znikł w nurtach Elstry topiąc swoją chwałę wraz z upadkiem ojczyzny«.

Bardzo nieznaczna ilość żołnierzy VIII korpusu zdołała przepłynąć przez błotniste tonie Pleizy i Elstry, reszta w ściśniętych kolumnach, otoczona nieprzyjacielskimi siłami, złożyła broń przed cesarzem Aleksandrem, który podnosząc męstwo i odwagę, pocieszał ich w nieszczęściu; było takich około tysiąca ludzi, bo kawalerya i artylerya zdołały się oswobodzić.

Jenerał Dąbrowski broniąc wytrwale zajętego przez się przedmieścia, musiał ustąpić, gdy nieprzyjaciel wdarł się do miasta przeciwną stronę; przeprowadził więc dywizję wzdłuż Pleizy i przeszedł szczęśliwie przez most, zanim ten tak strasznie w powietrze wysadzonym został.

Jedna prawie chwila spowodowała zdobycie przez armie sprzymierzone kilkuset armat francuskich, zasobnego parku i wzięcie 15.000 niewolnika ze starszyzną. Od dnia 14. do 19. października stracili Francuzi około 70.000 wojska, a choć nieprzyjacielowi ubyło także przeszło 45.000 z połączonych szeregów, to jednak wielkością zwycięstwa, bo uratowaniem państwa niemieckiego, był dostatecznie pocieszony.

Dnia 19. października w południe zebrał się cały polski korpus w szyku jeszcze bojowym, frontem do Lipska, przy drodze do Lützen. Tam, od oficerów, którzy Elsterę wpław przebyli, doszła ich wieść żałobna o śmierci ukochanego wodza. Nikt nie zdoła określić rozpaczony starszych i żołnierzy; była ona tak głęboką, jak wielkość nieszczęścia! Jenerałowie



POWITANIE NAPOLEONA
(Pułkownik de la Bédoyère przechodzi z

(Wedle ob



RACAJĄCEGO Z ELBY.

ułkiem de Ligne na stronę Napoleona).

Steubena).

musieli jednak uspokajać i utrzymać szeregi w porządku, już choćby dla samego ratunku tych niedobitków. Najstarszy wiekiem, generał Sokolnicki, objął komendę, gdyż Dąbrowski z małym oddziałem zajmując pozycję na prawo od drogi, odciętym był cofającą się armią francuską do Lützen. Korpus nasz liczył jeszcze do 4.000 ludzi, przeważnie kawaleryi i artyleryi, w czym w dobrym stanie dwa pułki ułanów Dąbrowskiego, ośm pułków kawaleryi liniowej i jeden lekkiej konnicy Krakusów.

Chcąc zająć niespokojne umysły i zaznaczyć czynem swoją komendę, zaproponował Sokolnicki zebrany generałom, by tego samego wieczoru uderzyć na austriacki korpus Giulaya, stojący w Pegau, o milę odległości na lewej flance armii. Wszyscy bez wyjątku, a najgłośniej Krukowiecki, zaproponowali temu, nazywając zamiar niewczesnym kaprysem i oświadczyli, że wojsko potrzebuje wypoczynku, że ludzie i konie są tak wycieńczeni, iż jakiegokolwiek wojenne przedsięwzięcie teraz sprowadziłoby tylko dalsze nieszczęście. Gdy jednak Sokolnicki upierał się przy swoim zdaniu i chciał już wydawać rozkazy, zawołał Krukowiecki: »Dosyć już walki, dla nas wszystko stracone; pozostaje nam już tylko obowiązek zachowania ojczyźnie tej resztki walecznej armii, dzisiaj nam powierzonej!« Przyłączyli się do tego zdania i inni generałowie, musiał więc chwilowo wódz ustąpić. Było to jednak początkiem anarchii i rozluźnienia dyscypliny w tym korpusie. Po generałach oficerowie, a po nich szeregowcy zaczęli dyskutować o skutkach śmierci księcia Poniatowskiego i narzekać na obecne zarządzenia. Jedni przypominali St. Domingo i ciężkie poniesione tam ofiary; drudzy zamierzali powracać natychmiast do kraju, bez względu na wynik takiego opuszczenia większości; inni pragnęli eskortować Napoleona do brzegów Renu, a byli i tacy, którzy poczytywali za punkt honoru nierozdzielanie się od losów cesarza i wytrwanie przy nim do końca wojny. Podczas tak wypowiedanych sobie zamiarów i wspólnych zapytań pomiędzy żołnierzami, Kruko-

wiecki wysunął się z obozu, nikomu o tem nie wspominając, udał się wprost do cesarza Napoleona i przedstawił mu, że armia niema zaufania do Sokolnickiego, który objął dowództwo po śmierci księcia Józefa, więc proszą, on i jego koledzy, o zamianowanie wodzem księcia Sułkowskiego. Cesarz nie po raz pierwszy słyszał o takich scenach, a mając umysł zaprzętnięty ważniejszymi sprawami, odrzekł z niezadowoleniem: »Niech Sułkowski komenderuje, skoro się Polakom podoba«.

Krukowiecki powrócił do korpusu i najbezzwłoczniej powtórzył wodzowi rozkaz cesarza, tak podstępnie przezeń wywołany. Sokolnicki wzgardliwym ruchem zaznaczył swoją odpowiedź i cofnął się w środek dywizyi.

Książę Sułkowski objął naczelne dowództwo polskiego korpusu. Był on najmłodszym generałem w armii, a odznaczył się walecznością na czele 9. pułku liniowego w Hiszpanii, gdzie otrzymał ranę w nogę. Człowiek wyższego poczucia honoru wojskowego i pełen poświęcenia, lecz nie bywszy nigdy wodzem, nie miał doświadczenia w komendzie, a co złe w nim było, to słabość charakteru i zmienność zdania, które spowodowały, że od pierwszej chwili uległ wpływom Krukowieckiego. Obejmując dowództwo sądził w najlepszej wierze, iż wypełnia wolę cesarza, a brał na siebie ciężką odpowiedzialność, ulegając intrydze najchytrzejszego z ludzi.

Rozstrój umysłów i egzaltacya zapanowały między oficerami i w szeregach, a wielu myślało o dezercyi. Sułkowski wysiłał się na ich uspokojenie i próbował utrzymać wojsko w porządku zapewnieniem, że ich poprowadzi tylko do Renu, a tam zostanie każdy zwolniony z przysięgi służbowej. nierozważne te obietnice, zamiast pożądanego skutku, wywołały o wiele gorsze zamieszanie, i dezercya, ta plaga wojsk, przybrała tak znaczne rozmiary, że z 4.000 pozostało mało co nad 3.000 ludzi. Mały ten korpus przybliżał się do Renu, posuwając się przez Erfurth, Gothę, Eisenach i Fuldę, flankując armię francuską, cofającą się do Lipska, a zmniejszającą się chorymi i maruderami.

Cesarz Napoleon dowiedział się o nieporządkach, zachodzących w polskim korpusie pod dowództwem księcia Sułkowskiego, więc spotkawszy go pod Fuldą, rozkazał oficerom stanąć w półkole i rzekł do nich:

»Zamiary wasze są mi dobrze znane; jako generał i cesarz mogę was tylko pochwalić, nie mam powodu do zarzutów. Postępujcie wobec mnie lojalnie, eskortując do Renu; pragnę dziś dać wam dobrą radę. Chcecie powrócić do waszego króla, który może już sam jest teraz bez przytułku, więc zostawiam każdemu wolną wolę, a kilka tysięcy, choć tak jak wy, walecznych, nic nie zmienia, lub niewiele w mojem położeniu. Zastanówcie się jednak, czy wasi bracia i następcy za błąd wam tego nie poczytają! Jeśli mnie opuścicie, nie będę już miał prawa upominania się o was, a sądzę, iż pomimo doznanych klęsk jestem jeszcze potężnym w Europie i sprawy inny wezmą obrót. Zresztą istniejecie zawsze na podstawie traktatów i byt wasz polityczny obalony nie jest; gdybym został zmuszonym do poświęcenia was, zawsze przy następnych rokowaniach musi być o was mowa, a wówczas możecie spokojnie powrócić«.

Kilku ze starszych, jak Artur Potocki i Skrzynecki, odważyło się podnieść, jak dalece położenie jest niepewne i jak bezskutecznymi okazały się obietnice odbudowania Polski, lecz Napoleon najłagodniej na to odpowiedział, ponawiając dawniejsze zapewnienia. Zaraz też potem dały się słyszeć głośne wivaty i wykrzykniki w szeregach o pozostaniu przy cesarzu, który salutując ruszył w drogę, zadowolony z tak odbytego sejmiku pod gołym niebem.

Książę Sułkowski nie mógł już dłużej zatrzymać komendy i podał się do dymisji, która została mu przyznana w niezbyt dla niego pochlebny sposób, a korpus polski pozostał bez wodza.

Wkrótce jednak potem, dnia 29. października, spotkał cesarz Dąbrowskiego na drodze do Hanau; zatrzymał konia i podając naszemu generałowi rękę, rzekł: »Rad bardzo je-

stem temu spotkaniu się naszemu; powierzyłem komendę polską księciu Sułkowskiemu, lecz nie odpowiedział należycie memu zaufaniu. Tobie więc, stary przyjacielu, oddaję dowództwo wojska polskiego, byś je przez Ren przeprowadził; na zimową kwaterę przeznaczam wam Sedan i jego okolice».

Nazajutrz stoczono bitwę pod Hanau; Bawaryja zwróciła się także przeciw Francji, złączając swoje wojska z austryackimi, a generał jej, de Wrede, skierował się na Würzburg, gdzie zastąpił drogę armii francuskiej. Na czele 50.000 ludzi, mając zapewnioną pomoc generałów: Czerniszewa, Orłowa i Mensdorfa, nie zachował się bawarski dowódca dość ostrożnie, bo go Napoleon podszedł nieprzygotowanego, rozprószył jego centrum i lewe skrzydło, otwierając wolne przejście wojsku swemu. Polego 9.000 Bawarczyków i Austryaków, a de Wrede został ranny. Podczas tej bitwy korpus polski stał na czatach, obserwując oddziały Czerniszewa i Orłowa, lecz nie przyszedł do czynu i dnia 1. listopada 1813 roku wszedł Dąbrowski do Moguncyi.

Podług zarządzeń cesarza Napoleona, reszta pozostała armii polskiej skierowaną została do Sedanu; tam rozłożono obozy wokoło miasta, a Dąbrowski w niem zajął kwaterę. Znaczna bardzo ilość oficerów udała się za nim; byłoby ich starczyło na 30.000 żołnierza, a tych liczono zaledwie 5.000, którzy przeszli granicę Francji. Przybywali tam potem jeszcze maroderzy, chorzy, oraz z ran wyleczeni, ci jednak nie mogli jeszcze wypełniać szeregów. Zdrowych i pod bronią przybyło wkrótce około tysiąca, a to: ułani Krasińskiego i pułk nadwiślański. Z początkiem roku 1814. przystąpiono w Rheims i w Soisson do zorganizowania tego korpusu, przyczem oddano pułkowe komendy Dwernickiemu i Pacowi. Z armii dwudziestodwutysięcznej, zebranej w Sierpniu 1813 roku, pozostawało już zatem tylko tych 6.000 ludzi.

Dąbrowski mógł pozostać zaledwie przez dwa miesiące w Sedan; sprzymierzeni bowiem przeszli Ren pod Bazyleą w końcu grudnia i pod Moguncyą dnia 1. stycznia, zalewa-

jąc licznem wojskiem prowincye francuskie: generał Dąbrowski udał się sam do Paryża, a nasze wojska dzieliły losy Francuzów w obronie ich ziemi i odznaczyły się szczególnie w Brienne, w Rheims, Soisson i przy obronie Paryża.

Jenerał Dąbrowski bawił w stolicy Francyi, zdala od tych ostatnich wypadków, aż do dnia 30. marca, dnia bitwy pod Paryżem. Jenerałowa przybyła tam za nim i powiła mu córkę, późniejszą panią Bogumiłę Mańkowską.

Przed spodziewaną w mieście bitwą, zawezwał Dąbrowski zdolniejszych polskich oficerów, z zamiarem rozdzielenia ich między gwardyę narodową, potrzebującą kierowników, lecz to do skutku nie doszło z powodu wcześniejszego nieszczęśliwego wyniku wojny oraz cofnięcia się marszałków Marmonta i Mortiera po poddaniu się Paryża. W dniu tym wyjechał Dąbrowski i obrał kwaterę w Mans, gdzie go doszła wiadomość o abdykacyi cesarza Napoleona w Fontaineblau dnia 11. kwietnia i zajęciu Paryża przez sprzymierzone wojska.

Cios to był doniosły dla jenerała, który był przywiązany do Napoleona i żywił dla niego wdzięczność oraz cześć najwyższą, a widząc go usuniętego z widowni świata, odczuł zgaśnięcie wszystkich nadziei, jakie w tym geniuszu dla naszej sprawy pokładał. Powrócił zaraz do Paryża, gdzie mu okazano akt abdykacyi cesarza i zawarty w nim ustęp, dotyczący wojska polskiego. — Punkt XIX aktu tego opiewał:

»Danem będzie wojskom polskim wszelkiej broni, prawo swobodnego powrotu do ich ojczyzny, przy zatrzymaniu przez nich pełnego uzbrojenia. W uznaniu oddanych zaszczytnych usług, mają oficerowie i żołnierze zatrzymać przyznane im ordery wraz z przynależną do tychże pensyą.

Na kilka dni przed abdykacją, podpisał cesarz taki

D e k r e t.

Napoleon — cesarz Francuzów, król włoski, protektor konfederacyi nadreńskiej, mediator konfederacyi szwajcarskiej i t. d. i t. d. — stanowimy:

Artykuł I. Jenerał dywizyoner Krasiniski obejmuje dowództwo nad Polakami służącymi w naszej armii.

Artykuł II. Polecamy jeneralnemu majorowi wykonanie niniejszego dekretu.

Napoleon m. p.

Do rozpowszechnienia.

Jeneralny major: *A. Berthier m. p.*

Do powyższego dekretu dołączony był następujący własnoręczny list cesarza:

Jenerale Hrabio Krasiniski!

»Wydanym dekretem złączam pod pańską komendę wszystkich Polaków, znajdujących się w naszej armii, a proszę wyrazić odemnie tym dzielnym i walecznym, pełne moje zadowolenie z ich najlepszych i wiernych usług. Proszę Boga, by was miał w swojej świętej opiece«.

Fontainebleau, dnia 4. kwietnia 1814.

Napoleon m. p.

Pisma te przecinały na zawsze wszelkie węzły polityczne, łączące Polaków z osobą cesarza Napoleona, ale utrzymane zostały uczucia wierności i stałość pamięci na wszystko to, co nas z nim łączyło od kampanii włoskich. Kilku Polaków otrzymało pozwolenie towarzyszenia Napoleonowi do miejsca pierwszego jego wygnania, to jest na Elbę; pułkownik Jerzmanowski był między nimi.

Zaraz po abdykacyi cesarza postanowili nasi jenerałowie wysłanie deputacyi do cesarza Aleksandra z prośbą o wolność powrotu do kraju dla całego korpusu z bronią i sztandarami, tak, jak to zastrzegł akt w Fontainebleau podpisany; pozwolenie to zostało udzielone w podchlebnych i zaszczytnych wyrazach. Aleksander dodał do tego zapewnienie szacunku dla tych walecznych za ich odwagę i wierność, a zarazem zapowiedział zamiary, jakie żywi co do szczęścia naszej ojczyzny i ogłosił, że jako najwyższy dowód zaufania,

mianuje od teraz wodzem wojsk polskich, brata swego, W. księcia Konstantego.

Jenerała Dąbrowskiego nie było w owej chwili w Paryżu; przybywszy jednak wkrótce i porozumiewszy się z towarzyszami broni, prosił cesarza o audyencyę i przedłożył mu w imieniu dwunastu jenerałów i sześciuset oficerów polskich, następujące życzenia :

1. By złączono w jedną, pod nazwą armii Ks. Warszawskiego, wszystkie rozprószone korpusy wojsk polskich.
(Zatwierdzono).
2. By zatrzymano pułkom polskim ich nazwy i mundury.
(Zatwierdzono z zastrzeżeniem postanowienia ilości pułków podług stanu finansów księstwa).
3. Pozostawienie każdemu rangi wojskowej.
(Zatwierdzono).
4. Przyjęcie dymisy niechących służyć.
(Zatwierdzono).
5. Zapewnienie żołdu podług budżetu Księstwa warszawskiego, zostającym w służbie, lub do niej wracającym.
(Zastrzeżono zmiany).
6. Uzyskanie od rządu francuskiego wypłaty zaległych żołdów.
(Zapewniono poczynienie starań).
7. Zaopatrzenie armii w odzież, bieliznę i mundury przed wymarszem.
(Odesłano do wydziału administracyi, hr. de Nesselrode).
8. Zaopatrzenie ludzi i koni na stopie kawaleryi rosyjskiej.
(Zatwierdzono).

Łatwo w tym kroku i w tych szczegółach rozpoznać doświadczenie wojskowe, roztropność, jak i ojcowską troskliwość jenerała Dąbrowskiego dla towarzyszków broni i podwładnych.

Korpus nasz rozpoczął przygotowania do wymarszu, a w parę dni po przybyciu nowego króla Francyi, Ludwika XVIII., naczelny wódz W. Ks. Konstanty zarządził rewję wojska polskiego na polach w St. Denis, w obecności cesarza ros.

W największym porządku stanęło:

Z kawaleryi: Ułanów	2.000	ludzi	
Krakusów	700	» 3.200
Artyleryi: Dwie baterye			350
Piechoty: Pułki nadwiślańskie			1.200
			<hr/>
	Razem		4.750

Z generałów byli między innymi obecni: Dąbrowski, Sokolnicki, Wincenty Krasiński, Pac, Kurnatowski, Krukowiecki, Aksamitowski, Falkowski. Wielu zagranicznych wojskowych przybyło na tę rewję. Aleksander kazał sobie przez brata przedstawić wszystkich generałów i wybitniejszych oficerów, wyraził im swoje uznanie w gorących i nader pochlebnych słowach, dodając do nich obietnice co do przyszłości naszego kraju.

Bezpośrednio potem, dnia 4. maja, ruszył nasz korpus w drogę. Zatrzymawszy się w Nancy, uczestniczyło wojsko w nabożeństwie za króla Stanisława Leszczyńskiego. Z Lipska zaś zabrali uroczyste zwłoki księcia Józefa Poniatowskiego, eskortując je aż do Warszawy, skąd później do grobów królewskich w Krakowie przewiezione zostały.

Jenerał Dąbrowski opuścił Paryż w połowie maja, udając się do Poznania i do dóbr swoich, by tam użyć tyle zasłużonego spoczynku. Przed ostatecznym wyjazdem z zagranicy, odwiedził Dąbrowski ze swoim sztabem jenerała Kościuszkę, by mu złożyć dowód czci, jaką żywił dla jego patryotycznych zasług, co też starca nadzwyczaj ucieszyło. Ostatnie miało to być spotkanie tych dwóch dzielnych i szlachetnych obrońców świętej sprawy!

Jeszcze podczas pobytu swego w Paryżu, ustanowił cesarz Aleksander osobny komitet, złożony z jenerałów: Dąbrowskiego, Zajączka, Sułkowskiego, Wielhorskiego, Sierakowskiego, Kniaziewiczza i Gedroycia, pod przewodnictwem W. Ks. Konstantego, wkładając nań obowiązek reorganizacyi armii polskiej. Krukowiecki został wysłany do Londynu, Pa-

szkowski na Węgry, a trzeci generał do Berlina, dla odebrania przetrzymywanych dotąd tam Polaków, jako jeńców wojennych. Komitet ten rozpoczął wkrótce swoje narady, lecz podniosły się w nim takie różnice zdań, że kilku generałów wystąpiło i dopiero po długich debatach organizacja armii polskiej ostatecznie postanowioną została.

Prace te były już bardzo naprzód posunięte w chwili otwarcia kongresu w Wiedniu dnia 1. listopada 1814 roku. Kongres, stanowiąc mający o losach narodów, bez ich współudziału, zachwiał się na czas pewien w swoich uchwałach przez wymagania cesarza rosyjskiego. Silny zajęciem prowincyi polskich, a związany obietnicami danymi Polakom co do utrzymania ich ojczyzny, upierał się Aleksander przy utrzymaniu całości Księstwa warszawskiego, by mózdz niem dowolnie rozporządzać, a przeszkody, na jakie w tem napotkał ze strony Anglii, Austrii i Francyi, rozdrażniały go do najwyższego stopnia. Rozkazał więc powracającym wojskom rosyjskim zatrzymanie się nad Wisłą i polecił W. Ks. Konstantemu przyspieszenie organizacji pułków polskich. Wówczas to wydał W. księżę następującą odezwę:

Warszawa, dnia 11. grudnia 1814 r.

Rozkaz dzienny do armii polskiej.

»Najjaśniejszy pan, cesarz Aleksander, potężny wasz opiekun, wzywa was, byście się gromadzili pod sztandary i uzbroili się do obrony ojczyzny oraz utrzymania waszego bytu politycznego. Okażcie się gotowymi do ofiar krwi własnej, podczas gdy monarcha myśli i pracuje nad waszą przyszłością. Ci sami wodzowie, którzy was prowadzili przez szereg lat po drogach chwały, uczynią to i nadal, a cesarz oceni waleczność. On widział w ostatnich wojnach honor polski unoszący się nad wypadkami od was niezależnymi, gdyście się odznaczali dla sprawy, często wam obcej. Dziś gdy działać przyjdzie w obronie własnej ojczyzny, staniecie się niezwyciężonymi!

Żołnierze, dajcie przykład wszystkim rodakom! Poświęćcie się bezgranicznie cesarzowi, pragnącemu waszego dobra; zachowajcie mu miłość i posłuszeństwo, przestrzegajcie porządku i zgody, a osiągniecie pomyślność kraju, pozostającego pod potężnym puklerzem cesarza. Mogą inni obiecywać wam szczęśliwą przyszłość, on jeden może ją urzeczywistnić. Jego potęga i znane cnoty, mogą wam być dostateczną rękojmią!«

Konstanty m. p.

Oniemal że Polska nie stała się jabłkiem niezgody pomiędzy skojarzonymi mocarstwami i nie spowodowała wznowienia wojny europejskiej. Roztropność jednak cesarza Austrii oraz stanowczość Anglii i Francji, zmusiły cesarza Aleksandra do ustępstw doprowadzających do ustanowienia Królestwa polskiego, W. Księstwa poznańskiego i Wolnego miasta Krakowa, a tak postanowił kongres wiedeński.

Z pospiechem rozstrzygnięto tam losy nasze i Saksonii, oraz zrzeczenie się Księstwa warszawskiego przez króla saskiego, co nastąpiło dnia 28. maja 1815 roku.

Wielu wojskowych naszych, uznając się być związanymi przysięgą, złożoną królowi, odmawiało ponowienia jej pod berło cesarza, a to dało powód do pierwszych prześladowań, wymierzonych przez W. Ks. Konstantego.

Nadchodzące wiadomości o wylądowaniu cesarza Napoleona w Cannes, o jego tryumfalnym pochodzie do Paryża i ustąpieniu Burbonów, rozgrzały i rozpałyły umysły w szeregach wojska polskiego, nie mogącego się przyzwyczaić do dzikich postępów naczelnego wodza. Młodzi i zapaleńsi naradzali się nad możliwością powrotu do Francji i trzeba było przezornej stanowczości komendantów, by temu przeszkodzić. Chęci te i zamiary spotęgowały się po zwycięstwie pod Ligny i ruchy te byłyby wzięły górę, gdyby nie zaszło wkrótce wypadki pod Waterloo; każdy powrócił do rzeczywistości, a ta nie zapowiadała się wesoło.

Wódz naczelny armii polskiej, W. Ks. Konstanty, odznaczał się oryginalnym umysłem i gwałtownym charakterem; był on uczniem szwajcarskiego republikanina Laharpa i rosyjanina Suworowa, więc obałamucony szkołą pierwszego, nie nabył od drugiego prawdziwej wiedzy wojennej, lecz przejął się jedynie jego srogością i barbarzyństwem, których dał potem tak liczne dowody na biednych żołnierzach naszych. Bystry fantasta, czynił sobie zabawkę, ćwicząc wojsko po swojemu, a prześladując i upokarzając bez powodów. On, który odbył wojny we Włoszech pod Suworowem, a w Niemczech pod Kutuzowem i Tollym, wolał rewie lub parady nad bitwy, o których mawiał, że psują żołnierza, niszczą mundury i zrywają porządek w szeregach.

Ćwiczenia i popisy były według niego szczytem militaryzmu, więc w tych tylko szukał doskonałości, dręcząc nielitościwie za najmniejsze uchybienie w postawie żołnierza, a od tej surowości nie byli wykluczeni i oficerowie. Stał się też w krótkim czasie W. ksiązę postrachem ale i pośmiewiskiem armii, składającej się przeważnie z ludzi okrytych ranami i zaszczytami z wielkich wojen pierwszego cesarstwa. Wielu z powodu tego wzięło dymisyę, a pomiędzy pozostającymi w służbie z konieczności, nie rzadkie były samobójstwa, nawet w oczach księcia, na placach ćwiczeń.

Łatwo możemy sobie zdać sprawę z wrażeń, jakich doznawał na ten widok generał Dąbrowski. Pomimo posunięcia go na stopień generała kawaleryi i senatora, pomimo odznaczenia przez cesarza Aleksandra orderem orła białego, postanowił usunąć się od stosunków z W. księciem i otrzymał pozwolenie zamieszkania w swoim majątku a pojawiania się w Warszawie jedynie podczas pobytów cesarza. Przekładał *otium cum dignitate* nad wszelkie odznaki i łaski, do których przez całe życie swoje żadnego znaczenia nie przywiązywał.

Lata 1815., 1816. i 1817. zapełnił urzędzaniem majątku i oddaniu się rodzinie, a często towarzyszom broni. W rozmowach i zebraniach zachęcał do utrzymywania ducha na-

rodowego, do opierania się pokusom łask, zatruwających czystość uczuć, a stale wierzył w odrodzenie ojczyzny, wszechpijąc tę wiarę w każdego. Słowa te jego i nauki nie były głosem wołającego na puszczy.

Na wiosnę 1818 roku przybył Dąbrowski do Krakowa, pragnąc odwiedzić rodzinną wioskę Pierzchowice i pożegnać krewne swoje, panie Dębicką i Kępińską, jakby w przeczuciu rychłego końca, aczkolwiek był wówczas rzeźkim i zdrowym. W maju jednak uczuł się nie całkiem dobrze, więc opuścił spiesznie Pierzchowice i podążył do Winnogóry. Tam, wysiadając z powozu upadł na kamień, a stłuczenie to spowodowało odnowienie się rany i gangrenę, która zwiększyła niebezpieczeństwo zapalenia płuc i dnia 6. czerwca 1818 roku położyła kres życiu tego dzielnego bojownika, oddającego się przytomnie i spokojnie w ręce Najwyższego.

Umarł, licząc lat 63.

Dawny adjutant Dąbrowskiego, Ludwik Szczaniecki, nie odstępował go do ostatniej chwili i przejął wraz z pułkownikiem Ignacym Prądzyńskim, wykonanie ostatniej woli nieboszczyka, pochowanego w Winnogórze, w mundurze legionisty, jak sam tego pragnął.

W myśl także ostatniej woli oddano do zbiorów Towarzystwa przyjaciół nauk w Warszawie, którego był członkiem, następujące przedmioty:

Pamiętnik o legiach polskich.

Szablę i kulę, którą był ranny.

Szablę Sobieskiego.

Szablę, którą otrzymał od Kościuszki.

Obfity zbiór książek, map i różnej broni.

Umierając, polecił żonie, by nigdy żadnej pensyi ani łaski od dworu rosyjskiego nie przyjmowała, co też święcie przez nią dotrzymanem zostało.

Jenerał Henryk Dąbrowski był wzrostu słusznego i silnie zbudowany, co mu umożliwiało i ułatwiało znoszenie trudów wojennych. Umiał rozkazywać i być słuchanym, ale był

zarazem czczonym i kochanym przez towarzyszków i podwładnych. W stosunkach towarzyskich był łatwym, wesołym i często jowialnym, lecz w służbie zamknięty w sobie, surowy, mało się udzielający i wymagający wiele.

Tak jak Turenne, na którym się wzorował, słusznie nazwanym został — ojcem żołnierzy; był też najpopularniejszym z wodzów, bo żaden z jenerałów nie dbał tyle o dobro i potrzeby wojska, ale żaden nie umiał żądać więcej podczas niebezpieczeństwa. Lubiał być porównywany z Turennem, którego naśladował aż do dobierania sobie, tak jak on, srokatych koni pod wierzch; nie był jednak tak jak tamten szczęśliwym żołnierzem, bo nie zginął na polu walki, lecz skończył naturalną śmiercią, aczkolwiek nosił na ciele pięć blizn ciężkich, z odniesionych ran na wojnach.

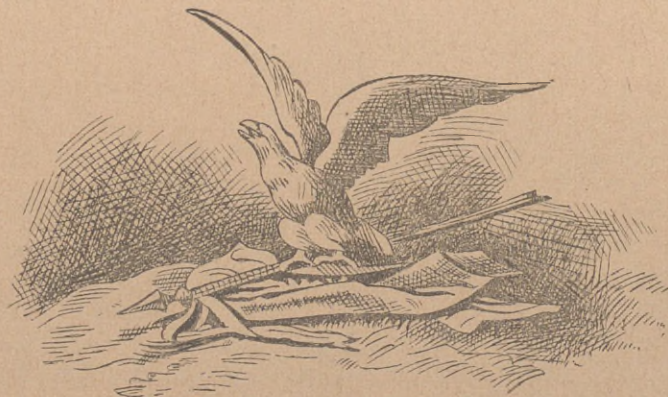
Wspomnienie o jenerale Dąbrowskim nie zaginie w sercach Polaków, tak jak nie zatrze się w pamięci naszej pieśń wojenna legionów:

»Marsz, marsz Dąbrowski, z ziemi włoskiej do Polski!«

którą powtarzają, nącą i śpiewają w miastach i wioskach polskich, a która zabrzmi, daj Boże, w szeregach naszych.

Pisał w roku 1864

Klemens Kołaczkowski.



SPIS RYCIN.

	Strona
Jan Henryk Dąbrowski, w młodości	17
Aleksej Wasiliewicz Suwarow	19
Stanisław August Poniatowski	21
Tadeusz Kościuszko	26
Jenerał Józef Madaliński	29
Ksiązę Józef Poniatowski, w wieku młodzieńczym	33
Jenerał Karol Kniaziewicz	37
Polska »Legia Dunajska«	41
Szeregowiec polskiej legii włoskiej	43
Henryk Dąbrowski w pełni wieku męskiego	49
Spotkanie Napoleona z Aleksandrem I. w roku 1807 na Niemnie	57
Ksiązę Józef Poniatowski	61
Powrót armii Napoleona z Rosyi	72—73
Wojsko Księstwa warszawskiego	80
Powitanie Napoleona, wracającego z Elby	88—89





AC 18
23970/
vol. 1/2